



POD ŁASKAWYM PROTEKTORATEM PANA WOJEWODY WILEŃSKIEGO WŁADYSŁAWA JASZCZOŁTA  
oraz PANA INSPEKTORA ARMJI GENERAŁA DYWIZJI STEFANA DĄB-BIERNACKIEGO

**W SALONACH OFICERSKIEGO KASyna GARNIZONOWEGO**

W DNIU  
5 STYCZNIA  
1935 ROKU

odbędzie się  
**BAL MORSKI**

W DNIU  
5 STYCZNIA  
1935 ROKU

Dekoracje art. mal. W. Makojnika. — — Doborowe orkiestry. — — Obowiązują stroje wieczorowe.  
Bilety u Pań Gospodyń i w Sekretarjacie Ligi Morskiej i Kolonjalnej — Mickiewicza 15—13, tel. 18-16.

## Strzały rewolwerowe

SAARBRUECKEN (Pat). Ubiegłej nocy kilku ludzi usiłowało dostać się do restauracji Paula w dzielnicy Ma/statt, gdzie wieczorem odbywało się zebranie członków frontu niemieckiego. Osobnicy ci dali około 40 strzałów do lokalu ranijąc kelnera. Wszystkie szyby w lokalu zostały wybite.

## Giełda warszawska

Dolar 5,27 i ćwierć. Dolar zł. 8,91 i pół. Rubel 4,58 za piątki i 4,59 za dziesiątki. Czerwonice 1,22. Budowlana 45,75. Dolarówka 53,50. Inwestycyjna 115,75. Stabilizacyjna 68,00.

Wszystkim swym Szanownym Klientom  
Życzenia Noworoczne

zasyła

Biurowo Ogłoszeń  
Stefana Grabowskiego  
Wilno, Garbarska 1, tel. 82

### Najlepsze życzenia Noworoczne

PP. Udziałowcom i Klientom Banku składa  
Zarząd SPÓŁDZIELCZEGO BANKU RZEMIEŚLNİKÓW  
i KUPCÓW POLSKICH w WILNIE, ulica Niemiecka 25  
Bank czynny w godz.: 8—3 po poł. i 7—8 wiecz.

Wszystkim Szanownym Swoim Klientom  
ŻYCZENIA NOWOROCZNE

zawia  
„CENTROPAŁ“  
Hurtowa i detaliczna sprzedaż  
węgla, koks, drzewa op. i cementu  
Wilno, Zamkowa 18, tel. 17-90

WSZYSTKIM SWYM SZANOWNYM KLIENTOM  
SERDECZNE ŻYCZENIA NOWOROCZNE ZASYŁA  
WŁADYSŁAW NARBUT Prow. Farm.

Apteka Świętojańska Skład Apteczny, Perfumer. i Kosmet.  
Wilno, Ś-to Jańska 2, tel. 7-62 Wilno, Ś-to Jańska 11, tel. 4-72

Wszystkim Szanownym Swym Klientom  
ŻYCZENIA NOWOROCZNE składa

„OGNIWO“ — M. Gniadkowski  
Wilno, Ś-to Jańska 9, tel. 16-08

### Odjazd ambasadora Erskine



W sobotę w południe opuścił Warszawę, odwołany z dotychczasowego stanowiska ambasador Wielkiej Brytanji Erskine. Na zdjęciu — ambasador Erskine (drugi z lewej) z rodziną w towarzystwie dyr. protokołu dypl. Romera, min. Schätzla oraz członków Korpusu dyplomatycznego na dworcu przed odjazdem pociągu.

ś. + p.

## JAN AMBURGER

profesor gimn. im. ks. Piotra Skargi, zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach w Wilnie dnia 31 grudnia 1934 r., przeżywszy lat 57.

Ekspozycja zwłok odbędzie się dnia 2 stycznia 1935 r. z domu żałoby — ul. Objazdowa 18 o godz. 16-ej na cmentarz ewangelicki, o czem powiadamia Kolegów i Znajomych Zmarłego

Dyrekcja i Grono Nauczycielskie  
gimn. im. ks. Piotra Skargi w Wilnie.

SPEŁNIENIA NADZIEI I PRAGNIEŃ W NADCHODZĄCYM  
ROLU 1935 WSZYSTKIM SWOIM PRZYJACIOŁOM  
I CZYTELNIKOM ŻYCZY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
„KURJERA WILEŃSKIEGO“

ORAZ

„KURJERA WILEŃSKO-NOWOGRODZKIEGO“

Swym Szanownym Klientom  
najserdeczniejsze życzenia

N O W O R O C Z N E

składają

ZAKŁADY GRAFICZNE  
„ZNICZ“  
Wilno, Biskupia 4. Tel. 3-40.

Skład futer „FUTROPOL“ Wielka 47  
SKŁADA  
ŻYCZENIA NOWOROCZNE  
SZANOWNEJ KLIENTELI

## Niepowodzenie pertraktacji francusko-włoskich

### Austria nie chce gwarancji państw sukcesyjnych

PARYŻ. (Pat). Agencja Havasa ogłasza następujący komunikat: Przeprowadzona ostatnio wymiana poglądów w toku rokowań francusko - włoskich dotyczyła zasadniczo **niepodległości Austrii i organizacji pokoju w Europie Środkowej.**

Szczególnym przedmiotem rozmów wstępnych były poważne **rozbieżności** trudne jak się zdaje do pokonania, chyba, że w ostatniej chwili nastąpi poprawa. Jeśli te trudności będą trwać nadal to rokowania **nie dadzą wyników pożądanego dla umożliwienia min. Lavalowi wyjazdu do Rzymu 2-go stycznia** i musiałby być prowadzone w dalszym ciągu aż do uzyskania pewności, że spotkanie rzymskie uwieńczone zostanie porozumieniem.

Francja zaproponowała zawarcie paktu mającego na celu utrzymanie **niepodległości Austrii.** Austria pragnąc gwarancji wielkich mocarstw chce **uniknąć gwarancji państw sukcesyjnych,** które skłonne dać jej te gwarancje przystępując do inicjatywy francuskiej.

Z drugiej strony Włochy wykazują, proponując do tego paktu pewne zmiany, że są nadal **przywiązane do idei rewizjonistycznej.**

Jeżeli w tych warunkach cele podróży min. Laval'a nie są wystawione na ryzyko odroczenia, to dla kontynuowania rokowań wydaje się pożyteczną formułą mogącą doprowadzić do skutecznego ostatecznego porozumienia. Obecne rokowania mogą doprowadzić jeszcze do celu w wyniku ewolucji poglądów włoskich, któreby umożliwiły wyjazd min. Lavalowi.

### NIE BYŁO MOWY O REWIZJI.

PARYŻ. (Pat). Agencja Havasa donosi: Ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło dziś następujący komunikat: Wskutek pewnych informacji, jakie ukazały się w prasie, ze strony urzędo-

wej oświadczone dziś rano, że w czasie pertraktacji włosko - francuskiej na temat sytuacji w Europie środkowej przedmiotem rozmów nie były zagadnienia re wizjonizmu, lecz przeciwnie sprawa poszanowania **niepodległości i nietykalności krajów zainteresowanych.**

### Laval narazie nie jedzie do Rzymu

RZYM. (Pat). W rokowaniach francusko - włoskich, które w ostatnich dn. miały przebieg bardzo ożywiony, nastąpiło dziś wyjaśnienie sytuacji o tyle, że **jest już wiadome, że minister Laval nie przyjedzie do Rzymu przed połową stycznia.**

ZARZĄD ZWIĄZKU ŻYDÓW  
uczestników o niepodległość Polski oddział w Wilnie

Składa Bratnim Organizacjom  
Najserdeczniejsze Życzenia  
Noworoczne

### Dr. med. Cholem

Urolog.  
(Choroby narządów moczowych)  
Zawalna 22, tel. 383. 12—2 i 5—7.

## Kronika telegraficzna

— W Tyrolu komuniści zniszczyli w kaplicy, w pewnej miejscowości krzyże, świeczniki i obrazy i chcą zmylić ślady namalowali na ścianach swastyki.

— Utonęło 25 kobiet i dzieci. Na rzece Paucce w Meksyku zatonała łódź. W nurtach rzeki znalazło śmierć 25 kobiet i dzieci. Znajdujący się w łodzi mężczyźni zdolali dopłynąć do brzegu.

# Polska polityka zagraniczna w 1934 r.

Rok 1934 był okresem bardzo wzmożonej aktywności polskiej polityki zagranicznej, która przeszła od taktyki raczej defensywnej, lecz zarazem taktyki powiększania swego ciężaru ga-



Min. Józef Beck.

tunkowego, którą uprawiał z powodzeniem min. Zaleski, do szerokiej akcji, mającej na celu uregulowanie najważniejszych dla Polski zagadnień zapomocą bezpośrednich układów z zainteresowanymi państwami. Ta zmiana taktyki umożliwiona została wzrostem siły i znaczenia Polski, jako czynnika polityki międzynarodowej, w latach ubiegłych, co znów było skutkiem w niemałej mierze stabilizacji stosunków wewnętrznych i powszechnie ocenionej odporności organizmu państwowego na objawy ogólnego kryzysu gospodarczego

Polityka realnego prestiżu, wytknięta przez Marszałka Piłsudskiego, a wytrwale i umiejętnie realizowana przez Min. Becka od chwili objęcia przez niego Min. Spr. Zagr. przyniosła w r. ub. cenne i trwałe dla państwa rezultaty. Nie była to polityka ani łatwa, ani pozbawiona drażliwych i niewygodnych sytuacji. Jeszcze w tej chwili, kiedy to piszemy, trwają próby ominięcia lub wyeliminowania Polski z udziału w regulowaniu niektórych ogólnoeuropejskich problemów. Ale coraz bardziej jasnym jest, że każda z tych prób stwarza w praktycznym wyniku tylko iluzoryczne wartości. Przykładem może służyć t. zw. Pakt Czterech, podpisany dn. 15. VII. 1933 r. w Rzymie, który pozostał martwą literą. W szczególności nie daje się już pomyśleć żaden protektorat mocarstw zachodnich i wschodnich nad kwestją bezpieczeństwa Europy Wschodniej — bez zgody i udziału w nim Polski, jako czynnika współdecydującego. Są to kapitalne zdobycze nowej metody polskiej polityki zagranicznej, zdobycze tak ważne zasadniczo, że od chwili ich osiągnięcia, można mówić o etapie poprzedzającym, jako o rozdziale już zamkniętym.

W dziedzinie stosunków Polski z państwami ościennymi zaszyły w r. 1934 zmiany bardzo istotne i bardzo dodatnie. Usamodzielnienie się naszej polityki zagranicznej — konkretny wynik poprzedniego jej etapu — stworzyło warunki do bezpośredniego unormowania stosunków Rzeczypospolitej z najbliższymi i największymi sąsiadami: Związkiem Sowieckim i Rzeszą Niemiecką. Przypomnijmy, na czym ono polegało.

## ZWIĄZEK SOWIECKI.

25 lipca 1932 r. podpisany został polsko-sowiecki pakt o nieagresji, który stał się podstawą dalszej, pomyślanej ewolucji stosunków tych 2-ech państw w r. 1933-im. 7 kwietnia 1933 r. poseł sowiecki Antonow - Owsiejenko został przyjęty przez Marszałka Piłsudskiego. Była to pierwsza audjencja od r. 1920 posła Sowieców w Belwederze. Niebawem pojawiły się objawy, świadczące o chęci nawiązania bliższych stosunków

przez sfery artystyczne, naukowe i intelektualne obu krajów. W lutym 1934 Min. Beck udał się do Moskwy z oficjalną wizytą (Cziczeryn był w tym charakterze w Warszawie w r. 1925) podczas której zapadły postanowienia o przedłużeniu paktu o nieagresji na lat 10 (podpisane 5. V. 1934), oraz o podniesieniu wzajemnych przedstawicielstw do rangi ambasad. Dalszymi oznakami zbliżenia były w ciągu roku ub. wizyty floty polskiej w ZSSR i floty sowieckiej — morskiej i powietrznej w Polsce, wzajemne odwiedziny uczonych i artystów, oraz wymiana wystaw. Ton prasy sowieckiej względem Polski uległ poważnej zmianie i wszystko przemawiało za tem, że obustronne realne interesy będą sprzyjały tej pomyślanej ewolucji.

W ostatnich jednak miesiącach ub. roku nastąpiło pewne zahamowanie, wywołane akcją Francji celem zawarcia wschodnio-europejskiego paktu bezpieczeństwa, którego koncepcji Polska ze względów ogólnie znanych nie mogła zaakceptować. Projekt tego paktu zrodził się z obawy Francji i Sowieców przed agresją hitlerowskich Niemiec, której chciano przeciwstawić skomplikowany aparat wzajemnej pomocy politycznej i militarnej, nakładający na Polskę zbędne ze stanowiska jej własnych interesów i wielce niebezpieczne zobowiązania. Z polemiki dyplomatycznej i prasowej na ten temat wynikły pewne kwasy i nieporozumienia, jednakże nie naruszyły one istoty norm, na których opiera się w dalszym ciągu dobry sąsiedzki stosunek Polski ze Związkiem Sowieckim. Niema też powodu do przypuszczeń, aby te konjunkturalne dąsy i sprzeczki mogły przeważać nad obustronnym interesem utrzymania



Kom. Litwinow.

osiągniętej w roku ub. pacyfikacji. Ogólny zatem bilans roku 1934 w operacjach pomiędzy Warszawą a Moskwą jest bezwzględnie dodatni.

## RZESZA NIEMIECKA.

Faktem prawdziwie przełomowym w historii stosunków Polski z Zachodnim sąsiadem było podpisanie w dn. 26 stycznia 1934 r. w Berlinie polsko-niemieckiej deklaracji o nieużywaniu urzeczony, obowiązującej na lat 10. To niezwyklej wagi wydarzenie poprzedziło już w r. 1933 kilka aktów świadczących o tem, że polityka Hitlera nie zamierza iść ślepo śladem Strezemanna i Curtiusa. 2 maja 1933 poseł Wysocki miał długą rozmowę z kanclerzem, poczem tenże oświadczył w Reichstagu w dn. 17. V., że „żaden wypadek dający się pomyśleć historycznie nie zmieni tej istniejącej rzeczywistości, którą jest niepodległość Polski“. W dziesięć dni później, dn. 27. V. mówił kanclerz w Królewcu: „narodowy socjalizm odrzuca wszelką politykę zmiany granic kosztem innych narodów“. Podobne myśli, niekiedy bezpośrednio wspominając słowo „korytarz“, wypowiedział Hitler i w późniejszych swoich oświadczeniach, m.in. w wywiadzie z „Daily Mail“ 19. X. i w mowie w „Sportpalast“ w Berlinie 24. X. Wreszcie w rozmowie z posłem Lipskim 12. XI. 33 zapadło postanowienie wszczęcia rokowań o zawarcie paktu o nieagresji. Rezultatem ich była

właśnie wymieniona wyżej deklaracja z dn. 26 stycznia 1934 r.

Niezwłocznie po tej deklaracji dał się zauważyć w Niemczech odpliw uczuć i propagandy antypol



Min. von Neurath.

skiej. Zdawałoby się, że woła „Führer'a“ zdolna jest od razu zmienić poglądy i uczucia każdego Niemca. Zjawisko wręcz zadziwiające, nasuwające mniemanie, że jest to tylko skutek wrodzonej narodowi niemieckiemu karności, że natomiast wewnątrz pozostaje każdy Niemiec tym samym polonofobem, jakim był przedtem. Byłby to jednak wniosek mylny. Ta nagła zmiana, która na początku r. ub. nastąpiła w nastrojach niemieckich świadczy raczej o sztuczności uczuć antypolskich wśród ogromnej części tego narodu, sztuczności wywołanej przez propagandę pewnych potężnych czynników pruskich. Uczucia i nastroje antypolskie są i dziś najsilniejsze, choć hamowane w sferach liberalnych i konserwatywnych, najsłabsze wśród partii hitlerowskiej. Najłatwiej się o tem przekonać na miejscu w Niemczech.

Akt z 26. I. 34 r. dał początek całemu szeregowi innych, które miały sprowadzić odprężenie w konkretnych dziedzinach wzajemnych stosunków polsko-niemieckich. Już w marcu zaniechana została prowadzona od lat 8-iu wojna celna, oraz zawarte porozumienie w zakresie stosunków prasowych radja i wymiany dóbr kulturalnych. Dalej nastąpiła wymiana wizyt przedstawicieli rolnictwa obu krajów, wzajemne wizyty dziennikarzy, otwarcie komunikacji lotniczej pomiędzy Warszawą a Berlinem, odczyt Min. Goebbelsa w Warszawie i prof. Zielińskiego w Krakowie, Szereg międzypaństwowych imprez sportowych, wreszcie ustanowienie ambasady polskiej w Berlinie i niemieckiej w Warszawie.

Prasa niemiecka może służyć wzorem poprawności i lojalności względem wytworzonego stanu rzeczy i polskiego kontrahenta. Wyjątki są bardzo rzadkie. Coprawda prasa niemiecka jest całkowicie „upartyjniona“ i, oczywiście jednolicie wypełnia instrukcje kierownictwa partji rządzącej. W Niemczech więc nie może być tej rozbieżności opinii w prasie, jaka istnieje u nas. Na rozkaz zgóry, może prasa niemiecka zmienić swe stanowisko i ton o 180°. Zresztą nietylko prasa.

Normalizacja stosunków polsko-niemieckich ma jednakże poważne szanse trwałości. Oczywiście, w tych granicach, w których wogóle można mówić o trwałości układów międzynarodowych. Rok ubiegły nie przyniósł pod tym względem żadnych zmian na gorsze, a miarą tej trwałości jest w dużym stopniu trwałość władzy Hitlera w sensie jej niezależności od czynników gospodarczych i staropruskich, które polityce zagranicznej Wejmarskiej Rzeszy nadawały ton.

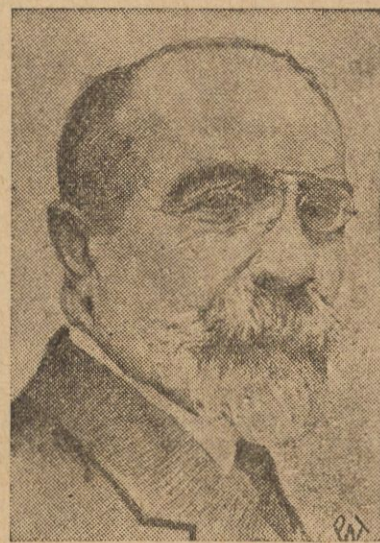
Przełom zasadniczy, który przyniósł rok ubiegły w naszych stosunkach z Rzeszą Niemiecką, nie stracił ani krzty swej wartości i stanowi niezmiernie ważną, bodaj najważniejszą pozycję w bilansie ogólnym polskiej polityki zagranicznej w roku 1934-ym.

## FRANCJA.

Rok 1934 stoi pod znakiem procesu przemiany wewnętrznej, której z wzrostem znaczenia Polski ulega sojusz polsko-francuski. Wbrew częstym mniemaniom nie jest on bynajmniej nadwątlony, ani zachwiany. Idzie tu jedynie o to, że Francja z dużą trudnością przystosowuje się do konieczności uznania swego sojusznika za czynnik równorzędnym i współdecydującym w sprawach oba państwa obchodzących. Jest to proces bardzo powolny i drażliwy, zwłaszcza dla narodu francuskiego, którego wiedza o Polsce nie wielkie poczyniła postępy od czasów Floquet'a („Vive la Pologne, Monsieur“). Dyskusja przeto na temat wartości i natury sojuszu polsko-francuskiego jest bardzo gorąca i przybiera niekiedy formy drastyczne. Toczy się ona nietylko w prasie, lecz i przez kancelarje dyplomatyczne.

Najważniejszym wydarzeniem na tle tej sytuacji była rewizyta s. p. Min. Barthou w Warszawie w kwietniu r. ub., poczem nastąpiła wkrótce wizyta członka najwyższej rady wojennej Francji gen. Debeney.

Barthou pragnął pozyskać Polskę dla swej koncepcji wschodniego paktu bezpieczeństwa, wycho-



S. p. min. Barthou.

dząc zapewne z założenia, że to co jest potrzebne i dogodne dla Francji musi też być zbawienne dla Polski. Podrażniona zastrzeżeniami polskimi opinia francuska zaczęła nawracać do pogrzebanego w odmętach wielkiej wojny sojuszu franko-rosyjskiego, mimo, iż zdawać sobie musiała sprawę z tego, że wartość tego sojuszu pomimo polski jest w znacznym stopniu iluzoryczna. Podniecana przesadnymi obawami spowodu zbrojeń niemieckich i zatroskana wyrachowaną taktyką Mussoliniego rozwinęła polityka francuska gorączkową aktywność, zmieniając często kierunek swoich działań i płodząc coraz to nowe projekty wielostronnych paktów i umów. Na tem chwiejnym i płynnym tle nie wzruszoną i realną wartością pozostał je sojusz polsko-francuski, którego przeistoczenie w sensie w r. ów nania roli obu stron odbywa się wśród skrzyknięcia piór polemizujących publicystów powoli, ale pewnie.



Min. Laval.

(Dokończenie na str. 4-ej)

# Polska polityka zagraniczna w 1934 r.

(Dokończenie art. ze str. 3-ej)

## ESTONJA I LOTWA.

Przyjazne stosunki Polski z Łotwą i Estonją nie zostały w roku ub. zachwiane. Przeciwnie, wizyty estońskiego min. spr. zagran. Seljamaa w Warszawie i min. Becka w Tallinie i Rydze umocniły zgodność zapatrywań na główne zagadnienia wspólne dla państw interesujące. Podpisanie paktu t. zw. Ententy Bałtyckiej w Genewie we wrześniu 1934 r. przez Estonję, Łotwę i Litwę nie jest bynajmniej, jak to się tu i ówdzie słyszy, niepowodzeniem polityki polskiej. Konsolidacja tych trzech państw bałtyckich idzie całkowicie po linii interesów Polski, nonsensem bowiem jest mniemanie, że udział Litwy w Entencie Bałtyckiej może pchnąć ją na tory przeciwne interesom Polski. Natomiast niewątpliwie udział Litwy dopóki trwa jej stanowisko antypolskie, osłabia znaczenie Ententy Bałtyckiej i z węża zakres jej wystąpienia nazwę. W kwestji paktu wschodniego Estonja i Lotwa pozostają w ścisłym kontakcie z Polską i nie dadzą się wciągnąć zapewne w kombinacje, mające służyć cudzym bogom. Pakty o nie-agresji zawarte przez państwa bałtyckie z ZSSR, stworzyły wraz z londyńską konwencją o definicji napastnika — przy najczynniejszym udziale Polski, system bezpieczeństwa, dający uczestnikom o wiele realniejsze gwarancje niż pakt wschodni.

Jeżeli idzie o Łotwę, jedna rzecz, interesująca żywo Polskę, uległa w r. 1934 pogorszeniu: sytuacja ludności polskiej. Rząd łotewski nie powinien ludzię, że Polska gotowa jest dla przyjaźni z Łotwą zamknąć oczy na próby łotewszczenia ludności polskiej. Złotowczenie paru dziesiątków tysięcy lojalnych Polaków nie przysporzyłoby narodowi łotewskiemu ani potęgi ani chwały, natomiast oddziaływałaby bardzo ujemnie na uczucia przyjaźni żywione dla niego przez naród polski.

## LITWA.

Litwa stanowiła zazwyczaj odrębny punkt naszych rozważań noworocznych. Coroku ze smutkiem oglądaliśmy się za siebie, coroku wypowiadaliśmy szczerą nadzieję, że następny rok przyniesie poprawę. I wciąż spotykał nas zawód. Nie o polityczne zyski tu chodzi, nie przeceniamy bowiem naszego upartego sąsiada, jako czynnika politycznego mogącego w dzisiejszej koniunkturze oddziaływać na sytuację Polski. Idzie tu raczej o względy innej natury, zatrącające o ogólne ukształtowanie stosunków nad Bałtykiem, o ożywienie ich i nawiązanie codziennej realnej współpracy.

I znów nie konkretnie pozytywnego zanotować w roku ub. nie możemy. Jedyne pewne pośrednie, uboczne objawy wskazują na wewnętrzny proces rewizji dotychczasowego stanowiska, dokonywujący się powoli w Litwie. Dominującym faktem w r. 1934 jest tam zerwanie politycznej i gospodarczej zależności od Niemiec. Pod wpływem tej zmiany nastąpiło przystąpienie Litwy do Ententy Bałtyckiej. Konieczność normalizacji stosunków z Polską poczyniła na początku r. ub. znaczne postępy. Dyskusja w klubie politycznym w Kownie, ankieta którą urządziło pismo „Diena“ wykazały, że zrozumienie tej potrzeby dojrzewa. Ale rząd, związany własną propagandą nieustępliwości bał się uczynić jakikolwiek krok w tym kierunku i kiedy w czerwcu zjechał prywatnie do Kowna b. premier Prystors, najbliższy może i najintymniejszy współpracownik Marszałka Piłsudskiego, — litewscy mężowie stanu rozmawiali z nim o różnych ciekawych sprawach, lekliwie unikając jednak tematu, który rzeczywistość sama nasuwała.

Niedługo potem pojawiło się w Litwie kilku polityków francuskich minorum gentium, którzy potrafili jednak omamić gospodarzy mirażami pomocy i protekcji Francji, rzekomo poróżnionej z Polską i poszukującej rekompensaty... nad Bałtykiem. Żłuda jednak niedługo się rozwiłała. Pozostała ta sama co i przedtem codzienna rzeczywistość: konieczność likwidowania bezceremonjalnej akcji niemieckiej w Kłajpedzie, kłopoty z eksportem, narzekania zawiedzonego rolnika, puste słowa i wzajemne reweranse w Rydze i Tallinie. A nade wszystkim góruje coraz silniejsza obawa przed agresją niemiecką.

I znów odżył klub polityczny w Kownie, znówu pośrednicy zabiegają o otwarcie polskich dróg tranzytowych dla świni i drobiu litewskiego, znówu postępuje w świadomości społeczeństwa świadomość o przewadze wymogów życia nad niezdrowym marzycielstwem... Ale na-  
— **óżnobyśmy chcieli wymienić przy końcu roku jakiś konkretny fakt, któryby otwierał widoki na najbliższą przyszłość. Doświadczenie nauczyło nas cierpliwości. Ale w rok 1935 wchodzimy już z cierpliwością zabarwioną optymizmem.**

## GENEWA.

Współdziałanie Polski w ramach L. Na rodów rozwijało się normalnie, umacniając w dalszym ciągu pozycję naszego państwa jako współdecydującego czynnika polityki międzynarodowej. Najważniejszym faktem było w r. ub. wypowiedzenie przez Min. Becka w dn. 13 IX współpracy z organami Ligi w zakresie ochrony mniejszości narodowych. Krok ten nastą-

pił po bezowocnej próbie rozciągnięcia zobowiązań w tej dziedzinie na wszystkie państwa, będące członkami Ligi. Nie chcąc pozostawać w sytuacji upośledzonego członka i stwarzać dla innych przywileju wygrywania tego swego upośledzenia dla własnych celów politycznych Polska przeciwstawiła się zdecydowanie tej nierówności, zaznaczając, że z tego jej kroku nie wynikną dla jej mniejszości żadne ujemne skutki.

Drugi rok cheralawego żywota kończy niedługo Konferencja Rozbrojenia w A. w której pierwotne zamierzenia przestano już wierzyć. W toku bezpłodnych obrad oświadczył Min. Beck, że Polska gotowa jest zawsze przyjąć na siebie wszelkie zobowiązania pod warunkiem że będą one powszechne.

Naogół w r. 1934 t. zw. rozbrojenie utknęło w miejscu, natomiast zbrojenia rozwijają się w rozmiarach dotąd nie notowanych i w tempie skutecznie rywalizującym ze współczesnymi rekordami szybkości.

## PAŃSTWA NADDUNAJSKIE.

Czytelnicy nie wezmą za złe, że załatwimy się w paru słowach z bilansem za r. 1934 naszych stosunków z Rumunją i Czechosłowacją. Z Rumunją łączy Polskę sojusz, którego utrzymanie nie wymaga większych wysiłków z naszej strony, mimo kaprysów p. Titulescu i wybryków części prasy, wrażliwej na brzęczące argumenty naszych przypadkowych antagonistów. Z Czechosłowacją nie jesteśmy w stanie przyjaźni. Wpływa na to polityka czeska względem ludności polskiej, oraz stałe kontrowanie Benesa naszej grze politycznej. Nie są Czechom przyjemne uczucia tradycyjnej przyjaźni, które choć narazie nie mogą być zdyskontowane w akcji politycznej, lecz są znakomitą warunkiem do rozwinięcia współpracy gospodarczej, kulturalnej, czemu wyraz dała wizyta w Warszawie premiera węgierskiego Gömbösa jesienią r. ub. Czechom to wszystko się nie podoba. Cóż robić. I tu musimy być cierpliwi. Tylko że tu cierpliwość nie jest zabarwiona optymizmem.

Tak w najogólniejszym zarysie wygląda bilans polskiej polityki zagran. za r. 1934, widziany na horyzoncie wileńskim. Nie sięgamy dalej, a z dokonanego przeglądu już można stwierdzić, że w r. ub. Polska utwierdziła swe miejsce w pierwszym rzędzie państw europejskich i potrafiła zdobyć maximum możliwych gwarancji dla swego bezpieczeństwa. Ta wielkiej wartości zdobycz uzyskana w r. 1934 czyni z niego rok szczególnie pomysłny w historii polityki polskiej ubiegłych lat 15-tu.

Testis.



Min. Ulmanis.



Min. Titulescu.



Min. Henderson.

Książka — to chleb powszedni —  
Karmi rozum, uczucie i fantazję.

**NOWA**  
**Wypożyczalnia książek**  
Wilno, ul. Jagiellońska 16, m. 9.  
OSTATNIE NOWOŚCI.

Kaucja 3 zł. Abonament 2 zł.

## Noworoczny sen Władzia

Władzio jest feljtonistą. Czy wiecie co to znaczy? — Oczywiście, tylko mniej więcej. Postaram się wam to wytłumaczyć dokładniej.

Feljtonista jest jak „artystka“ kabaretowa. Wiadomo w kabarecie nikomu nie chodzi ani o „artystyczne“ tańce, ani o śpiew, ale cóżby to był za kabaret bez „artystek“. Policja zamknęła by taki lokal. Tak samo: cóżby to był za dziennik bez feljtonu.

Feljtonista jest jak panna na wydaniu, która przestudjowała sztukę zarzucania haczyka tak, aby zawsze tam jakieś parę rybek wpobliżu się kręciło. Wędką może być nowa, haczyk też, rybki też, ale przynęta zawsze ta sama: chleb powszedni i robaki. Tak i w feljtonie: dziennik można zmienić, redaktora też, czytelników też, ale życie jest zawsze to samo. Co rok Wielkanoc, Boże Narodzenie, Nowy Rok, Święta narodowe, rocznice, antyżydowskie ekscesy, mrozy w zimie, upały latem, itd. itd. Rzadko się trafi taka gratka, jak mordobicie u Rudnickiego i vendeta literacka, lub lupa-

nar pod protektoratem klerykalno - narodowej instytucji. Tak samo jak panie na wydaniu rzadko się trafi taki idjota (czytaj: romantyk), któryby chciał się ożenić bez posagu.

Otóż to. Ten szablon codziennego życia, to jest utrapienie feljtonisty. Z biegiem czasu to się człowiek otrząska. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Znałem takiego, który przyzwyczaił się nawet do sekwestratorów i twierdzi, że bez nich nawet życia sobie nie wyobraża. Inny tak się przyzwyczaił do dzieci, że trzy przytulki swoimi dziećmi zapełnił. Jedna moja znajoma tak się przyzwyczaiła do małżeństwa, że już po raz szósty wychodzi zamąż. Jednak zanim feljtonista przyzwyczai się do szablonowego życia mija lat conajmniej piętnaście, a mój Władzio ma zaledwie lat trzydzieści (smarkacz, nieprawdaż?) i tylko od dziesięciu lat jest dziennikarzem. Nieznośi tedy szablonów, — pisze o nich dla chleba, ale czasem jak się uprze, to i nie napisze Np. w roku ubiegłym nie napisał feljtonu noworocznego. A było to tak.

Na Sylwestra szedł Władzio smutny i zły, czuł się jakgdyby go kto przeżuł i wypluł, bo właśnie w redakcji czekano na feljton i zarezerwowano miejsce w noworocznym numerze. „O czym tu

pisać na wileńskim bruku“, — pomyślał Władzio i z wielką satysfakcją stwierdził pokrewieństwo myśli swoich z myślami Mickiewicza. To go tak podniosło we własnych oczach, że jeszcze bardziej zniechęcił się do szablonu. „O czym tu pisać? — powtórzył.

Ot tu zgarbieni i skuleni z mrozu na kozłach dorożkarze, którzy podwoili takse spowodu Nowego Roku. Psiakrew, spekulująca na świętach rocznych nędza, tak samo, jak dozorec domowi. Rozczulać się nad nimi? Po pierwsze, to już było a po drugie nie warto. Toć to proletariusze o psychice burżujów, bez godności ludzkiej, bez uświadomienia klasowego, bez miłości do pracy... A wogóle!... Burżuj używa za tysiące, a on za kilka złotych, ale po te kilka złotych schylił się tak samo nisko jak tamci po swoje tysiące.

Dziewczeta pod latarniami? — to też było, a ponadto to „bywsiże ludy“, którzy już nic nie czują, chyba tylko mroź i głód, a o tych dolegliwościach fizycznych niech piszą pisma klerykalno-charytatywne, — to ich zakres.

Ot, z limuzyny wysiadła dama w wytwornym futrze, z nią grubas. Może mąż może kochanek. Chyba mąż, mało się troszczy o nią. Pani piękna, on (sądząc

z jej futra) bogaty i (sądząc z twarzy) tępy. Nie dba o nią. Oczywiście! Poco? Ma ją przecie. Musi mu być uległą. W przeciwnym razie musi wyrzec się futra, limuzyny, może pałacyku, albo przynajmniej eleganckiego mieszkania. Czy ona kiedy czuje, że przy tem wszystkim brak jej czegoś? Czy ona choć na nowy rok wie, że jednak mimo pozorów nie jest człowiekiem? Chyba tak, bo jedzie szaleć na Sylwestra na bal. Widać grubas do szaleństwa nie wystarczy. Ach, a mimo wszystko, taki to szablon. Tyłe na świecie tępych, bogatych grubasów, posiadających uległe, piękne i szalejące żony i kochanki.

Władzio uchylił drzwi i zajrzał do „Bukieta“. Portjer, kelnerzy, — tak jak dorożkarze i dozorecy — spekulują na chwilach, które są dla wielu świętością. Nowy Rok — mogłoby się zacząć jakieś nowe, nieprzeciętne, nieszablonowe życie, — a oni brną w to stare blocko jeszcze głębiej. Topią napiwki, jak szczeniaki ochłapy. A tam dalej towarzystwo chleje wódkę. — Ten z radości, ten ze smutku, Tamten podpada jakąś damę, knując względem niej stare jak świat za miary. Jeszcze inny dolewa żonie, żeby nie widziała jego umizgów do sąsiadki. Tam żona zachęca męża do baru, a sama oczami porozumiewa się z jakimś

# Rok 1934 w polityce wewnętrznej

Rok 1934 nie był w życiu wewnętrznym - politycznym Państwa Polskiego rokiem efektownych wydarzeń, nie zawierał momentów przełomowych. Nie posiada on dat, które mogłyby przejść do



S. P. BRONISŁAW PIERACKI  
min. spraw wewnętrznych.

historji. Nawet konstytucja, przyjęta przez Sejm w dniu 26 stycznia, nosić będzie inną datę, datę jej uchwalenia po poczynieniu poprawek, nad którymi pracuje obecnie Senat.

Jedną rocznicę pamiętać będziemy w latach następnych — smutną rocznicę tragicznej śmierci **S. P. Bronisława Pierackiego**, ministra spraw wewnętrznych. Zasłużony bojownik Niepodległości padł na posterunku, na który powołała go wola Marszałka — czcimy i czcić będziemy Jego pamięć — lecz śmierć ta nie spowodowała żadnego wstrząsu w życiu społeczeństwa, nie zachwiała podstaw polityki, wytyczonej przez Wodza Narodu. Stosunki bowiem u nas są natyle ustabilizowane, społeczeństwo natyle skonsolidowane, że nawet tak bolesny cios nie mógł pociągnąć głębszych skutków.

W dziedzinie stabilizacji stosunków i konsolidacji społeczeństwa rok 1934 zażył się szeregiem doniosłych momentów, i dlatego, aczkolwiek nie był okresem jaskrawych czynów w skali historycznej, nie możemy go również uważać za okres stagnacji. To był **rok twórczej pracy w budowie państwowości polskiej**.

Pierwszym ważnym wydarzeniem politycznym w roku 1934 było uchwalenie przez Sejm w dniu 26 stycznia **projektu konstytucji**. Sprawa ta wróciła na porządek dzienny przy końcu roku w formie debaty konstytucyjnej w komisji

Senatu. Uchwalony przez Sejm projekt ulec ma znacznym zmianom, ostateczny tekst dopiero się wyłoni, Senat poważnie nad nim pracuje. W każdym razie r. 1934 przyniósł znaczny postęp w pracach nad nową konstytucją, opracowanie której jest najważniejszym zadaniem ciał ustawodawczych w ich obecnej kadencji. Zadanie to jednakże zostało odsunięte przez inne **bardziej palące sprawy**. Uwaga Rządu i społeczeństwa została oderwana od sprawy reformy konstytucji przez zagadnienia bieżące.

Gdy pod hasłem tej reformy odbywały się wybory parlamentarne w roku 1930, nie przewidywał nikt, że nadciągający kryzys tak powikła sytuację i spowoduje konieczność radykalnych posunięć dla zwalczania jego katastrofalnych skutków. W tej dziedzinie **inicjatywę** musiał wziąć w swoje ręce Rząd, i musimy przyznać, wywiązał się ze swych zadań należycie. Jakiegokolwiek przyczyny ma podniesienie się z „dna“ kryzysu, które dało się obserwować przy końcu 1934 r., polityka Rządu niewątpliwie ułatwiła nastąpienie tego zjawiska.

Utworzony 15 maja 1934 r. rząd premiera Kozłowskiego postawił sobie za zadanie rozwiązanie palących zagadnień gospodarczych.

**Program gospodarczy Rządu** sformułowany został w mowie wygłoszonej przez p. premiera w dn. 1. VIII. 1934 r. na klubie parlamentarnym B. B. W. R. podawaliśmy wówczas w „Kurjerze“ jego charakterystykę.

Nie jest to program na tygodnie ani miesiące, można więc było tylko rozpocząć jego realizację. Realizacja została rozpoczęta — najsilniejszym jej wyrazem są **dekrety oddłużeniowe** z dn. 24 października, dekrety, które normują stosunki finansowe rolnictwa, stwarzając możliwość normalnego jego rozwoju na przyszłość.

**Reforma ubezpieczeń społecznych**, która została postawiona na porządku dziennym przez rząd prof. Kozłowskiego, znalazła swój wyraz narazie w t. zw. małej reformie, zmianie systemu lecznictwa. Lecz jest to tylko początek reformy zasadniczej, początek dający rękojmię, że reforma ta, konieczność której jest przez społeczeństwo odczuwana, będzie przeprowadzona, ogólnie zaś radykalno - społeczne nastawienie programu gospodarczego Rządu stwarza pewność, że interesy mas pracujących na reformie ubezpieczeń społecznych nie ucierpią.

Połączenie Funduszu Pracy z Funduszem Bezrobocia dało nowe podstawy **akcji zwalczania bezrobocia**, usprawniając ją i godząc interesy rzesz bezrobotnych z ogólnymi interesami gospodarczymi.

Wyliczenie wszystkich poczynań Rządu w kierunku unormowania stosun-

ków wytworzonych przez sytuację ekonomiczną, wymagałoby monografji, nie artykułu dziennikarskiego. Wystarczy przypomnieć wprowadzone szerokie ulgi podatkowe, idące w parze z porządkiem tej dziedziny (ordynacja podatkowa), żeby móc z całkowitą pewnością potwierdzić postawioną wyżej tezę, iż realizacja programu rządowego w dziedzinie gospodarczej została szczęśliwie zapoczątkowana i mieć nadzieję, że następny 1935 rok przyniesie dalszy poważny postęp w tym kierunku.

**W dziedzinie ustawodawstwa** r. 1934 zaznaczył się pokaźnym dorobkiem. Z dniem 1 lipca weszły w życie kodeks zobowiązań i kodeks handlowy, stanowiące duży krok w kierunku unifikacji ustawodawstwa i przystosowania go do wymogów współczesności. Wydane zostało prawo upadłościowe, które wchodzi w życie z dniem 1. I. 1935 r. Opracowuje się prawo małżeńskie.

Dotychczasowe tempo tych prac pozwala sądzić, że niedaleka już jest chwila, kiedy Polska pozbędzie się balastu ustaw zaborczych i rządzić się będzie wyłącznie własnym, polskim prawem.

Jeszcze ważniejsze zdobycze przyniósł rok 1934 w innej dziedzinie samorządowej.

**Wybory do rad miejskich** na zasadzie nowej ustawy samorządowej w województwach centralnych i wschodnich stanowiły dalszy etap akcji odnowienia samorządu, zapoczątkowanej w roku poprzednim.

Okres działalności nowego samorządu jest zbyt jeszcze krótki, żeby można było dać mu jakąkolwiek ogólną charakterystykę. Jednak obserwacja chociażby ostatnich prac Wileńskiej Rady Miejskiej pozwala stwierdzić w nich rzeczowe ustosunkowanie się do swoich zadań, zrozumienie potrzeb ludności i troskę o nie. Pozwala to mieć nadzieję, że praca samorządu rozwinię się pozytywnie i wydajnie. Co jednak napędza największą otuchą, to same wyniki wyborów. Dała się tu spoznać daleko idąca **konsolidacja społeczeństwa**.

B. B. W. R. odniósł przy wyborach należne zwycięstwo — około 80% wyborców w całym kraju oddało mu swoje kartki. Najważniejszym jednak jest to, że w całym szeregu miejscowości udało się stworzyć jedną listę, połączyć element społeczny bez różnicy przynależności politycznych. Świadczy to o coraz wzrastającym zrozumieniu w społeczeństwie potrzeby konsolidacji, świadczy o upadku wpływów wicherzycielskiego partyjniactwa.

Partjom politycznym rok 1934 przyniósł dalszy rozkład. Wyłamanie się z szeregu endeckich obozu Narodowo-Radykalnego podjęło podstawy „Stronnictwa Narodowego“, zachwiało posia-

narodowo - radykalni wyzbywszy się skostniałego w doktrynerstwie kierownictwa partyjnego, wejda na drogę rzeczowej pracy dla dobra Państwa, nie sprawdzą się (ustosunkowaliśmy się



MARJAN ZYNDRAM KOŚCIAŁKOWSKI  
obecny minister spraw wewnętrznych.

dane przez nie wpływu wśród młodzieży. Niestety, nadzieje pokładane w tem, że narodowo - radykalni wejda na drogę rzeczowej pracy dla dobra Państwa — nie ziściły się. Obóz Narodowo - Radykalny groził sać się ogniskiem zaburzeń, niebezpiecznych dla normalnego funkcjonowania społeczeństwa i władze zmuszone były go zlikwidować.

Nie tylko zresztą narodowo - radykalni stworzyli secesję ze stronnictwa narodowego. Związek Młodych Narodowców, stając na platformie rzeczowego ustosunkowania się do polityki Rządu, istnieje i rozwija się. Poza tem w poszczególnych ośrodkach endeckich przejawia się raz po raz niezadowolnienie z kierownictwa partyjnego.

Tak samo Chadecja doznała rozłamu, wyłaniając stronnictwo Chrześcijańsko - Społeczne, P. P. S. traci, we wpływy coraz bardziej, a koncepcja współpracy z komunistami świadczy o całkowitym upadku myśli politycznej w tem stronnictwie, które odegrało niegdyś tak szczytną rolę. Stałe fermenty trwają również w N. P. R., wśród ludowców.

Pod znakiem więc upadku partyjniactwa i konsolidacji społeczeństwa dookoła obozu Marszałka Piłsudskiego wchodzimy w nowy rok 1935. A rok ten będzie znaczącym w życiu politycznym. W roku 1935 kończy się kadencja ciał ustawodawczych, wysiłki Sejmu i Senatu będą musiały być skierowane do zakończenia rozpoczętych prac.

Rok 1935 będzie musiał kontynuować dzieło roku 1934. **W. Solski.**

świeżo upieczonym podporucznikiem, niemal dzieciuchem.

„Znam, zanadto dobrze znam“... — wypalił Władzio i z dumą stwierdził pokrewieństwo swoich myśli z twórczością Wyspiańskiego.

Takie to wszystko stare, stereotypowe, codzienne. Dłaczegóż, u licha, feljeton musi być koniecznym noworocznym. Nic nowego na ziemi na Nowy Rok się nie dzieje, a niebo narazie wyszło z mody i zresztą tak tam podobno dobrze, że nikt stamtąd nie wraca. Cóż tedy może wiedzieć feljetonista o zaświatach?

Tak medytując kroczył Władzio dalej ulicą Mickiewicza i ani się obejrzał, jak minął most i znalazł się na Zwierzyniecu. Szedł gdzie oczy poniosą. Był mróz, — Władzio tedy przyspieszył kroku. Mijał krótkie zwierzyńskie uliczki jedną po drugiej. Szedł po linjach prostych, łamanych, krzywych, znowu prostych, znowu krzywych. Wkońcu już sam nie wiedział gdzie się znajduje.

— Zabłąkałem się, jak kula ziemską we wszechświecie, — pomyślał i zrobiło mu się niemożliwie. Poczul swoje pokrewieństwo z takim kolosem jak glob.

— Szkoda jednak, że ziemia związana jest z systemem słonecznym, jak ja z redakcją, — snuł dalej wątek swych

wie łapały każde ich słowo. Uczyły się żyć. Napróżno matka próbowała je odrozmyślać i zrobiło mu się smutno za siebie i za ziemię.

— Niemasz bezwzględnej wolności na świecie. Ha, zbudno. Korzystajmy tedy z chwili i ze złudzeń. Np. teraz. Jestem wołny, zbłąkany, nieznan tu, niemal bezimienny. Dłaczegóżbym np. nie miał zajrzeć przez okno do cudzego mieszkania, skoro mi się tak podoba.

Nie zdążył pomyśleć do końca, a już się wdrapał na parkan i ponurym wzrokiem „übermensch'a“ wpił się w zalane czerwono-złotem światłem szyby mieszczącego domku.

— Tfu, — splunął ze szczytu chwilowo osiągniętej bezwzględnej wolności. — i tu szablon.

Za stołem siedziało sześć ciotek o twarzach czarownic. Z ożywienia, chichotów, naszeptów do ucha i nieprzytomnie rozedrganych wychudłych długich podbródków nietrudno było zgadnąć, że wpadły w trans plotkowania. Gospodarz i gospodyni z minami ofiar Kaliguli, rzuconych na pożarcie hyjenom, mówili błagalnym wzrokiem.

— Idźcie już, idźcie sobie. Resztę pokuty dokończymy w czyściu.

Ale ciotki były niemilosierne. Żadna nawet nie obejrzała się na gospodarzy.

Dwa dziewczątka o twarzach aniołków przykucnęły przy ciotkach i chciały przegadnąć i widocznie odesłać do łóżeczek. Czarownice wtedy wszystkie, jak jedna stawały w obronie aniołków.

— Urabiają je na obraz i podobieństwo swoje, — pomyślał Władzio. Będziecie i wy aniołeczki, czarownicami i to prędko. Cóż znaczy te lat kilkadziesiąt wobec wieczności. A jak to dziwne, — u ludzi jest zupełnie inaczej niż u owadów. Tam są wpięty poczwarki o potem motyle, a u nas wpięty motyle a potem poczwary.

Nagle Władzio poczul, że jakaś niezmiernie moc ściąga go na ziemię. Jak zwykle, duch okazał się być żywym człowiekiem. — na ten raz policjantem.

Nie będą przytaczał jak przemówiła władza do Władzia. Wiadomo przecież jak przemawia władza, gdy ma władzę i gdy się gniewa. Władzio musiał się usprawiedliwiać i gęsto tłumaczyć, że jest pesymistą, że nie znosi szablonów itd. Na szczęście okazało się, że władza zna Władzia z feljetonów i z komisarjatu, gdzie się nazwem pesymiście zdarzyło raz przenoćować, gdy zapomniał adres własnego mieszkania. Władza owego dnia był właśnie dyżurnym, a że Władzio miał wówczas ze sobą litrową bia-

łogówkę (co wcale nie jest zdrobnieniem od „białogłowa“, ale raczej zgrubieniem od „czysta“, — dziwny chochlik językowy, — nieprawdaż?) więc się im w komisarjacie wcale nie nudziło, a władza zachował o Władziu jak najlepsze wspomnienia. Teraz na wywody Władzia władza pokiwał głową i rzekł.

— Ze też z pana taki fajny pisaciel i głowę pan masz mocną, pić możesz, a oł, cholera, bolszewizmy i u pana po głowie chodzą. Wisz jego, zechciał znaczyć, że na Nowy Rok tak świat do góry nogoma postawić. A od czego policja. Myby tu zaraz porządek po staremu przywrócili. Ja już tu takich dziś bolszowników pięć do centralki odprowadził. I panby tam przenoćował, ale szczęścia twoja co znajomy, co pisaciel i co głowa mocna masz.

Władza wymownie splunęła. Władzio zrozumiał, że jego chwilowa wolność absolutna może się nagle zamienić w absolutną niewolę w centralce. Wziął tedy jak najzulej władzę pod rękę i skierował się z nią ku gościnnym podwojom podmiejskiej szynkowni.

Potem wrażenia następowyły jedno po drugim błyskawicznie... Dzwonek ostrzegawczy nad drzwiami szynkowni... Kłęby pary buchające na ulicę... Zaduń, Brudny papier zamiast ceraty... Gwar...

# Czy na Marsie są ludzie?

## Co mówi o życiu na Marsie E. M. Antoniadi

dyrektor sekcji Marsa Brytyjskiego Towarzystwa Astronomicznego

Żadna planeta nie pobudziła wyobraźni ludzkiej w takim stopniu co Mars. W 1877 r. astronom włoski Schiaparelli odkrył, że Mars pokryty jest siecią kanałów, które robią wrażenie sztucznych. Odkrycie to, nasuwające myśl o dziele inżynierów z Marsa zyskało wielu zwolenników. Astronom amerykański Lowell zbudował w Arizonie obserwatorium, by zbadać owe sztuczne kanały. — Wyłoniło się mnóstwo kwestyj. A więc na Marsie są żywe istoty, ludzkie stworzenia? Dzięki M. G. Wellsowi są już wspaniałe obrazy ludzi z Marsa i ich cywilizacji. Oprócz poetów i literatów są też uczeni, jak np. Flammarion, którzy stworzyli nawet teorię o wyższości ludzi z Marsa.

Jednak wielu astronomów kwestionuje istnienie kanałów, a więc i życia na Marsie. Niedawno wybitny astronom E. M. Antoniadi, który 20 lat kieruje sekcją Marsa w Bryt. Towarzystwie Astronomicznym opublikował w Paryżu dzieło p. t. „Planeta Mars“. Dzieło to zawiera wyniki badań uczynione. W świecie naukowym uchodzi Antoniadi za najlepszego znawcę Marsa. Zwróciliśmy się do niego, aby się dowiedzieć, ile prawdy zawiera legenda o Marsie. Wybitny uczonek odpowiedział co następuje:

Życie poza ziemią? Dlaczego nie? Od najdawniejszych czasów wielkie duchy wierzyły w mnogość zamieszkałych światów. W XIV w. a. Ch. Orfeusz a następnie Ksenofon, Anaksagoras, Pytagoras, Filoleus, Platon, zaś w średniowieczu kardynał Kusa, wreszcie współczesni uczeni zajmowali się tą ideją. Miałem bodaj 7 lat, gdy poraz pierwszy obserwowałem Marsa przez lunetkę swego ojca. Później posługiwałem się lepszymi instrumentami. Długie lata współpracowałem z K. Flammarionem w obserwatorium w Juvisy. Od 1909 r., w ciągu 20 lat kontynuowałem swe badania nad Marsem w Meudon, gdzie jest najlepszy w Europie teleskop. Dzięki kosztownym instrumentom mogłem ustalić z pewnością, że odkryte przez Schiaparelliego kanały nie istnieją. To, co Włoch uznał za kanały jest w rzeczywistości nieregularnymi rowami i dołami, jest dziełem natury. Dofy te znajdują się na obrzeżach, większej od Sahary pustyni. Muszę dodać, że E. W. Maunder już w 1894 r. widział w Greenwich tę „poplamioną“ budowę planety. Wiedza techniczna, przypisywana przez niektórych uczonych inżynierom z Marsa jest tylko legendą, powstała dzięki niedoskonałości naukowych instrumentów.

O ile jednak nawet sztuczna sieć kanałów na Marsie nie istnieje, prawdopodobną jest rzeczą, iż na Marsie istnieje

życie, podobne do naszego. Widzimy na Marsie okolice, które na wiosnę przybierają barwę zielonkawą, niebieskawą i szarawą (zaś latem — brunatną). Przypomina to wiodące liście drzew i świadczą niemal niezbicie o istnieniu na Marsie roślinności. Obok życia roślinnego zaś może występować życie zwierzęce, a nawet ludzkie, podobnie jak na ziemi.

Przeciwko tego rodzaju hipotezie za mieszkalności Marsa niema żadnych poważnych argumentów. W odległości 30 klm. od wilgotnej powierzchni Marsa przesuwają się z szybkością 7 klm. na sek. obłoki. Fakt dostrzegania tych obłoków świadczy, że atmosfera Marsa ma dostateczną grubość, by utrzymać cząstki śniegu czy kurzu na tej wysokości. Pamiętajmy, o tem, że mieszkańcy Tybetu oddychają powietrzem dwukrotnie rzadszym, niż my, mieszkańcy nizin. — Wprawdzie wilgoci na Marsie jest niewiele. Nie przeszkadza to jednak do życia. Wystarczy wspomnieć o Saharze. Temperatura też nie wydaje się za niską. Ludność i zwierzęta Syberji wytrzymują 70° poniżej zera. Ze względu więc na zdolność do przystosowania organizmów, można przyjąć, że istnienie zwierząt czy ludzi na Marsie nie jest nieprawdopodobne.

Mars jest dla nas najciekawszy, gdyż jedynie jego powierzchnię możemy oglądać. Księżyc bowiem, acz znajdujący się znacznie bliżej jest światem martwym. Planeta Wenus natomiast stale jest osłonięta obłokami.

Ziemia, Mars i Wenus są prawdopodobnie jedynymi zamieszkałymi planetami systemu słonecznego. Merkury jest zbyt blisko słońca i ma nadzwyczaj rozcieńczoną atmosferę, zaś Jowisz, Saturn, Uran i Neptun — są w chaotycznym, gazowym stanie skupienia, bez trwałej litosfery. Wygląd tych planet wciąż się zmienia.

Mars jest 9-krotnie mniejszy od ziemi, a więc musiał wcześniej ostygnąć aniżeli nasza planeta. Stąd wnioskujemy, że kultura mieszkańców Marsa osiadała — jako kultura znacznie starsza — poziom wyższy od naszego.

Nie wierzę, by człowiek z ziemi mógł kiedykolwiek osiągnąć Marsa. Trudno zgadnąć, czy mieszkańcy Marsa odpowiedzieliby na ewentualny sygnał świetlny z ziemi, tak jak trudno zresztą orzec czy Mars mieszkańców posiada i czy mają oni teleskopy równie silne, co teleskopy ziemskie. Rozwój techniki umożliwi nam znacznie dokładniejsze obserwowanie Marsa niż dotychczas. Nie można się jednak spodziewać żadnych sensacyjnych odkryć.

Stare pojęcie o wielości zamieszkałych światów jest wciąż jeszcze tylko wielkim prawdopodobieństwem. Z pomocą stale udoskonalanych instrumentów optycznych zwiększy się zasięg naszych możliwości w badaniu struktury wszech świata. Otworzy to przed nauką i ludzką kością nowe horyzonty.

## UŚMIECHY I UŚMIESZKI

### Sylwester wuja Hieronima

Sylwester minął naogół spokojnie i wesoło. Do pewnych zamieszek rodzinnych doszło jedynie — o ile wiem — u mego przyjaciela Stasia i to w dodatku z powodu wuja Hieronima.

Sprawa wymaga pewnych wstępnych komentarzy. Trzeba mianowicie wiedzieć, że wuj Hieronim, przebywający stale w stolicy, i piastujący tam zaszczytne stanowisko, był wzorem wszystkich mężów i jako wzór, stawiała go zawsze s. p. ciotka Weronika, która przed rokiem pozostawiła go na tym padole płaczu w nieutulonym żalu. O ciotce Weronice zaś to jeszcze musimy dodać, że do dwóch swoich mężów, którzy poprzedzili wuja Hieronima stosowała surowe określenia i nigdy nie wyraziła się o żadnym z nich tak dodatnio, jak o wuju Hieronimie. Nie przeto dziwnego, że szlachetna postać wuja nabrała w oczach rodziny spiszowych blasków popiersia Napoleona I.

Pani Stasiowa, przesyłając wujowi życzenia

święteczne, nadmienila w liście, że martwi ją to cokolwiek, że mąż jej, a mój przyjaciel Stasio, zbyt często zagląda do kieliszka. W odpowiedzi wuj odpisał natychmiast po świętach, że przyjedzie do Wilna w dniu św. Sylwestra, by godnie rozpocząć nowy rok z rodziną, a specjalnie natrzeć uszu Stasiowi. Pani Stasiowa ucieszyła się serdecznie, Stasio zrobił minę „wszystko mi jedno“, najbardziej skrzywiła się Wercia, która musiała frotenować posadzkę.

Wczoraj rano przybył wuj Hieronim witany przez Stasiów owacyjnie. Uściskał wszystkich serdecznie, wręczył pani domu piękną puderniczkę, panu krawat, służącej sześć chustek do nosa, gdyż pamiętał, że cierpiała na chroniczny katar. Po przespaniu się na skutek zmęczenia wywołanego podróżą, spożył obiad w towarzystwie rodziny, poczem powiedział: „Sylwester spędzimy w domu, jak Bóg przykazał.

Zgiełk... Dym od machorki... Krzesło fruujące w powietrzu... Czyjaś krew... Ktoś wyrzucony na ulicę... Kielbasa z kałuszą na stole... Czyszczenie... Po jednym... Jeszcze po jednym... Jeszcze...

Potem Władzio stracił poczucie czasu i rzeczywistości, — uniósł się w wieczność i nieskończoność. Wiliam James twierdzi, że stan pijany jest to jedna z odmian stanu mistycznego.

Gdy Władzio wyszedł na ulicę ze zdumieniem spostrzegł, że wszystko jakoś raptownie się odmieniło. Latarnie świeciły tak jasno, że noc zamieniła się w dzień. Czarny bruk dla przyzwoitości pokrył się białym świeżym śniegiem.

— To, to rozumiem, — pomyślał Władzio, — przynajmniej choć powierzchownie wygląda na Nowy Rok.

Władzio znowu wdrapał się na parkan i zajrzał do okien znanego mu już mieszczkańskiego domku. O, cudzie! Oblicza ciotek promieniały dobrocią, podbródki poruszały się powoli, rzadko ożyły były wzniesione w niebo. Ciotki śpiewały kolendy, a wtórowały im dziewczątka o twarzach aniołków.

— Działki kochane, — odezwała się jedna z ciotek do dziewczynek, — byliśmy tu wszystkie sześć złe, plotkowałyśmy, widziałyśmy we wszystkich i wszędzie tylko rzeczy złe. Ale to umar-

ło razem ze starym rokiem. Teraz jesteśmy inne. Już nigdy nie będziemy patrzyły na naszych bliźnich okiem krzywym i podejrzliwym.

— O, o, rozumiem! To dopiero Nowy Rok, — wykrzyknął Władzio i zeskoczył z parkanu wprost na siedzenie przejeżdżającej dorożki. — Na Mickiewicza, — skomenderował.

Pod Bukietem Władzio spojrzął na dorożkarza i zagadnął:

— Ile.

Dorożkarz siedział dumny, uroczysty, ale przyjaźnie uśmiechnięty.

— Jak zwykle, — odparł.

— Co? — zdumiał się Władzio, — przecież dziś Nowy Rok.

— Cóż z tego? Nie będziemy przecież spekulowali na uczuciach i na strojach naszych bliźnich. Tak było w zgnitym świecie burżuazyjnym, a teraz wraz z Nowym Rokiem rozpoczął się świat pracy.

— Cuda! Cuda! — Dziwował się Władzio.

W Bukiecie było cicho, jakoś uroczyście cicho. Stoliki zsunięte w jeden duży stół, w końcu jego siedział p. Maciej, miał pod ręką dzwonek, — wyglądało to jak gdyby przewodniczył jakiegoś zebraniu. Po prawej ręce jego siedzieli Józef Batorowicz a po lewej Wę-

grzyn, — sekretarzowali. Przemawiał Anatol Mikułko.

— Panowie i Panie. Oto razem ze starym rokiem umarł w nas stary świat niepokohowanych żądź i zachcianek. Od dziś stajemy się nowymi ludźmi. Jak to już w Zagarach i Kolumnie pisałem, nie miejsce farbuję człowieka, ale człowiek miejsce. I oto w tem miejscu, które było świadkiem naszego nurzania się w alkoholu, naszych miłości i miłostek, zakładamy bractwo potrójnej wstrzeźliwości. Niech żyje jego prezes pan Maciej. Na honorowego prezesa proponuję zaprosić p. Kneblewskiego, gdyż jego nawrócenie najwięcej jest warte, — najtrudniejszą miał pokutę, najdłuższą drogę do przebycia, najwięcej traci.

Władzio szalał z radości.

— To ci frajda! To mi Nowy Rok! Nic z szablonów! Takiego jeszcze nie bywało.

Znowu znalazł się na ulicy. Znany mu już grubas, wiodący pod rękę przeszlizną żonę, zwrócił się do Władzka.

— Panie, żona moja kocha pana od dawna. Pan ją też. Niech pan nie przeczy. Wiem wszystko. Niech pan ją bierze. Ona ma posag, — nie zaznacie biedy. Błogosławię was i odchodzę. Bądźcie szczęśliwi moje dzieci.

## Spółdzielczy Bank Rzemieślników i Kupców Polskich w Wilnie

Niemiecka 25, tel. 7-87

CZYNNY w godz. 8—3 pp. i 7—8 w.

Załatwia wszelkie operacje bankowe.  
Przyjmuje wkłady na dogodnych warunkach

Mam nadzieję, że cię ten projekt ucieszy, kochanie — zwrócił się do pani Stasiowej, która uśmiechnęła się radośnie. — A z tym panem — dodał spojrzawszy na Stasia, który spuścił oczy mamy jeszcze do pogadania. Zabiorę go na miasto, potem wstąpimy do kina, by ci nie przeszkadzać miła gospośniu. — O dziesiątej będziemy w domu i spożyjemy to, czem nas poczęstujesz.

\* \* \*

Panowie wyszli, a pani Stasiowa zabrała się z zapalem do pracy. Żeby się tylko nie spóźnić. Miała w programie doskonały ponczyk sylwestrowy i gaskę trzeba było upiec i faworki, które zawsze były jej chlubą. Ani się spostrzegła jak wybiła dziesiąta. Nie wszystko było jeszcze gotowe.

— Jaki taktowny ten wuj Hieronim — pomyślała. — Wie, że nie można się zbyt spieszyc w taki dzień. Dzięki Bogu!

O 11-ej mniej zachwycała się taktem wuja. O 12-ej była poważnie zaniepokojona. O 1-ej, co chwila wysyłała służącą na schody, czy „panowie jeszcze nie idą“. Zdenerwowana i zła, ale umęczona tem wszystkim, zasnęła w fotelu. Około w pół do trzeciej zbudził ją bardzo głośny hałas na schodach. Spojrzała machinalnie na zegarek. Było w pół do szóstej. Hałas na schodach nie ustawał, nareszcie ostry dzwonek. Służąca pobiegła do drzwi, a pani domu wyrzała do przedpokoju.

Właśnie wszedł tam dziarskim krokiem wuj Hieronim, we wspaniałej czapce z różowego papieru w złote gwiazdki, w ręce dzierżąc mimo mrozu letnią papierową parasolkę. Za nim certując się wśród śmiechu i piskliwych okrzyków wtargnęły dwie młode osobki płci przeciwnej, szarpając starszka żartobliwie za piękną szpakowatą brodę. Za nimi weszło dwóch dorożkarzy, których wuj zapraszał szerokim ruchem ręki, a pochód zamykali dwaj kelnerzy niosący Stasia, który spał im na rękach, jak niewinne dziecko.

Przeżona pani Stasiowa dopadła Stasia.

— Nie bój się — zawołał wuj stentorowym głosem. — Śpi tylko. Co też za głupstwa pisałaś że z niego pijak. Smarkacz ma bardzo słabą głowę.

A gdy pani Stasiowa nie znalazła na to narażenie odpowiedzi — wykrzyknął: „A teraz zawieź się na Boga, żeby godnie przyjąć gości!“

Gdy oddają niniejsze do druku wszyscy siedzą przy stole, wuj Hieronim nalewa poncz, a Stasiowa posłusznie kraje dla gości ęś.

Przypijając do każdego z gości z osobna, poucza go wuj, że nie tak to „illico tempore“ bywało.

Sylwester jest bowiem świętem rodzinnym.

WEL.

Władzio rzucił się w objęcia ślicznej, jak nieprzeciętnej Nowy Rok, kobiety. Coś gruchnęło, Władzio poczuł dotkliwy ból w najmniejszej części swojego ciała. Otworzył jedno oko.

I coż widzi? Oto leży na podłodze w brudnej przedmiejskiej knajpie. Wielec wbił mu się w ciało. Władzio wyszarpanął okropne narzędzie. Naokół pusto, tylko zaspana dziewczka wymiata stopy śmiecia. Za oknem świt.

— Oczywiście numer już wydrukowany bez feljetonu. Miejsce zarezerwowane musieli powypełnić miecharkami. A szkoda! Taki nieszablonowy był sen. Ale sen to jednak szablon. Codziennie przecież ludzie idą spać i śnią. A więc dobrze, że nie napisałem. Opowiem natomiast jakiemuś staremu wydze dzien-nikarskiemu, który nie tęskni za innym światem, zaklimatyzował się w szarej codzienności, niech to w roku przyszłym wyzyska.

I opowiedział mnie, a ja jak widziacie wyzyskałem. Honorarium przepijemy razem u p. Macieja.

War.



# Szkicownicy Jana Damela

Jana Damela (ur. 1780 — zm. 1840) uważali jego współcześni za najwybitniejszego ucznia Smuglewicza i Rustema. Opierając się na ocenie Szemesza i Rostowieckiego pochlebną opinię o Damelu powtarzają wszyscy piszący o malarstwie wileńskim w pierwszej połowie XIX w. Utało się przekonanie, że był to malarz zdolny, który załamał się w czasie znanej afery fałszowania asygnat

ców do obrazu św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus, znajdującego się w kościele Wisniewskim, a wykonanego na zamówienie Brygidy Sulistrowskiej w r. 1811. — Stąd wnosić możemy, że szkice, przedstawiające żołnierzy Wielkiej Armji, za warte w tym szkicowniku, wykonywane były z natury, a szkicownik pochodził niewątpliwie z lat 1810—13.

II. Szkicownik, oprawny w bronz-

znajduje się napis: „Szurlowski głośny krytyk za Czasów Uniwersyteckich w Wilnie i Struż Sali w Bibliotece“. Dowodem drobiazgowych studjów kostjumologicznych jest szkic mundur kawałera maltańskiego, prawdopodobnie do portretu Adama Günthera z Dobrowlan, który to portret znajduje się obecnie w zbiorach hr. Rajnolda Przeździeckiego w Warszawie.

Specjalne zainteresowanie budzą szkice pejzażowe, a zwłaszcza rysunek piórkiem, podmalowany akwarelą, przedstawiający Górę Zamkową i Altarję w Górę Bekiszową. Z innych szkiców pejzażowych na wymienienie zasługuje widok pałacu w Szczorsach od strony parku.

Najważniejsze rysunki w tym szkicowniku (m. in. reprodukowany widok Góry Zamkowej) pochodzą, jak się wydaje z lat 1815—16, ostatnim jest prawdopodobnie szkic aloesu datowany w r. 1824 w Mińsku.

III. Szkicownik, oprawny w karton, oklejony marmoryzowanym papierem, pochodzący z czasów pobytu na Syberji, zawiera doskonałe karykatury, przeważnie urzędników rosyjskich, notabene sylwetki równorodnych typów ludności syberyjskiej, uderzające świeżością i trafnością obserwacji, oraz studja portretowe, m. in. do portretu wielkorządcy Syberji Sperańskiego i radcy stanu Bouttaza z r. 1821.

Zastanawiają w tym szkicowniku szkice do 2 obrazów historycznych: Spotkanie Sobieskiego z cesarzem Leopoldem pod Wiedniem (reprodukcja) i Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. Wiemy, że obrazy takie znajdowały się u Antoniego Ratyńskiego w powiecie ihumeńskim, a możnaby sądzić na podstawie szkicownika, że wykonane były po powrocie Damela z Syberji. Tymczasem udało się odnaleźć oba obrazy w Toruniu, dokąd dostały się niewiadomą drogą w r. 1920, widocznie wywiezione z kresowego dworu. Na obrazie, przedstawiającym śmierć ks. Józefa znajduje się sygnatura „Joannes Damel inr. 1818“, a więc na 2 lata przed zesłaniem. Musimy więc przypuszczać, że Damel zamierzał powtórnie oba tematy opracować, lub też że reprodukować je w sztychach, jakby sądzić można z odwrócenia kompozycji w szkicu z Sobieskim i Leopoldem. Nawiasowo dodam, że w Toruniu znajdują się też 2 nienotowane obrazy historyczne Damela: Wbijanie palów granicznych w Odrze przez Bolesława Chrobrego i Wjazd Chrobrego do Złotej Bramy w Kijowie, te dwa o tyle mniej interesujące, że całkowicie oparte o kompozycje Smuglewicza.

IV. Szkicownik, oprawny w karton, oklejony marmoryzowanym papierem, prawdopodobnie z czasów syberyjskich

i z pierwszych lat pobytu w Mińsku, zawiera przeważnie studja łań, rąk, ordeków i t. p.

V. Mały szkicownik o podobnej zawartości, jak IV.

VI. Duży szkicownik z ostatnich lat przed śmiercią, zawierający m. in. wspomniany uprzednio opis przejścia Berezyny.

Przeglądając szkicowniki Damela przekonujemy się, że był to niewątpliwie artysta o wybitnym zmyśle obserwacyjnym i dużym talencie rysowniczym. Stosunkowo nieliczne szkice na tematy z historii i mitologii starożytnej są reminiscencjami z okresu studjów u Smuglewicza, interesującymi tylko dlatego, że Damel był jedynym uczniem Smuglewicza, który zdobył sobie własne miejsce w historii malarstwa wileńskiego. Szkice do obrazów religijnych nie wykazują poza szablon malarstwa osiemnastowiecznego. Większe zainteresowanie nasze budzą szkice do obrazów historycznych, a zwłaszcza studja do zamierzonych kompozycji z dziejów wyprawy armji Napoleońskiej do Rosji. O ile w szkicach do portretów olejnych przebiega się wyraźnie konwencjonalizm, nie budzący zaufania, o tyle w szkicach postaci, rysowanych z natury, często w



J. DAMEL. Widok na Górę Zamkową w Wilnie.

prze braci Cejzików i skutek tego nie mógł należycie rozwinąć swego talentu. Osoba Damela i jego twórczość artystyczna jest owiana pewną tajemniczością. Sprawa udziału Damela w fałszerstwach Cejzików nie przedstawia się jasno, wiadomo tylko, że w r. 1820 zesłano go na Syberję i że po ułaskawieniu w r. 1822 osiadł w Mińsku. Obrazy Damela rozproszone przeważnie po dworach i kościołach Minszczyzny i Mohylowszczyzny, nie były reprodukowane i są naogół znane tylko z tytułów. Mimo dość szerokiego rozgłosu o życiu i twórczości artysty posiadamy wiadomości bardzo szczupłe: studjował w Uniwersytecie Wileńskim, w r. 1809 otrzymał stanowisko adjunkta, po powrocie z Syberji mieszkał do śmierci w Mińsku. Z prac jego największą popularnością cieszy się akwarela, przedstawiająca odwrót wojsk Napoleońskich w Wilnie, reprodukowana w Albumie Wileńskim Wileczyńskiego, oraz autoportret, który ze zbiorów Muzeum Tyszkiewiczowskiego w Wilnie wywieziono do Muzeum Rumiancowskiego w Moskwie.

Zainwentaryzowanie spuścizny artystycznej Damela jest dla nas tem ważniejsze, że znaczna część jego obrazów uległa już prawdopodobnie zniszczeniu. W niniejszym artykule ograniczam się do zanotowania informacji o kilku szkicownikach Damela, które zostały szczęśliwie uratowane ze zbiorów Łohajskich Konstantego Tyszkiewicza i obecnie stanowią własność Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie.

Jest w zbiorach Towarzystwa 6 takich szkicowników, dwa pochodzą niewątpliwie z okresu wileńskiego, a więc z przed r. 1820, cztery zaś z okresu syberyjskiego i z lat pobytu artysty w Mińsku.

I. Szkicownik, oprawiony w karton, oklejony czerwonym papierem, ze skórzanym grzbietem. Znaczna część szkiców przedstawia żołnierzy Wielkiej Armji, grupy wojskowych i sceny wojenne. Są to prawdopodobnie studja do większej kompozycji historycznej. Wiemy, że przez długi czas Damel nosił się z zamiarem wykonania obrazów historycznych z dziejów wyprawy Napoleona do Rosji i że jeszcze przed śmiercią myślał o wielkim obrazie „Przejście Napoleona przez Berezynę“. Znajdujemy ślady tego i w jednym z ostatnich szkicowników, zawierającym m. in. szczegółowy opis przejścia Berezyny, zanotowany przez Damela w języku francuskim w r. 1839. Prócz tego szkicownik zawiera liczne karykatury, sylwetki typów, studia głów, kilka szkiców na tematy z historii i mitologii starożytnej oraz szkice do obrazów na tematy religijne, m. in. kilka szkic

wą skórę zamszową, zawiera przeważnie studja portretowe o charakterze wyraźnie przygotowanym do portretów olejnych. Największe zainteresowanie budzi studjum do znanego autoportretu artysty, gdyż wyjaśnia nam pierwotną koncepcję obrazu. Na portrecie olejnym, pochodzącym ze zbiorów Muzeum Tyszkiewiczowskiego artysta przedstawił siebie w pozycji siedzącej, z rękoma wspartymi na szkicowniku; głowa zwrócona jest w bok, wzrok skierowany w kierunku niewiadomego nam punktu poza obrazem. Szkic łomaczy to lepiej: postać, stojąca z tyłu za artystą wskazuje mu przedmiot, który ma szkicować. Autoportret Damela był kilkakrotnie kopjowany. Już w r. 1820 na wystawie obrazów w Wilnie znajdowała się kopia portretu, wykonana przez Wincentego Sławieckiego. Obraz, który posiada Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie jest prawdopodobnie repliką, wykonaną przez Damela. Za kopję, wykonaną przez niewiadomego ucznia Uniwersytetu Wileńskiego, uważam egzemplarz, znajdujący się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Ciekawa sylwetka portretowa Szurlowskiego potwierdza przypuszczenie, że pędzla Damela jest portret znajdujący się w Jaszunach, na którego odwrocie



J. DAMEL. Spotkanie Jana Sobieskiego z cesarzem Leopoldem pod Wiedniem.



TOMASZ ZAN. (ze zbioru szkiców M. Czarnockiego).

doskonale uchwyconym ruchu, znać samodzielną obserwacji i dużą umiejętność utrwalania cech charakterystycznych, uderza przytem wybitne uzdolnienie do karykatury.

Szkicowniki Damela wskazują, że jego wybitny talent nie rozwinął się tak, jak tego można się było spodziewać. Służnie na to zwrócić uwagę Szemesz, że studja u Smuglewicza i Rustema wystarczyć Damelowi nie mogły, a nie miał możliwości udać się zagranicę. Poza Wilnem, Minszczyzną i Syberją znał tylko Petersburg z krótkiego pobytu w r. 1836.

Wspomnę przy sposobności o jeszcze jednym zbiorze szkiców, znajdującym się obecnie w Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie, a pochodzącym również z Łohajska. Napis na karcie tytułowej brzmi: „Szkice Szkoły Wileńskiej Zebrane 1824 Przez Michała Czarnockiego a 1844 Ofiarowane do Zbioru Łohajskiego“. Zbór zawiera szkice różnych uczniów Uniwersytetu Wileńskiego, znaczną większość stanowią szkice Wincentego Smokowskiego. Najcenniejszy jest dla nas wizerunek Tomasza Zana, wykonany przez niewiadomego ucznia Uniwersytetu, tembardziej, że pochodzi z r. 1823 lub 1824, a więc albo bezpośrednio z czasów przed procesem, albo też z okresu pobytu w więzieniu. Można by też przypuszczać, że rysunek został wykonany w czasie pożegnania z przyjaciółmi przed zesłaniem w celi klasztoru Bazylikańskiego w pierwszych dniach października 1824 r.

S. Lor...

**Najlepsze**

**życzenie noworoczne**

to prenumerata

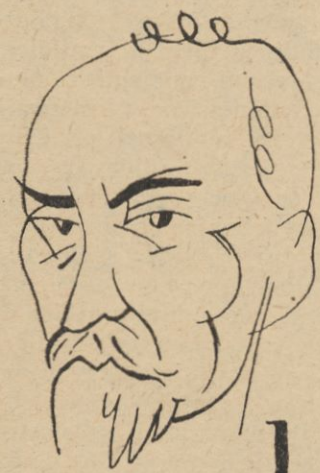
**„KURJERA WILEŃSKIEGO“**

# K O L U M N A L I T E R A C K A

pod redakcją Józefa Maślńskiego

## Sprostowanie do polskiego albumu przestępców literackich

W „Kolumnie Lit.” z 21 października 1934 r. p. Mieczysław Kotlicki był łaskaw zaatakować moje artykuły w „Pionie” na temat twórczości Awangardy. Jeżeli to już nie zapóźno, posta-



KAROL IRZYKOWSKI.  
rys. Józef Maślński.

ram się odpowiedzieć na uwagi p. Kotlickiego, o ile możliwości nadają pojedynczo osobistemu charakter „publicznej użyteczności”.

I tak, powiada p. Kotlicki, iż mój stosunek do poetów Awangardy jest taki sam jak niedgdy Koźmiana do Mickiewicza, ponieważ zarzucam im niezrozumiałość i wymagam „myśli”. Otóż od 10 lat, od kiedy toczy się spór między mną, a nowymi poetami (ekspresjonści, futuryści, formiści, awangarda), wciąż wraca ten argument, który ma mnie zabić. Nie do uwierzenia, jak to Mickiewiczami w Polsce naraz obrodziło. Anatol Stern swego czasu w dosyć głośnej polemice (o plagiaty nowej poezji) zmobilizował przeciw mnie kości umarłych, ja miałem więc Osinińskim, on Mickiewiczem. Dokumenty tego sporu są złożone w mojej książce p. t. „Stoń wśród porcelany”. Nie mogę tu powtarzać użytych tam argumentów; nie mogę też przytoczyć tutaj całej zawartej tamże rozprawy o niezrozumiałości, w której Szanowany mój przeciwnik snadź wcale nie zna. W tej rozprawie byłby p. K. wycytał, że niezrozumiałość, o której pośladkono Mickiewicza, Krasieńskiego, Wyspiańskiego, jest zupełnie innym niezrozumiałością niż to, które się zarzuca nowoczesnej poezji (a także p. części np. Norwidowi). I później nieraz w rozmowach osobistych ze mną, poeci nieznorzy miały zastanawiać się — nieprzychylnie — Mickie wiczem, — on wciąż jeszcze plaści za ich nie-dobry.

Jestto szantaż per analogiam. Dzieje literatury polskiej nie są zbyt obfite w rewolucje literackie. Lecząc z innych literatur możnaby zacerpnąć dość przykładów, ile razy rewolucje literackie przegrywały, rewolucjonisci łoneli w niepamięci czasu, zostawiało tylko parę potężnych indywidualności. Z romantyków polskich wziętych jako grupa towarzyska, uprawiająca pewną politykę literacką, nikt się nie stał prócz Mickiewicza; oczywiście sam romantyzm, jako wielka szkoła i jako prąd, wydał jeszcze Słowackiego i Krasieńskiego. Z niemieckiego „Sturm und Drang” który szalał w drugiej połowie wieku 18-go, ostali się tylko Schiller i Goethe, i to tylko dzięki zaletom którym przetrzali grupę „burzowców”. Dzieje literatury są nieustannym ecentarzystwem, i nieustanną walką omnium contra omnes. Powiedziałbym że osłają się tylko talenty, gdybym stał na stanowisku talentyzmu, gdybym także do programów, szkół, wogóle do tak lekceważonych „izmów” nie przywiązywał również dużego znaczenia. — o czym p. Kotlicki może się przekonać z mojej rozprawy „Programofobia” zamieszczonej w tym samym „Stońiu”.

Zwycięzcy poeci, ale jeszcze zwyciężonej zwyciężają krytycy, mordując małpy i niedolegi, — zwyciężają zawsze bezimienna i tepla opinia publiczna. Ani jedno z tych zwycięstw nie powinno nam imponować. Realne i bezporeczne zwycięstwa istnieją tylko w polityce i na wojnie. Ale w literaturze? Hej cichych mordów popelnia się tu w ciemności! Jak niesprawiedliwe i przypadkowe są drogi sławy! Narzędzia do rewizjonizmu, do rehabilitacjonizmu, jakże są u nas jeszcze słabe! Kiedyś czytałem dzieła mego przyjaciela, germanistyki Wernera p. t. „Die Verkannten und die Verschollenen” (O poetach zlekceważonych i zaginionych) — perspektywa na czyszcenie dusz poetyckich. Duch sieje mnóstwo ziarna, a tylko niektóre schodzą. I może nawet każda literatura ten jest większa, im więcej w niej stoczono walk duchowych, im więcej trupów padło, im więcej inwalidów cierpi po zakamarkach. Wtedy literatura staje się ciekawą, oryginalną, pełną sprzeczności, pełną niespodzianych wątków obfita i czujna. Polska literatura zaczyna być taką.

Alle walkę — jakakolwiek — trzeba naprawdę stoczyć, a nie uchylać się od niej, nie zasłaniać się starami przykładami walk innych i krzyczeń odrazu tryumfalnie, a śmieśnie! Jużemy wygrali, bo jesteśmy Mickiewiczem! Dziedzictwo Mickiewicza obu stronom przysługiwane może, za dno nie ma monopolu. Sam fakt znalezienia się w analogicznym stosunku niczego nie przesądza. Kto buńczucznie przywłaszcza sobie stare laury, ten popelnia — w tym wypadku powiedzmy — petitio principii. Awangarda bardzo często posługuje się tym aroganckim środkiem, pożądaną przyszłość podstawią za teraźniejszość.

Pozostaje mi jeszcze do omówienia denuncjacja p. Kotlickiego, jakoby był identyczny z drugim jeszcze typem, tym razem że tak powiem: z żelaznym typem z polskiego albumu przestępców literackich. Ten typ — to intelektualista, zimny (chłodny), matematyk, logik, bez serca, bez uczucia i t. p. Znany go od lat 150, babcie wielu pokoleń straszyl nim dzieci wielu pokoleń, i dzisiejsze dzieci to powtarzają. W dodatku na mnie spada podejrzenie, jakoby myślał materialistycznie filozofie, jakoby myślał wtrąbno, uznawał tylko „psychikę” a nie „psyche”, — wszystko to jest potrzebne chyba dla zaakrąglenia typu. Akurat wiele rzeczy z tego ma się naodwrócić, a cała diagnoza, i wogóle cały typ, zrobione są według prymitywnej psychologii. Zapewniam, że wszystkie organa są u mnie w porządku i na swoim miejscu, myślę, odczuwam, płacze, śmieję się, kiedy trzeba i jak trzeba, — tak samo jak inni. Dla obrony Awangardy zupełnie zbędne jest robić ze mnie potwora z „analizycznym aparatem mózgowym”. To jest coś gorszego niż parafrenia.

### JULIAN PRZYBÓŚ

2  
Nie wychylaj się, — spójrz:  
plac z rak mi wypadł —  
potoczyło się, oddaliło Śródmieście,  
a w górę  
— gdy nas rozkosz dwoi —  
nieście  
podsadzony pięcioma piętami pokoiki!

Poza rozwarłe okno, ścian nabitych — wypał,  
z twoego ciała wyczałuj mnie w śmigłą  
przeźreni!  
Niebo obrywa się błyskawicznie w dół  
w wiechurę,  
i drga burzą nagle powietrze.

O, oczy, w które piorun błyskawicę wpruń!

Rozbijałające teże  
śmigło!

## Z LERMONTOWA

(Przekłady)

ZAGIEL.  
Samotnie płynię żagle biały  
Poprzec niebieskie morza mgły.  
Czego tam szuka w obec dala?  
Co tu porzucił w kraju swym?

Igrają fale, wiecher świszczę,  
I ze skrzypleniem maszt się gnie.  
Och, nie po szczęście i po cisze  
Ni preż od szczęścia żagle mknie.

Pod nim się strumień wód lazurzy,  
A nad nim słońca złoty pył.  
On zaś, buntownik szuka burzy  
Jakgdyby w burzach spokój był.

Przełożył  
T. Łopalewski.

cipii, to jest argumentum ad hominem. Ja mu z dowodami, a on mi; pan myślisz wtrąbno, pan masz kamizelkę w paski, panu brak intuicji. Co do Goethego, to trzeba go rozumieć nie tak jak by jego filozofja była potwierdzeniem mickiewiczowskiego: miej serce i patrzaj w serce. Zresztą Awangarda właśnie wyrzeka się intuicji, natychmiast i t. d., nie żeby nie wiedziała o co chodzi, lecz że to są stare i już nadużyte sposoby ujawniania twórczości poetyckiej. P. Kotlicki tego nie wie, że Awangarda by się go wyparła — pod tym tylko względem oczywiście.

„Ten sam Croce analizuje zjawisko asocjacji tak silnie podkreślane przez awangardę i tak dużą rolę grające w odczuwaniu młodej liryki”. Tak jest, Croce zajmuje się tą kwestją, lecz rozstrzyga ją właśnie nie tak jak Brzękowski, lecz raczej tak jak Przybóś, mianowicie, że akt artystyczny jest syntezą jednolitą, w której niema miejsca na kilka równorzędnych wrażeń naraz. (Patrz „Estetyka” Crocego, rozdział II ustęp „Intuicja i asocjacja”, rozdział II ustęp „Krytyka teorii t. zw. zmysłu estetycznego”).

O tem jak ja metaforyzuję i że nie poj-

## Godziny na zegarze wieczności

Rajner Marja Rilke. — Księga godzin z trzech ksiąg złożona. — O życiu mniszem. O pielgrzymstwie. — O ubóstwie i śmierci. — Za zwołaniem autora przelożył Witold Hułewicz. — Wilno MCMXXXV. Nakładem i drukiem L. Chomińskiego.

Pisać o twórczości takiego autora jak Rilke to rzecz niebezpieczna. Mam na myśli recenzję, które mają zorientować czytelnika. Dla studentów ze stanowiska filologicznego, filozoficznego i estetycznego to kopania nigdy niewyczerpana, zjawisko tak bogate i oryginalne, że analiza zawsze wykręci coś jeszcze nowego, godnego uwagi, chociażby napozór wszystko już było wykryte. W recenzji natomiast przeznaczona dla szerokiego inteligentnego ogółu trzeba było wskazać krótko i jasno rzeczy najistotniejsze. Tymczasem Rilke jest artystą w najczystszej postaci tego słowa znaczenia i przełożył jego twórczość

### JERZY ZAGÓRSKI

KRAJOBRAZ  
Zielone ołchy szmerzy tworzą  
i luczny strumień przy chutorze,  
pasówi ludzie łąki w biel  
pod śpiew skowronków i szrapneli.

Droga pod chutor polny wiedzie  
ta droga mniświe wozów jedzie  
i to pogodził swoje oczy  
z kołem taboru co się toczy.

Zielone ołchy, szmer ich cichy  
krajobraz wbiły w armat sprzeczy,  
koła ogromnych samochołów  
przez pola jaszczę z prochem wioda.

Drogi prowadzą do chutoru,  
ten chutor jest nad brzegiem boru,  
ten bor graniczy z żłtym polem,  
a w życie kule i kaskole.

Kaskole kwitna, blyszczą maki,  
padają ludzie, gwizdają płaki  
i świt w galeziach raną strzela  
jak twarz zmłociona przyjaciela.

TENDENCA.  
Ach, gdybyż ludzi raz przekonać.  
Ze sny, nadzieje, życie — wszystko  
To nie innego jak brunaty  
Z wierszami, które trąca myszka.

TRUBIECKIEMU.  
Naprawdę świat nawspak się toczy,  
Nikt okólników nie rozumie.  
Głupcem okólnie nazwiesz w oczy,  
On za komplement wziąć to umie.

Wpadają w nienawiści dostr,  
Gdy ślad rozumu gdzie dostrzega, —  
A więc rozumny będę zwał,  
Gdy żelżyżę zechę z nich kłórego.

Przełożył  
Wł. Arcimowicz.

na język potoczny, rozumny, logiczny — niesposób. Można by tylko w przybliżeniu coś niecoś napomknąć.  
No niby cóż z tego, że powiem: Rilke mistyka gdy mistyka jego wyróżnia się oryginalnością od mistyki wielu innych postaci. Cóż z tego, że powiem: w podstawach twórczości Rilkego tkwi oryginalny, metafizyczny pogląd na świat i byt oraz oryginalny stosunek do zjawisk. To zresztą jeszcze dalały się (szczególniej poglądy) wyrazić gramatycznie i logicznie zbudowaniem zdania. Ale straća one w tej formie całą sugestywność, całą ekspresję i rację bytu. Tyłko w kształcie poetyckiej formy Rilkego narzuca się nam, i jeżeli nie przekona, to przynajmniej zmusza się zamyślić się i przeżyć szereg wzruszeń leżących o Panu Bogu, który nie dopiłował rąk swoich, pozwolił im upuścić na ziemię niewykonanego człowieka, zgubił kontakt z jego potęgą, która z utęsknieniem czeka i szuka na wiązania tego kontaktu, utraconego w dniu ostatniego stworzenia. Tyłko w związku z formą wypowiedzenia nie wyda się czytelnikowi naiwne prostactwo i nieuzasadnione rozmirowanie się poety w dzieciństwo, ubóstwo, samotność i śmierć. Szczególniej to ostatnie. Rilke, jak No-wid, którego twórczość znał, pojmuje smiem jako dokonanie, jako ukoronowanie wszystkich dążeń życia.

Karol Irzykowski.

Już z tego co się rzekło (mistyka, metafizyka) widać, że Rilke nie jest poetą rozgwaru dzisiejszego życia.  
Kto swego życia rozliczenie sprzeczności zgodził i wdziałem ujmie w kształt symboli wyzwoi dom swój od tłumów hałasu i złości...  
Tak tworzył Rilke i tylko „w słodkich wiezorów cichej aureoli” można go czytać. Czy istnieje ona jeszcze gdzie na świecie? — Śmiem wątpić. Tempo dnia porywa wszystkich. Przebudowa gospodarstwa i społeczna świadota bądź to zapomocą entuzjazu, bądź to poprostu przy musu, skierowuje umysły twórców i czytelników ku rzeczom konkretnym. Nawet psychologia psychografja staje się rzeczą zbyt transcendentalną dla dzisiejszych ludzi. Człowiek dzisiejszy nie ma czasu a często nie ma prawa zamyślić się nawet nad samym sobą i nad swoim bliżnim. Utylitytaryzm społeczny, polityczny i ekonomiczny zaciął już nad wszystkim. Cóż tedy mówić o takich rzeczach jak dziecięctwo, mistyczna samotność, byt i śmierć. Człowiek w dziecięctwie już wprężony jest w walkę o byt i w walkę o inne społeczne i polityczne jutro. Żyje, cierpi, cieszy się i umiera tak samo mechanicznie jak myje się, je, obiad, obcina paznogie i goi brodę. Fakt śmierci nie więcej skupoja na sobie uwagi, niż utarcie nosa. Dla zaspokojenia smutnienia człowiek dzisiejszy wstawia sobie, że zagadnienia dotyczące duszy, bytu i śmierci są nierozwiązalne. Ignoramus et igno-rabimus. I po swojemu człowiek dzisiejszy narać. Mistyka i metafizyka filozofów i poetów to arystokratyzm, to wykwit kultury, oparte

na dobrobycie warstw uprzywilejowanych. Natomiast hasłem dnia dzisiejszego jest demokracja — uprzedzenie kultury wszystkim. Świat w rękach, gdy zaczyna od przebudowy gospodarczej i społecznej, od dążenia do zupełnego upowszechnienia dobrobytu. W jakim stopniu to się da osiągnąć, trudno przewidzieć. Ale przyjdzie chwila, gdy dobrobyt, któremu dziś się nadaje prężność wszędy, pozwoli (nie wiem czy wszystkim) odebrać i odwrócić uwagę od żółdka i naskórka. A wtedy przyjdzie kolej znowu na mistykę i metafizykę, jak to było w wiekach ubiegłych.

Ważnego to tacy jak Rilke są poetami przy-  
tę i przesłodzi, — ogniami wiążącymi  
tę z jutrem. Tym tedy, którzy i dziś pra-  
zatrzącić związek z kulturą duchową, Wł.  
kulturowe, dające dobre i wierne tłumaczenia  
tego, oparte na doskonałej znajomości twór-  
tego autora, uprzedzającą go w ten  
polskiemu czytającemu ogółowi, wyśtu-  
wielką przysługę. Dotychczas w tłumac-  
Hułewicza lub przy jego współpracy ukaza-  
w języku polskim następujące utwory  
„Powiastki o Panu Bogu”, „Elegie Uni-  
skie”, „August Rodin”, „Malte” i „Księga  
godzin”.

Władysław Arcimowicz.

## AWANGARDZIE — SŁOWO O KONDOTJERACH

A więc przyszła konwencjonalna pora, kiedy trzeba wytrząsnąć całoroczny worek „grzechów i nieprawości” literatury polskiej, by rozzerzeć się, co z tego „ogrodu, ale nie plewionego” war to sobie na przyszłość zachować i utrzyć, a co oddać na pastwę złej pamięci — niech tam świe-  
sz, przestrogą. — Nie będziemy jednak zajmo-  
ni się tym razem ani Akademią Literatry, ani  
K. K. T., ani „Pionem”, czy „Wiadomościami  
Lit.”, ani mówili o polskiej produkcji powieści-  
owej, czy teatralnej (o czym było w art. „I cóż  
dalej szary... pisarzu”, „Kol. Lit.” z dn. 2 grud-  
nia, a i jeszcze będzie, przy okazji). Zajmiemy  
się zjawiskami związanymi bliżej ze sprawą no-  
wego oblicza literatury.

Pisma. Po urwaniu się „Linji” jedynym pi-  
sem awangardy były „Zagary”, które zapłonęły  
kilkakrotnie, podsycone dość solidnym paliwem,  
ale ostatecznie, pod wpływem ciekłych warun-  
ków... atmosferycznych, przysygały i ledwie łą-  
czekając lepszej pogody. — Przetwały zato rok  
dwa pisma innego już, regionalno - ekletyczne  
go pokroju „Sygnaly” i „Kamena”, przetwały  
swem upartem życiem ratując młode pokolenie  
literackie od desperackiego samopoczucia „pisa-  
rzy bezdomnych”. Od pewnego czasu rolę tę za-  
czyna odgrywać również i „Droga”, a to druk-  
jąc nitylko wiersze, bo i enuncjacje teoretyczne  
awangardy. Wspomnieć trzeba jeszcze o „Wsi,  
Ję Pieśni”, która ambina pracą Marjana Czuch-  
nowskiego i literatów ludowych dochodzi do po-  
ziomu godnego uwagi pisma literackiego. Ostat-  
nio ukazało się przede pismo, któremu niewąt-  
pliwie przysługiwano mogłoby tytuł pisma awangar-  
dy — „Dźwigary”. Jeśli jednak aspiracje „prote-  
trajackie” nowego miesięcznika ściągają zapew-  
nie pod jego dach pisarzy passeiistycznych, a z  
drugiej strony utrudnią może wypowiedzianie się  
eksperymentalne, laboratoryjne, czyli, krótko mó-  
wiąc, jeśli „Dźwigary” nie obejmą awangardy  
adekwatnie i bez reszty, to należy zwrócić uwagę,  
na inne pismo nowe, na „Marcholta”. — Gdy  
by nawet nie było żadnych innych, to wydruko-  
wanie art. M. Kridla o Ramonie Fernandezie i  
jego teorii osobowości, byłoby dostatecznie us-  
prawiedliwieniem egzystencji nieobszczyka „Pa-  
miętnika Warszawskiego”, „Marcholta” cały idzie  
pod sztandarem walki o osobowość. — Sądzę,  
że to zastawienie jest wymowne.

Chodzi o to, że to, co nazwywamy awangardą  
wykazało swą najwyższą prężność w R. P. 1933,  
rok zaś ubiegły przyniósł więcej triumfów (oso-  
bistych, organizacyjnych, jak np. wiosenny na-  
jazd awangardy na Warszawę, wieczory poetyckie  
grupowe i indywidualne i t. d.), niż zdoby-  
czy. Więcej było dane, niż wywalczono. Zaczę-  
ła (już) działać inercja powodzenia... Wiemy ja-  
ką to atmosferę przynosiły zwykle takie okresy, a  
i jeszcze na dobitkę stare gryzki. Po okresie  
„szermowym”, po okresie hasel, jak zwykle nie-  
wystarczających i trochę przypadkowych — trud-  
na i niebezpieczna chwila (podchorążowie rezer-  
wy zrozumieją), „organizacji terenu” w zdoby-  
tych okopach. Wypadło to, jak narazie dość  
mętnie. Ujawniło się nawet sporo defetyzmów.

Dwie są, psychologicznie ujmując, drogi po-  
-

awangardzie — odkrywość i naśladowictwo. Wszed-  
szy raz na drogę takiego powożenia, młode  
pokolenie zaczyna sobie w tem gustować.  
A gdy apetyt rośnie, oglądamy się na tych, którzy  
go zaspakajają najskrajniej. — Naszym ni-  
świętym młodziankom trzy „pozycje”, jak trzy  
hognie Parysowi nawinęły się, złotemi górami  
kuszace — literatura klasyczna (to najsolidniej-  
— nowatorzy (też mają powodzenie; boho, żeby  
mnie takie!)... proletarij i REWOLUCJA (ta-  
nim kosztem palpacji serca z emocji można  
dostać...), W skutku złotych gór nie było (pro-  
stodusznie ludzki się jeszcze, że „robi się”) a nie-  
porozumień, mgły, dezorientacji i demagogii  
owsem, sporo. Ostatnio jest jakby pewne och-  
łodzenie — można rozmawiać.

Organizacje muzyczne nie zdołały zapobiec  
w dostateczny sposób swym stosunkom w jakich  
znalazła się muzyka w końcu 1933 r. Dopiero  
ostatni rok przyniósł pewne zmiany na lepsze.  
W ogólnym bilansie należy stwierdzić związe-  
nie się zainteresowania muzyką. Co jest tego  
powodem? Radjo? Nie posiada ono pomimo  
wszystko tego wplywu umuzykalniającego, ja-  
ki wielu chciało widzieć. Operetka nie z-  
stąpiła znow teatru operowego, kształtując Śred-  
nią publiczność. Trzecim czynnikiem uspra-  
wiedliwiającym wzrost frekwencji na koncer-  
tach, byłoby szkolnictwo. Jak wszakże muzyka  
w szkole oddziaływa na większe zainteresowa-  
nie się koncertami tego nie wiemy. W każdym  
razie koncerty symfoniczne w ostatnich dwu  
miesiącach wykazały przeciętną 300 osób. Ja-  
kako nowa publiczność potrzebuje tych koncer-  
tów. Wobec tego faktu organizacja urządzają-  
ca poranki symfoniczne musi dokładnie obmy-  
śleć program, aby tej publiczności nie stracić.

Wszelkie szabloni mogą tylko zaszkodzić. Por-  
nek ku czci Noskowskiego nie udał się, Karło-  
wiczowski był pełny. Czyż tu nie leża wyraźne  
wskazówki, czego chce nasza publiczność? Bo  
Karłowicz jest żywy i przemawia do wyobraź-  
ni, suchy natomiast niejednokrotnie akademizm  
Noskowskiego zraza i odpycha.

Wadą koncertów symfonicznych jest brak  
w programach utworów muzyki nowszej. Stra-  
wiński, Prokofjew, Ravel, Debussy, Strauss do  
głosu w Wilnie nie dochodzą. Jeszcze gorzej jest  
z młodszą muzyką polską. Szymanowskiego,  
Maklakiewicza, Kasserana, Wiechowicza, Pale-  
stra ani na lekarstwo. Dla naszych symfoników  
la muzyka widocznie nie egzystuje.

O ile chodzi o pulpit kapelmistrzowski na-  
leżałoby pomyśleć tak o miodrym narybku ja-  
koby o wybitniejszych dyrygentach zamiejco-  
wych. Wszelka jednostronność bowiem powo-  
duje z łatwo zrozumiałych względów zużenie  
i wyczerpanie zainteresowania. Uwagi te przed-  
kładamy p. dyr. Wyleżyńskiemu, który akcja  
koncertów symfonicznych kieruje.

Obok koncertów symfonicznych, posiadają-  
cych widoki na ustalenie swego bytu, mielibyśmy  
szereg kapitałnych występów solistów tej mia-  
ry co Hubermann, Cortoli, Rubinstein i Aida  
Sari, do miejscowych sił wypadnie zaliczyć już  
Stanisława Szpalskiego, od niedawna osie-  
dłego w Wilnie. Szpalski wprowadził wia-

do, byle na własną rękę. Pozory organizacji  
intelektualnej są zbędne, są contradictio in ad-  
iecto (pożór do intelektu).

Oczywiście można powątpiewać, więcej —  
można kwestjonować trafność i wartość takich  
podziałów i rozróżnień. — Każdy poeta jest od-  
krywcą. Tak, ale jeśli nawet w rezultacie osta-  
tecznym wszyscy trzej odkrywają to samo, to prze-  
cie zrobić to każdy inaczej, a praca na swoim  
idzie lepiej. Nie próbujmy przeto ani „wypośród  
kowania” (brr!), ani ekspropriacji.

Natomiast wyluskawszy nowatorów z na wy-  
rost skrojonej „awangardy” i odzyskawszy ten  
tytuł dla nich właśnie, wyciągamy konsekwen-  
cje. — Dlaczego „dobra klasa”, to niekoniecznie  
awangarda? Bo te pojęcia są niewspółmierne.  
Awangarda nie ma takiego obowiązku, może  
błądzić, może zagalopowywać się, a nadevszy  
ko może (doraźnie!) nie trafić do czytelnika. W  
tem laboratorium obowiązują system, celowość,  
ale w obrębie systemu — wolne ręce i głowa.  
O to trochę wolności chodzi, o miejsce gdzieby  
można wytęchać bez takiego, czy innego munda-  
ru („koszuli”), o lusterko, w którymbyśmy  
mieli między stą grymasami, jakie wyczyniamy  
gwoi codziennego prosperowania, wypatrzyć  
istotne rysy naszej osobowości, zrozumieć nie-  
ustadomione. Naogół grzeszymy przez przed-

ożywego fermentu w życie muzyczne Wilna,  
jako doskonali pianista i organi-  
ten artysta stanął na czele klubu muzycznego,  
który od dwu miesięcy rozpoczął swój żywot  
i zdołał skupić sporą ilość słuchaczy, rzetelnych  
miłośników muzyki. Działalność klubu zorgan-  
izowanego przy Radzie Wileńskich Zrzeszeń  
Artystycznych, ogranicza się rzecz prosta do  
produkcowania muzyki kameralnej. Dotąd odby-  
ło się już pięć wieczorów otwartych, dostępnych  
dla szerszej publiczności i cztery zamknięte,  
dla członków.

Wśród zespołów wileńskich wybitnie  
miejscę zdobył w ostatnim roku kwartet im Karło-  
wicz. Ostatnio zespół ten został zaproszony do  
wzięcia udziału w cyklu kwartetów Beethove-  
na, organizowanego w Warszawie przez Orga-  
nizację Ruchu Muzycznego (ORMUZ). Natomi-  
niast kwartet im. Moniuszki ani w tym roku  
nie zdołał powrócić do życia.

Z zespołów wokalnych najczynniej pracuje  
chór „ECHO”. W repertuarze tego sympatyczne-  
go zespołu należałoby jednak poczynić pewne  
zmiany. Muzyka posuwa się przecież stale na-  
przód.

Operetka wystawiła ostatnio arcydzieło. Jana  
Straussa „Zemsta nietopera”. Na najbliższe  
miesiące zapowiedziano „Hrabinę” Moniuszki  
oraz „Orfeusza w piekle” Offenbacha. Te po-  
zycje zasługują na uwagę i podkreślenie. Otwar-  
ta pozostaje natomiast w dalszym ciągu sprawa  
Teatru Operowego. Nieśmiało próby kilku je-  
dnostek doprowadziły w jesieni do wystawienia  
„Suor Angelica” Pucciniego i fragmentów ze  
„Starej Baśni” Zelenkiego. Brak teatru tea-  
tru operowego daje się odczuwać z każdym ro-  
kiem coraz więcej. Dojrzała kwestja o dużym  
znaczeniu kulturalnym w uruchomieniu opery,  
choćbyż narazie w ramach przedstawień szkol-  
nych dla młodzieży, która niejednokrotnie opery  
w życiu swem nie widziała. W 200-tysięcznym  
mieście brak opery jest poważną luką kultura-  
lną.

Na zakończenie interesująca wiadomość: Sek-  
cja kulturalna Poczwozkiego Przystosowania  
Wojskowego w Wilnie, na czele której stoi zna-  
ny miłośnik sztuki ludowej, radca E. Müller,  
ogłosiła konkurs na kompozycje na chór meski  
a capella, wyznaczając try nagrody: 200, 150  
i 100 zł. W naszych warunkach konkurs ten  
posiada duże znaczenie zwłaszcza, że w Wilnie  
po wojnie nigdy żadnego konkursu nie ogłoszo-  
no, a po drugie, że do konkursu dopuszczono  
kompozytorów nitylko polskich, lecz zara-  
wno litewskich jakoteż i białoruskich.

Tadeusz Szeliowski.

Powyższy artykuł chcielibyśmy uzupełnić pa-  
ru faktami, dotyczącymi autora. W ubiegłym ro-  
ku ukazały się drukiem dwie kompozycje T.  
Szeliowskiego: Dwie pieśni na chór oraz Pieśń  
litewska na skrzypce z fortepjanem. Oba utwory  
wydane zostały nakładem Towarzystwa Wydaw-

## Muzyka w Wilnie w 1934 r.

A. PIRMAS

### O „Dźwigarach” zamiast recenzji

PIĘCIU BUDRYŚOW.

Lohodowski pod wiechą  
pięciu tegich poetów  
Do Dźwigarów przyzywa i rezece  
Oto obraz się przchylny rewolucji niemyłej  
wiecej dobadzicie i waszych słów miece.

Wiele Zagorski niech Jęz  
w ton smutnienia uderzy,  
Sławsko Piętał niech trochę pokrawi,  
Czechowiczu Henryku  
przynies krzyku w koszyku  
i ty poszum Miłoszu Czesławie.

A i ty Putramencie w tym myślowym zamieciu  
możesz świecić jak gwiazda i jutrznia.  
Gdy z waszego pisania rewolucja się stanie  
ogłosimy ją w barze i hucznie.

Czeka w barze pod wiechą,  
czeka z grzonym uśmiechem  
swoich pięciu poetów i zlewa.  
Wtem woliąj keńcrzy, że nadbaga już Jerzy  
właśnie Jerzy Putrament z Baniewa.

Nie że wódka tu cuchnie,  
pewnie jutro wybuchnie  
tak w twym wierszu napewno jest synu?  
O nie drogi mój Tato, nie poradzę nie na to  
Nie wybuchnie... — lecz patrz: inni płyną.

Cóż to?! Miłosz do kiedza  
swoje rymy podpedza,  
A Czechowicz wciąż emi o rozumie,  
Stasio Piętał jak często  
— więcej słów niżli sensu  
i Zagorski coś miele jak umie.  
Każdy trzęsie swem piórem

— i woliąj tak chórem  
Czy wiesz co to jest artysta, Lohodo?  
A ten uszy zatyka, bo już wie co wynika  
z takich wierszy i dokąd powioda.

Ledwie minął rok stary  
— wysły nowe Dźwigary  
własne wiersze Lohodzja w nich kropi.  
Lecz w tych wierszach, o zgrozo,  
ani mru o kolechozach  
nie o Wrangiu, Donbasie, Majkopie.

Z prawdziwą satysfakcją zamieszczamy dziś  
artykuł Karola Irzykowskiego, pisarza, w które-  
go książkach i artykułach młode pokolenie li-  
terackie znajduje tak rzadko spotykane u nas  
sprawdźniany i rezerwy intelektualne, oraz zret-  
nny, merytoryczny stosunek do poezyni no-  
watorskich.

Niemniej przyjemnie jest nam drukować  
wiersz Juliana Przybosiya, jednego z czołowych  
poetów awangardy, odznaczającego się, jak nikt  
może u nas, surowymi rygorami wobec włas-  
nej twórczości. Wiersz ten był już drukowany  
w „Drodze”. Mimo to chętnie go powtórzymy  
zwłaszcza, że widać w nim to istotnie nowe uję-  
cie poetyckie świata, które spróbowałyśmy okre-  
ślić jako „funkcjonalizm”, analogicznie do po-  
dobnego kierunku w architekturze.

nie wiedząc na co, Awangardzista musi to robić  
równie beztrasko i.. równie świadomie, jak bio-  
log eksperymentator.

Z tego już widać, że przynależność do awan-  
gardy, to poprostu kwestja temperametu. Wi-  
dać, że mimo wszystko, mimo całej rozchełstania,  
będzie to zakon, będzie klerkowski trzebiecie,  
odeczkanie, destylat. Posługiwanie się wielu  
efektami, by się ich wyrzecz w końcu, pisanie u-  
czonych wierszy, różdkarstwo nastawione na  
nowego człowieka i jego odczuwanie. Takie re-  
czy już zrobiono u nas (choćby Przybosiowi od-  
krycie funkcjonalnego stosunku do świata —  
patrz wiersz w „Kolumnie” dzisiejszej), ale za-  
chwyła się odwaga — wcześniej nim wyszelo-  
no szlander osobowości.

Poeci — kondotjerzy. W różnej służbie. Niech  
że więc awangarda polska, ta właściwa, zdo-  
biedzie się na tyle suwerenności, by mieć odwagę  
robić swoje: zyskiwać broń i kształcić rzemio-  
ło dla czasów, które przyjdą. A „broń” ta nie  
jest, by rozciąć jado na ucieczie”. Istotne waro-  
ści — widać się zawsze ponad zamętem. Zreszta...  
— O kwiecie „cywilizacyjnych” ktoś musi mieć  
aseniację. W świecie zwarjowanym ktoś prze-  
cie musi myśleć spokojnie. A kondotjerzy już  
wynajęci — niech gwizdają... Józef Maślński.

mużesz świecić jak gwiazda i jutrznia.  
Gdy z waszego pisania rewolucja się stanie  
ogłosimy ją w barze i hucznie.

Cz

# Tajemnica królewicza duńskiego

## I.

Zbyt pochopnie uznali komentatorzy „Hamleta” za pewnik, że stosunek królewicza do ojca mieści się bez reszty w uczuciu uwielbienia, któremu młody Hamlet daje wyraz w słowach pełnych najgorętszej miłości. Że kocha ojca bardzo — to nie ulega wątpliwości, mimo różnych zastrzeżeń, a nawet uraz, jakie mógł mieć do niego za życia: kochał, przycisnął matkę, mimo iż surowo potępia jej postępowanie, i gdyby tę matkę, pełną wad, spotkał podobny los, co królaojca, i gdyby duch tej matki zjawił się Hamletowi i zażądał był zemsty, Hamlet, wielko duszny, dobry syn tak samo poprzysiągłby zemstę. Tylko że jeszcze trudniejby mu szło z wykonaniem tej przysięgi, niż w wypadku z ojcem.

Hamlet mówi o zmarłym ojcu w superlatywach — no, tak: *De mortuis nil nisi bene* — ale mówi jednocześnie inne rzeczy, które pośrednio wiążą się z osobą rodzica i które ukazują jakgdyby odwrotną stronę medalu uczuć synowskich królewicza.

Już w pierwszym odezwaniu się jego trafiamy na zagadkowy zwrot: Hamlet mówi o żalobie pozornej i rzeczywistej i dodaje: „...ale we mnie jest coś, co w ramę oznak żalobnych się nie mieści...” Owo „coś” — może to być przeczcucie, jak chcą niektórzy, zbrodni dokonanej na ojcu, a może też być co innego... Bądź, co bądź bądź stwierdzamy, że w bólu żalobnym, który otoczenie dostrzega u Hamleta, pływa domieszka jakiegoś innego, niepokojącego uczucia. Jakiego mia nowicie? to pytanie narazie niech zostanie bez odpowiedzi.

## II.

Hamlet i Horacy przychodzą na taras i oczekują pojawienia się Ducha. Z zamku dochodzą odgłosy orgji.

— Czy to zwyczaj? — pyta Horacy.

— A naturalnie, — odpowiada Hamlet, lecz ja chociaż od urodzenia znam ten obyczaj uważam że jest godniej łamać go niż zachowywać. Te hulatyki na wzgardę nas wystawiają u innych narodów. Świntuchami nas zowią...

Więc Klaudjusz zachowuje tylko obyczaj, który istniał już w dniu urodzin Hamleta, a więc za życia starego króla. Przecież nie w ciągu tego pierwszego miesiąca panowania Klaudjusza duńczycy taką smutną wyrobili sobie opinię u innych ludów. Hamlet przebywał zagranicą, w Witemberdze i tam musiał nasłuchiwać się uwłaszczających epitetów o swych rodakach, którymi rządził kto? wspaniały, dobry, piękny król Hamlet! Już wtedy coś się psuło w państwie duńskim. Zaczynał się mianowicie zmierzchni dynastji i Hamlet przyszedł na świat obciążony złowróżbnym dziedzictwem.

„Cnota nie daje się wszczepić w nasz

stary pień tak, żebyśmy nim trącić nie przestali, — powie Ofelji... lepiejby było, gdyby mnie matka na świat nie wydała...”

„Nasz stary pień”! ale to przenośnia wzięta z obrazu drzewa genealogicznego dynastji Hamletów. I z tego pnia przecie wyszedł morderca Klaudjusz. Królewicz dokładnie zdaje sobie sprawę, że dziedziczność wyciska nieraz fatalne piętno na ludziach:

— I jednostkom wydarza się często — mówi do Horacego (sc. 3, akt I) że za jakąś *drobną w naturze* plamkę, którą wzięły przy urodzeniu (czemu nie są winne, bo nikt rodziców sobie nie wybiera) w sądzie ogólnym świata cierpieć będą zawsze od tej szczególnej wady — ci ludzie, noszący stemple jedynego błędu, co ma źródło w gwieździe losu... (przekład A. Tretiaka).

Ten aforyzm ma podkład wybitnie osobisty. O jakich to jednostkach myśli Hamlet? Czy przypadkiem nie o sobie samym?

I co za szczególna wada na nim ciąży? Niejedna Królewicz w scenie z Ofelją jest wyjątkowo szczery: — więcej mam w zanadrzu zbrodni, niż myśli, w które się one mogły oblec... — jestem nadzwyczajnie dumny, mściwy, chciwy władzy...

Niemą przesady w tem samooskarżeniu się. Dowodów dumy Hamleta nie trzeba zbyt długo szukać. Ot, choćby w sce-

nie na cmentarzu. Pomimo jaskrawości obrazów, świadczących o znikomości potęgi człowieka (Cezar, pan świata, zamiecił się w glinę, którą żebrak zatyka w chacie swej szczeliny...) w królewiczu za chwilę na widok przesadnej rozpacz Laertes obudzi się pogarda:

— Co to jest za człowiek, którego boić taką brzmi przesadą?

Potem ukazuje się oczom osłupiałego orszaku:

— Otom ja, Hamlet Duński

Jest to pierwsze ukazanie się jego Klaudjuszowi i matce, po ocaleniu się z zasadzki w podróży. Tu, nad grobem Ofelji właśnie padają słowa, w których można się dosłuchać dumy Cezara:

„This is I, Hamlet the Dane”

Nie „prince of Denmark” (królewicz duński, jak spolszczają to miejsce niektórzy tłumacze) lecz krótko:

„Hamlet the Dane”, to niemal utożsamienie własnego imienia z imieniem państwa. Więc tak, dumny i chciwy władzy. Głęboko odczuł królewicz to, że Klaudjusz ubiegł go w drodze po koronę. W scenie z matką złorzeczy stryjowi za to:

„Rzezimieszek, który kosztowną koronę skradł z półki i do kieszeni schował”. A w scenach z Horacym, z Rozenkrancem i Gildensternem jakże manifestacyjnie podkreśla swe ubóstwo, swe upośledzenie materialne:



Dzwon z kapliczki na szczycie gór pokrytych nieskalaną szatą śnieżną, której tak wyczekujemy w Wilnie, śle światu noworoczne życzenia.

„Czem tylko taki *biedny człowiek*. Jak Hamlet będzie wam zdolny

okazać

Swoją życzliwość, to was nie ominie”.

To do Horacego, Marcella i Bernarda.

A wkrótce potem do Rosenkranca i jego towarzysza:

„Taki ze mnie *nędzarz*, zem nawet w podziękę ubogi; dziękuję wam jednak, chociaż to podziękowanie, wiercie mi, kochani przyjaciele, nie warte i pół szelaga...”

Hamlet poprostu kłuje w oczy otoczenie swym poniżeniem.

— Nie mam przyszłości, mój panie

— Jaki? kiedy sam król zapewnia książęcej mości następstwo duńskiego tronu!

— Tak, ale nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje.

To dialog po denerwującym przedstawieniu „Zabójstwa Gonzagi”. A przed nim — zauważmy znamienne starcie sławne królewicza z Klaudjuszem:

— Jakże się miewa nasz syn Hamlet?

— Wybornie. Żyje jak kameleon powietrzem, nadzianem obietnicami...

Klaudjusz udaje, że nie rozumiał przytyku:

— Nie mam co zrobić z tą odpowiedzią.

Oto umocniliśmy dowodami dwie ważne wady, wyjęte z aktu samooskarżenia się Hamleta: dumę i chciwość władzy. Pozostaje mściwość, do której się przyznaje wobec Ofelji. W tem może jest trochę przesady, bo na innym miejscu, w monologu po odejściu aktorów, słyszymy taką refleksję:

— O, Boże! muszę mieć chyba serce gołębia i brak zupełny żółci, nadającej gorycz poczuciu krzywdy...

Ale zaraz to „serce gołębia” dziwnem się nam wyda, gdy uprzytomnimy sobie, w jaki sposób Hamlet rozprawił się z Rozenkrancem i Gildensternem.

## III.

Odbiegłem nieco od głównego wątku rozważań, chodziło mi o stosunek Hamleta do ojca. Widzieliśmy już, że królewicz krytycznie zapatrywał się na pewne obyczaje duńskie, sankcjonowane przez rodzica. Ponadto świadom był tego, że stary pień ich rodu trąci wciąż dawnymi grzechami. Ale ponieważ dzieci rodziców sobie nie wybierają — muszą cierpieć za ich grzechy. Duch przyznaje się do nich: „Jestem duchem twego ojca, Skazanym tułać się nocą po świecie. A przez dzień jęczeć w ogniu, póki

wszystek

Kań popełnionych za życia występków Nie wypali się we mnie!”

A potem narzeka, że morderca zgładził go „w samym kwiecie grzechów... win jeszcze niezmytych”...

(Dokończenie art. na str. 11-ej).

## Romantyk na scenie

(30 jubileusz p. Leona Wołłejki)

— „Ach Kumie, milińki, toż słyszę jubileja masz obchodzić” wołała Józefu weczka spotkawszy Oszmianczuka na ryneczku, dajże Tobie zdrowie i szczęście i pieniądze szmat”.

— „Tak to tak”, odrzekł Oszmianczuk „trzeba to trzeba i nie nie poradzisz, niechaj sobi i bądź”.

Pochwyciwszy tę rozmowę, przypominającą wilmianom słyszane z rozkośną audycje radjowe, monologi i przepyszne historyjki o przygodach gospodarza z pod Oszmiany, recenzent teatralny zadumał się nad charakterem artysty którego miał zamiar sportretować na dzień tak uroczysty. Jakaż jest wybitna cecha p. Wołłejki, czem tak mocno, tak ciepło ujmuje za serce? Czem tak przyciąga i wzrusza na scenie, jakby się nie nauczonej roli słuchało, a bezpośrednio mówiącego, bliskiego człowieka? I to zacnego, dobrego człowieka? Dzieje się to za pomocą specjalnej magii, którą Stwórca obdarza czasami śmiertelnych wybrańców, mianowicie dając im łaskę talentu, właśnie takiego, co się określa jako „z bożej łaski”.

To znaczy: nie wymęczony, wyduszony, wydobyty wysiłkiem woli szkołą, systemem, ale wykwitły samorodnie, jak ten szlachetny kruszec z ziemi, z którego ręka mistrza cyzeluje masywne lub subtelne dzieła sztuki. P. Wołłejko żadnej szkoły dramatycznej, ani instytutu nie konczył, pracował pod kierunkiem starych praktyków, pracował sam ze sobą, a przedewszystkiem, sądzę, wpa trywał się w ludzi, zaglądał w ich dusze odczuwał niezliczone fluktuacje uczuć ludzkich, bo sam wibrował w kontakcie z nimi, nie przechodząc koło zdarzeń i stworzeń obojętnie. Od postaci scenicznych p. Wołłejki, jakikolwiek typ dają mu do odtworzenia na scenie, bije zawsze coś świetlistego, jakiegoś ciepła, jakaś ludzka zacność, tak, że ta właściwość wy dobywa nawet z głębin typu to ludzkie, to coś boskiego, co może się w nich znaleźć, ale czego nawet autor nie wydobył dostatecznie. Uderzyło mię to w roli np. Ojca w „U meły” Rostworowskiego. Szelma, paskarz, kupiec, łyk krakowski, stał się sympatyczny w swej miłości do szelmy córki, i wzbudzał współczucie bo grany był przez p. Wołłejkę i ciepło jego serca przenikało tę postać, niegodziwca, ale kochającego ojca. I w wielu postaciach tak podkładał swą indywidualność artystyczną pod rolę zabarwiając

ją szlachetnym tonem.

P. Wołłejko wydobywa na jaw dusze swych ról i sercem je ogrzewa. Dlatego nazwa romantyk, nasunęła mi się mimo woli, odruchowo.

Jakżeż bo inaczej nazywać człowieka, który grywając wszystko co trzeba i co wynika z repertuaru, i nie zawodząc nigdy, zawsze buduje swój typ na rzetelnej prawdzie obserwacji, na przemyślanej koncepcji artystycznej, podnosząc zawsze poziom odtwarzanej postaci, wprowadzając na scenę jakiś powiew dobrego tonu, czegoś bardzo dalekiego od świata patalichów, machlojki, grandy, bubków, i tym podobnych typów i wyrazów ulubionych dziś przez „najwyższe” sfery inteligencji i rodowych czytelników odpowiedniej literatury. Styl gry p. Wołłejki sięga najlepszych tradycji polskiej sceny, gościu Rapackich i Leszczyńskich, mimo że nasz artysta bez mała jak imćpan Rej z Nagłowic, ze swego kąteczka wileńskiego mało się wychylał i wzorów szukał przeważnie we własnej duszy. Przedewszystkiem w swem głębokim umiłowaniu ojczystych sztuk teatralnych, ojczystej, rdzennej polskiej literatury.

Sam przyznaje, że fredrowskie typy pociągają go najbardziej. I pewnie. Kto je tak grał! Nie widziałem lepszego od

niego Łatkę, nawet Sołski naszemu panu Wołłejce nie dorówna w tej roli, którą zbyt dramaturguje, podczas gdy p. Leon nadaje swemu skapidrale (w myśl autora), lekkie cechy bądź co bądź naiwne i dobrodusze, właśnie polskie. A Geldhap? A Cześnik z „Zemsty”? A Major z „Dam i Huzarów”? A bajeczny Smakosz w „Przyjaciółkach”? a innych tyle... Ileż setek przegrał, a raczej wygrał pan Wołłejko? Bo wygrywa każdą partję. Mając pociąg, powołanie i wyraźne nastawienie na rolę charakterystyczne, komiczne nawet, jakże potrafi grać typy o podkładzie tragicznym, role postaci reprezentacyjnych, np. księcia Modeny w „Sulkowskim”, Majora z „Nowej Dejanji” Słowackiego, Wojewody w „Zaczarowanym Kole” Rydla. Z „moljrowskich „Skapiec”, a jakże by się chciało go widzieć w „Chorym z Urojenia”. W Schaekspearowskim repertuarze, pamiętną zostaje rola Tobiasza w „Wieczorze Trzech Króli”, z nowszych, jakż nie porównany typ „palkownika” Łatyszyńska, we „Włamaniu” Grzymały Siedleckiego, generała w „Tamtym” Zapolskiej (po tężna scena z podwładnymi urzędnikami i oficerem zdrającą). Na innym krańcu, w innej aurze, w innym wymiarze są role takie, jak prześlizgnięta ujęta rola przewoźnika w pięknej, mało ocenionej

# Tajemnica królewicza duńskiego

(Dokończenie art. ze str. 10-ej.)

Nie o wszystkich, o niektórych jednak musiał wiedzieć Hamlet, chociaż jako syn kochający nie chciał być sędzią ojca. Teraz jednak, gdy ów ojciec zmusza go, by sądził stryja - zabójcę, sprzeczne uczucia budzą się w duszy. Naprzemian miłość i gniew.

— Ha, krecie! Tak szybko umiesz wiercić się pod ziemią!... Słyszycie tego kipa w piwnicy!

„Kret i kiper” to bardzo przykre epitety pod adresem ducha ojca, któremu przed chwilą przysięgało się pomstę. Lecz za chwilę miłość bierze górę:

— Cicho, już cicho, nieszczęśliwy duchu!

Tak to głucha, zadawniona uraza do ojca przeplata się z wybuchami miłości i uwielbienia. Dwukrotnie jeszcze w toku akcji zaznaczy się ta uraza w formie nieufności do Ducha: w monologu refleksyjnym — „ten duch mógł być szatanem”, w odczuciu się do Horacego: „duch może jest przeklęty”.

## IV.

Więc w końcu jakaż to uraza i gdzie jej źródło? Sięgnijmy na chwilę do Wyspiańskiego. W jego studjum o „Hamlecie” są dwa niezmiernie cenne odkrycia (wśród wielu twierdzeń gmatwających raczej problemy „Hamleta”) te zwłaszcza które dotyczą roli Fortynbrasa.

„Ów pojedynek niedługo starego Fortynbrasa, króla Norwegii z królem Danji, starym Hamletem — ów pojedynek, z którego ojciec Hamletów, król Danji wyszedł zwycięski i trupem rywala położył, był jednak — pisze Wyspiański, wyzwaniem losu, i że w Boże wkraczał prawa, był winą króla Danji”.

To wymaga uzupełnienia: był wina nietylko dlatego, że „w Boże wkraczał prawa”, ale też dlatego, że jego następstwem była krzywda młodego Fortynbrasa. Przeciwno tej krzywdzie królewicz norweski powstaje z bronią w ręku. Stary Hamlet skrzywdził go, a młody wie o tem, gdyż w godzinie swej śmierci Fortynbrasowi oddaje tron Danji, jako załuszczyciel.

Przez takie ujęcie winy Hamletowego ojca dochodzimy do korektywy głównej tezy Wyspiańskiego, którą twórca studjum stawia dla wyjaśnienia tragizmu zemsty Hamleta. Brzmi ona: *tylko własnych krzywd człowiek mścić może i umie*.

A druga przesłanka Wyspiańskiego tak została sformułowana: *Krzywda ojca jest to krzywda cudza*.

Z tych dwu przesłanek sami dochodzimy do wniosku, że Hamlet mścić się nie może i nie umie, tak jak to widzimy w dramacie Szekspira. Czy jednak naprawdę człowiek nie może mścić cudzych krzywd? A gdyby chodziło o krzywdę

dziecka? lub o kogoś innego, pokrzywdzonego niewinnie?

W tem jednak sęk, że stary Hamlet sam nie jest bez winy. Na sumieniu ma krzywdę Fortynbrasa. Jakże teraz Hamlet ma pomścić krzywdę tego, który sam był krzywdzicielem?

That is the question! I tu tkwi jądro tragedji!

## V.

Więc aby nie osłabiać tą refleksją swoich zapędów do czynu — Hamlet obiecuje sobie *wymazać z pamięci* wszystko co mu dyktowały młodość i rozważa. Lecz to mało: będzie wynosił postać zmarłego ojca pod niebiosa:

„Chociażby wszystko w tym fałszywym świecie, było tem, czem się napozór wydaje, jeszcze drugi taki się nie znalazł...” czem bielszy (we wspomnieniach) będzie ojciec, tem czarniejsza zbrodnia, której padł ofiarą, tem silniejszy bodziec do zemsty. W superlatywach, w egzaltacji chce zatopić Hamlet ów tajemniczy uraz do ojca o Fortynbrasa, może i o inne jeszcze rzeczy (obyczajnie pijackie na dworze duńskim). Lecz niezupełnie to mu się udaje, bo jednak w poufnej rozmowie z Horacym takie mu się wyrwyją słowa:

„Od kiedy dusza ma została panią wyboru swego, mogła ludzi sądzić, wybrała sobie ciebie...”

Ani słowa o ojcu, ale czy pośrednio nie o starego Hamleta zaczepi zaraz następujące westchnienie:

„...Dajcie mi człowieka, co namięt-

ności nie jest niewolnikiem, a ja go będę nosił w głębi serca, tak, w sercu serca, tak jak noszę ciebie. Zawiele o tem mówię...”

Stąd wynika, że gdy Hamlet dojrzał, a było to jeszcze za życia ojca, Horacy był mu najbliższym człowiekiem. Może ojciec był „niewolnikiem namiętności” jak stała się niewolnicą matka? W świetle słów, które Hamlet wypowiada o znanym mu od urodzenia zgubnym oby czaju dworu królewskiego domysł ten jest bardzo prawdopodobny.

— Reszta jest milczeniem! — ostatnie słowa Hamleta, który tajemnicę swych splątanych uczuć synowskich zabiera do grobu. Horacy o niej nie wie, choć był świadkiem wszystkiego, co działo się wokół Hamleta od chwili ukazania się Ducha aż do strasznego pojedyńku. O tem ma z rozkazu Hamleta opowiedzieć Fortynbrasowi. Lecz pozostała jakaś „reszta”, którą na wieki pokryje milczeniem. Hamlet bał się, aby nawet Horacemu nie powiedzieć — zawiele!

## VI.

Gdy Hamlet był dzieckiem i nie mógł jeszcze ludzi sądzić zwycięstwem Króla-ojca nad królem Fortynbrasem, pobudzało jego wyobraźnię swą rycerską formę. Wtedy to, w latach chłopięctwa, widział pewną sztukę, z której zrobił na nim wrażenie ustęp o śmierci Priama, króla trojańskiego. Gdy aktorzy przyby-

li teraz na dwór w Elsynorze, Hamlet wspomina tę sztukę. „Lubiłem w niej, powiada, jeden ustęp. Jeżeli pamiętasz, to zacznij od tego wiersza: Okrutny Pirrus...”

I aktor deklamuje ów fragment, a Hamlet słucha i kontroluje siebie, bada własne uczucia „Lubiłem (zwróćmy uwagę na czas przeszły!) ten ustęp...”. Bo był poetycką parafrazą czynu jego ojca. Pirrus — to stary Hamlet Priam — to stary Fortynbras — w wyobraźni młodzieńczego królewicza. Dzisiaj, gdy nauczył się ludzi sądzić, nie da się uwieść pozorami heroizmu.

Bądź co bądź prawo podobieństwa na suwa mu wspomnienie o tej tyradzie i poddaje ją autorowi. Następnie poleca mu: *przejdź teraz do Hekuby*.

I gdy aktor rozlacza obraz małżonki rozpaczającej po stracie męża, zaczyna działać prawo kontrastu. Hamlet myśli o matce, która tak właśnie nie zachowała się w analogicznej sytuacji. Porównywa i sądzi. Ale z matką ma cięższe rozrachunki niż z ojcem. Podejrzewa ją nietylko o znowę ze stryjem i udział w zbrodni.

Po przedstawieniu „Zabójstwa Gonzagi” przybiegają do niego Rosenkranz i Gildenstern. I wzywają go do niej.

— Matka twoja, książe, mówi, że twoje postępowanie wprawia ją w podziw i ostupienie.

— A czyż nie ma czasem jakiegoś dalszego ciągu u pięt zdziwienia mojej matki? — odpowiada Hamlet. Nie wierzy matce, podejrzewa, że królowa chce go zwabić w zasadzkę. Idzie do jej pokoju uzbrojony i zachowuje się wyzywająco. Królowa grozi:

— Znajdą się tacy, co będą umieli mówić z tobą.

Hamlet dobywa szpady (więc nieco wcześniej niż wskazuje nawias w tekście).

Królowa: Co czynisz? Chcesz mnie za bić? Na pomoc! Ratunku!

Polonjusz (za kotarą, która zmienia brzmienie jego głosu). Na pomoc!

Hamlet czyni pchnięcie przez kotarę i zabija Polonjusza:

— Czy to król?

Nie to nie był król, to nie była zasadzka. Lecz Hamlet jeszcze nie ufa matce:

— Jadę do Anglii, czy wiesz o tem? (To znaczy, czy wiesz o pułapce, przygotowanej na mnie w tej podróży?)

Królowa odpowiada przecząco i Hamlet widzi, że matka mówi prawdę. Kamień mu spada z serca. Wobec tego w enigmatycznych słowach opowiada jej o tym spisku. I burzliwa scena kończy się spokojnym już życzeniem:

— Dobranoc matko!

Królowa odchodzi. A wtedy samotny Hamlet płacze nad trupem Polonjusza...

Tadeusz Łopalewski.

## Autostrada Genua—Północne Włochy



Fragment słynnej autostrady włoskiej, która wrazie potrzeby przechodzi ponad miastem.

przez publiczność sztuce Szaniawskiego, „Most”. Subtelne odczucie duszy ludzkiej z tego wycucia płynące poczucie uznania, trafienie w sedno rzeczy, w cieńszą linię pomiędzy prawdą życiową a fikcją literacką tak, aby ani jedna ani druga nie ucierpiała, by życie wychodziło ze sceny ku widowni i przemawiało bezpośrednio, wstrząsając gdy trzeba, a fikcja, twórczość literacka, koncepcja autora o zdarzeniu została zrozumiana, utrzymana w tym tonie, jakiego sobie życzy twórca, to jest najtrudniejsze, najodpowiedzialniejsze zadanie aktora. Musi posiadać bogatą indywidualność, gdyż bez niej nie dociągnie, nie zrozumie wie-ku rzeczy i nie będzie posiadał tej oryginalności, która interesuje w grze, ale aktor musi podporządkować tę indywidualność, nagiąć ją, przystosować się do wielu wymagań, nacisków, wskazywać, sprzecznych prądów wiejących przez scenę, kulisy, widownię i po-tem w ogólnej opinji, w prasie i krytyce.

aktor, reżyser, publiczność, recenzenci, wszystko to znęca się nad artystą i jego własną koncepcją. Czasami mu pomaga, czasami przeszkadza. Sądzę, że wielu aktorów z początku i wprawia w stan chaotycznej niepewności. Mam podświadczone wrażenie, że to się nigdy z p. Wołłejką nie dzieje, że idzie zawsze i siedł

wał pewnie od początku, za własną intuicją, za własnym uczuciem w sprzeciwianiu ról i wyprowadza je z papierowych owijków w świat pewną ręką.

Artystą z bożej łaski... tak, tem właśnie On jest, ten nasz Pan Leon kochany, wilnianin tak istotny, taki nasz, że ze zdziwieniem dowiadujemy się iż urodził się w Kamieńcu Podolskim, ale jako 5-letnie dziecko przybył tu z rodzicami. Tu, w Wilnie do 1-ej „Gimnazji” uczęszczał, tu kończył i do Moskwy, na farmaceutykę, posłał się Boże, podążył. Ale Muzy wołały i zwabiły do Wilna. Pod dyr. Kupieckim w montwiłłowskiej Lutni, w lat. 1905—6 występuje. 1-sza rola — kolonista w „Emigracji Chłopskiej” Anczyca (jak wiadomo, Lutnia miała za zadanie grywać sztuki narodowe, patryjotyczno-dydaktyczne).

W 1909 r. p. Wołłejko kieruje teatrem polskim w Mińsku, przy Tow. Sokół, aż do wojny grywając i tam prze-ważnie lutniowy repertuar. Przed zajęciem Wilna wraca tu w 1914 r. i przebywa okupację niemiecką, grywając w Lutni pod dyr. p. Strycharskiego i kierując Teatrem Ludowym, wraz z Z. Nagrodzkiem, śp. Aleksandrowiczem, Hel. Romer Ochenkowską i Nowickim. Ten Teatr Ludowy mieścił się w Cyrku i był przeznaczony dla najszerszych warstw, by-

wał tam, nim nęcza nie zjadła mieszkających, tłumnie i wesoło. Dawano farsy i sztuki patryjotyczne.

Trzeba było walczyć z cenzurą niemiecką, łagodniejszą jednak od rosyjskiej, której raz musiał np. p. Wołłejko tłumaczyć długo i perswadować że „Zemsta” Fredry nie ma zamiarów buntowniczych. Policmajster za nic nie chciał w to uwierzyć. Miał, to Zemsta. Na kim? Na Rosjanach, wiadomo, na złodzieju czapka gore. Więc do gub. Kurlowa, znanego polakożery. Ten wręcz pyta: „Zemsta? Jaka? Polityczna, he?” „Ależ nie” tłumaczy p. Wołłejko... za... jakże to? Za kamienną ścianę...! Tak mu się mur graniczny przetłumaczył w umyśle. „Jaka znów kamienna ściana”, burknął gubernator, „graniczna, ja tu widzę... nu, charaszo”, podpisał zezwolenie. Z okupantami niemieckimi inne bywały kłopoty, ale też na te gross polnische agitation. A gdy weszli bolszewicy w 1919 roku, i upaństwowili Lutnię zespół grał dalej siłami amatorskimi po części pod wodzą dyr. Strycharskiego, rozpoczynając „sezon” symboliczną „Nadzieją” Hermansa. Potem Polacy!... Radości wiele... wojsko... „Kościszko pod Raclawcami”. Stara Lutnia rozbrzmiewa wolnym polskim głosem ze scenki, która tak dzielnie tyle lat się odzywała po pol-

sku pod tyłu przymusami! Znow się odwraca karta. Litwini. 1920 rok. Lutnia mimo przynębiania, mimo że ogół wilnian zwał jak szczury z tonącego okrętu, Lutnia gra. A p. Wołłejko wciąż na stanowisku, ze swym dyrektorem. Zaraz dają fragmenty „Dziadów”, „Ich czworo” Zapołskiej, klejąc zespół z amatorów.

Wreszcie koniec zmian i wstrząsów. Wchodzi gen. Żeligowski i Lutnia rozpoczyna normalną pracę pod dyr. F. Rychnińskiego. W roku 1925-6 „zdradza” nas p. Wołłejko dla Lublina ale prędko wraca i pracuje z Redutą, nie tylko w Wilnie, ale na prowincji, biorąc udział w objazdach. W 1931-32 r. odwiedza Kraków i tam grywa, a potem znow swo-je wierno Wilno raduje świetnymi kreacjami, których całą galerję wyliczyć i o-mówić byłoby warto, ale to wymagałoby większych przestrzeni niż te, które przysługują feljetoniście w codzien. piśmie.

Tylko tak pokrótce dany obraz artysty i człowieka, przypomni Wilnu Jego zasługi. Jego rzetelną pracę artystyczną i wierną służbę Sztuce, pojętą nie jako karierę i dochód, ale jako twórczość, przeżycia i rozkosz artystycznego trudu, który, że ocenić potrafimy, okazał się dowodnie w dniu 12 stycznia 1935 r. w uroczysty wieczór najmilszego z Jubilatów.

Hel. Romer.

# Sytuacja gospodarcza w r. 1934

Przy ocenie sytuacji gospodarczej zahaczamy zawsze o zagadnienie koniunkturalne. Dla określenia koniunktury w pewnym okresie posługujemy się wskaźnikami i w zależności od ich wahań mówimy o poprawie lub pogorszeniu się sytuacji.

W pierwszym rzędzie uwzględniamy wahania wskaźnika produkcji dóbr wytwórczych, służących do zaopatrzenia w narzędzia i maszyny różnych gałęzi przemysłu przetwórczego. Ten wskaźnik jest b. czuły na wahania koniunkturalne, gdyż wszelkie zmniejszenie konsumpcji od razu hamuje dalszy rozwój danej gałęzi przemysłu maszynowego, ponieważ w okresie depresji nikt nie inwestuje kapitałów w nowe przedsiębiorstwa.

Drugim czynnikiem wrażliwym na wahania koniunkturalne jest stan kapitalizacji. Z tym wskaźnikiem trzeba jednak operować ostrożnie, gdyż niezawsze wzrost oszczędności jest wynikiem osiągniętych przez społeczeństwo nadwyżek ponad własne spożycie.

Dalszym wreszcie wskaźnikiem jest wzrost lub zmniejszenie zatrudnienia — czyli stan bezrobocia. Ten czynnik może być brany pod uwagę tylko przy obserwacjach, dokonanych na dłuższą metę, w niektórych okresach mogą bowiem wystąpić pewne zjawiska sezonowe, wpływające na zwiększenie lub zmniejszenie stanu bezrobocia.

Przechodząc do omówienia naszej obecnej sytuacji gospodarczej i do zrobienia bilansu gospodarczego za rok ubiegły, w pierwszym rzędzie postaramy się uwzględnić te wskaźniki, które poprzednio wymieniliśmy i na podstawie kształtowania się ich wyciągniemy pewne wnioski.

Należy stwierdzić, że w sytuacji międzynarodowej brak jakichkolwiek tendencji jednolitych. Życie gospodarcze poszczególnych krajów kształtowało się w ścisłym związku ze stosowaną w tych krajach polityką gospodarczą rządów. Z krajów „nakręcających“ koniunkturę: w Stanach Zjednoczonych ujawnił się ponownie spadek produkcji i obrotów. W Niemczech produkcja utrzymywała się na wysokim poziomie, natomiast prywatna działalność inwestycyjna zwiększyła się nieznacznie mimo, że okres „nakręcania“ trwa już stosunkowo długo. W Anglii można stwierdzić pewne wyczerpywanie się możliwości dalszej poprawy i jedynie wzrost eksportu mógłby możliwości te znacznie poprawić.

W krajach bloku złotego, do których należy i Polska **położenie przestało się pogarszać**. Ten fakt już wskazuje na to, że polityka rządowa, nie idąc po linii nakręcania koniunktury dotychczas nie zawiodła. Jak wyżej wskazaliśmy, sztuczne nakręcanie koniunktury wywołało bowiem ożywienie tylko na krótki czas i nie jest współmierne do wysiłku i strat związanych z inflacją. Polityka deflacyjna, polegająca na utrzymaniu stałej waluty i przystosowaniu cen do zdolności nabywczej ludności, stosowana u nas, wpłynęła na stabilizację waluty i wzrost kapitalizacji wewnętrznej. Nie należy jednak przeceniać zjawiska kapitalizacji, trzeba dokładnie zbadać skąd te kapitały pochodzą i na co są zużytkowane. Zasadniczo się twierdzi, że dzięki stałości stosunków pieniężnych i wzmoczeniu zaufania do przyszłości — narastać mogą wolne kapitały, których stopniowe wciąganie w obrót gospodarczy stanie się naturalnym i z czasem skutecznym czynnikiem poprawy. Pod tym kątem widzenia wszelki przejaw tej kapitalizacji witany jest z zadowoleniem. U nas jednak, mimo ciągłego wzrostu oszczędności i kapitalizacji wewnętrznej nie wywołało to jeszcze większych pozytywnych efektów. Płynność finansowa jest bez porównania większa, niż przed rokiem, ale z tego tytułu nie doznało jeszcze dotychczas życie gospodarcze prawie żadnej ulgi, gdyż dotychczas z owej poprawy rynku pieniężnego korzysta niemal wyłącznie Państwo. Postępy naszej kapitalizacji wewnętrznej nie są przynajmniej wynikiem osiągniętych przez ludność nadwyżek ponad jej włas-

ne spożycie i normalnych oszczędności, lecz pochodzą w dużej ilości z częściowej lub całkowitej likwidacji warsztatów pracy, co zawsze określanym jako detezauryzacja.

Tem się też tłumaczy, że mimo wzrostu kapitalizacji wzrost produkcji był nieznaczny. Przeciętny wskaźnik produkcji w ciągu 11-tu miesięcy r. b. wynosił 62,5, t. zn. o 13 proc. więcej niż przeciętny roku ub. o 16 proc. więcej niż w r. 1932, natomiast o 10 proc. mniej niż w 1931. **Cyfrы te wskazują na tendencję stabilizacji na wyższym poziomie niż „dno“ kryzysu**, posuwamy się jednak bardzo powoli naprzód. Ogólny wskaźnik inwestycji też wskazuje wyrażne tendencje zwykłe, tak na odcinku budownictwa, inwestycji maszynowych i kolejowych. Największy wzrost wykazuje jednak budownictwo, mniejszy inwestycje kolejowe, a **najmniejszy maszynowe**. Tłumaczy się to tem, że na odcinku budownictwa spotkał się z intensywną akcją kredytową Banku Gospodarstwa Krajowego w postaci pożyczek na drobne budownictwo mieszkaniowe oraz spowodu inwestycji finansowanych przez Fundusz Pracy. Na odcinku inwestycji maszynowych mieliśmy w I-szym i drugim kwartale roku bieżącego pewien wzrost później nastąpił znowu spadek i produkcja maszyn stanęła w III-im kwartale na poziomie niższym niż w 1933. Ten stan produkcji maszyn świadczy, że narazie nie zdołaliśmy osiągnąć znacznej poprawy, wychodzimy powoli z kryzysu, większą my systematycznie naszą produkcję, ale jeszcze jesteśmy daleko do poziomu 1928 roku.

Liczba bezrobotnych w końcu roku sprawozdawczego w stosunku do odpowiedniego okresu 1933 wykazuje wzrost. Według danych Funduszu Bezrobocia liczba zarejestrowanych bezrobotnych osiągnęła na dzień 15 grudnia 1934 r. 369.310 osób, gdy w dniu 16 grudnia 1933 r. wynosiła tylko 307.690. Ten wzrost bezrobocia da się wytłumaczyć zmniejszeniem zatrudnienia w budownictwie i przemyśle drzewnym. W ub. roku spowodu łagodnej zimy roboty bu-

dowlane przeciągnęły się dość późno, w bieżącym natomiast w pierwszej połowie grudnia wszelkie roboty ustały. Przemysł drzewny też przeżywa ostatnio ciężki kryzys, spowodu załamania się eksportu i w związku z tem unieruchomiono cały szereg warsztatów. Prócz tego w związku z reorganizacją ubezpieczeń społecznych objęto większą ilość zatrudnionych rejestrem bezrobotnych, co powoduje wzrost oficjalnego bezrobocia, gdyż wielu pozostających i uprzednio bez pracy i nie figurujących w oficjalnych zestawieniach w P. U. P. obecnie uwzględniono. Ten wzrost bezrobocia jest **tylko sezonowy i nie ma uza-**

**adnienia w ogólnej sytuacji gospodarczej**, ogólny wskaźnik produkcji wykazuje bowiem pewien wzrost i nawet przy ocenie najbardziej pesymistycznej musimy stwierdzić, że się nie cofamy, lecz powoli wychodzimy z kryzysu. Produkcja rolnicza nie dopisała w roku bieżącym. Według danych Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie **tegoroczne zbiory czterech głównych zbóż są najmniejsze w ciągu ośmiu lat siedmioletnia**. W Polsce zbiory zbóż również wypadły znacznie gorzej od zbiorów zeszłorocznych. Według danych G. U. S. przedstawiają się następująco: Pszenica 17.273,3 tys. kwintali (t. j. o 20,5% mniej niż w ub. roku), żyto 56.584,2 tys. kwintali (o 20 proc. mniej niż w ub. roku). O ile dane G. U. S. dotyczące produkcji tegorocznej okazały się ściśle, można uważać rok bież. za rok nieurodzaju w zakresie wszystkich czterech zbóż. Można się więc spodziewać, że ceny zbóż w ciągu bieżącej kampanji będą wyższe od cen kampanji 1933/34 r. i należy oczekiwać pewnej wyżki wszystkich artykułów zbożowych. Nieurodzaj zbóż w pewnym stopniu skompensowany został przez dobry zbiór ziemniaków, który na podstawie danych szacunkowych G. U. S. wyniósł w roku bieżącym 317.619 tys. kwintali t. j. o 12 proc. więcej niż w ub. roku. **a o 4,5 proc. więcej niż przeciętny zbiór ostatnich pięciu lat**. Pomimo zmniejszenia urodzaju sytuacja rolnictwa kształtowała się nadal niepomyślnie naskutek utrzy-

mywania się bardzo niskiego poziomu cen zbóż i niektórych artykułów hodowlanych. Ogólny wskaźnik cen artykułów rolnych obniżył się z 49,9 w listopadzie 1933 r. do 44,6 w listopadzie 1934 r. Ceny zbóż ze względu na dużą podaż ze strony rolników byłyby jeszcze niższe, gdyby nie interwencja ze strony PZPZ. W grudniu 1934 r. dała się jednak zauważyć znaczna poprawa cen zbóż na rynkach krajowych i można liczyć, że spowodu nieurodzaju tak u nas jak i w innych krajach europejskich i Ameryki Półn. ceny zbóż prawdopodobnie będą zwyżkowały.

O ile przedziemi do omówienia sytuacji na naszym terenie, to należy każde półrocze omówić oddzielnie. W pierwszym półroczu 1934 r. spotkaliśmy się z jednej strony z poprawą sytuacji w handlu i przemyśle drzewnym, który to artykuł jest podstawowym bogactwem naturalnym naszych terenów, z drugiej zaś ludność Wileńszczyzny przeżyła okres głodu, spowodowanego nieurodzajem. Doszło do tego, że rolnik nie miał czym obsiać swych pól i czynniki rządowe musiały wszcząć specjalną akcję pomocy siewnej dla rolnika Wileńszczyzny. Naturalnie, że sytuacja na wsi odbiła się ujemnie na całokształcie naszego życia gospodarczego. Nastąpiło kurczenie się konsumpcji, a tem samem i produkcji. Handel i przemysł tut., pracujący przeważnie dla rynku lokalnego przeżył okres wielkiego zastoj.

Po zniwach sytuacja trochę się poprawiła, **urodzaj na Wileńszczyźnie jest w roku bieżącym nawet b. dobry**. Wileńszczyzna nie tylko nie powinna sprowdzać zboże z innych dzielnic kraju, ale może go także wywozić. Rolnik tut. był jednak zbyt mocno wyczerpany okresem przednowkowym, rzucił odrazu na rynek większą część swych nadwyżek zbożowych i spieniężył je po niskiej cenie.

O wiele lepiej przedstawia się sprawa zbytu lnu. Od początku sezonu cena na len była dość wysoka, wykazując ciągłą tendencję zwyżkową. Rolnik jeszcze nigdy nie otrzymał za swój len tak wysokich cen, jak w roku bieżącym. Pomyśl na koniunkturę na len wpłynęła dodatnio na sytuację gospodarczą. Rolnik wygłodzony ciągłymi nieurodzajami lat ostatnich odzyskał częściową swą siłę nabywczą, stał się znowu konsumentem. Ostatni kwartał roku 1934 charakteryzował się właśnie **wzmoczoną konsumpcją rolnika** i w związku z tem ogólnem ożywieniem w handlu.

Na odcinku przemysłu i handlu drzewnego nastąpiło natomiast w drugiej połowie 1934 r. mocne załamanie się. Najważniejszy rynek odbiorczy papierówki — Niemcy, został zakorkowany. Nadmiar złego eksporterzy wileńscy mają ogromne kapitały zamrożone w Niemczech, których nie mogą w żaden sposób odebrać. Eksport materiałów tartych też został zahamowany spowodu niskich cen na rynkach odbiorczych. Większość tartaków unieruchomiono, spowodu ograniczonego zbytu materiałów tartych. Odbiło się to ujemnie na zatrudnieniu i w ostatnich miesiącach r. b. mamy duży wzrost bezrobocia, dochodzącego w Wilnie do 6.135. Jest to jednak stan okresowy, w miarę poprawy sytuacji na międzynarodowym rynku drzewnym bezrobocie napewno ulegnie zmniejszeniu.

Z poważniejszych zdarzeń na odcinku naszego życia gospodarczego należy zanotować zorganizowanie I-szych ogólnopolskich Targów Futrzarskich, które mimo, że miały charakter pewn. eksperymentu dały początek rozwojowi nowej gałęzi handlu i przemysłu naszego terenu. Przekształcenie tych Targów na Targi Międzynarodowe napewno wprowadzi pewne ogólne ożywienie i przyniesie odpowiednie dochody społeczeństwu.

Widzimy, że rok 1934 nie przyniósł wielkich zmian na lepsze, ale sytuacja się nie pogorszyła, lecz powoli wykazała pewne oznaki poprawy. O ile struktura gospodarcza nie ulegnie jakimś nieprzewidzianym wstrząsom to rok 1935 będzie rokiem pewnej stabilizacji.

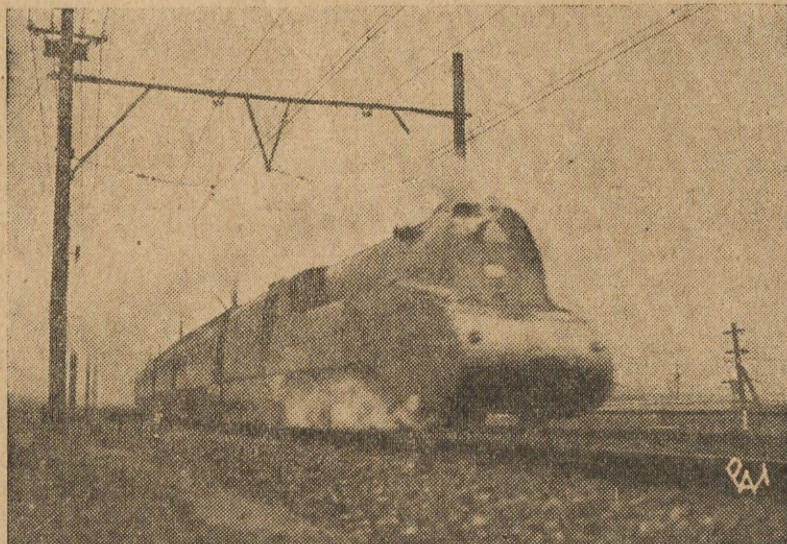
E. Sosnowicz.

## Mussolini rzuca ziarna



Mussolini osobiście rzuca ziarna podczas pierwszych zasiewów w nowopowstałym na błotach pontyjskich mieście Pontinia.

## Nowy typ lokomotywy



Nowy typ japońskiej lokomotywy o napędzie elektrycznym, obsługującej pociągi na linii Osaka—Nagoya. Lokomotywa ta może rozwijać szybkość do 95 kilometrów na godzinę.

# W 20 minut przez Atlantyk

## Przełomowe znaczenie komunikacji raketowej

Komunikacja międzyplanetarna wciąż jeszcze uchodzi za utopję. Podróż na inne planety należy jeszcze do dalekiej przyszłości. Teoretycznie jednak podróż taka bynajmniej nie jest niemożliwością. Szereg nowych prób ze środkiem komunikacji międzyplanetarnej — rakieta wykazało praktyczną wartość tej ostatniej. O ile przytem nie można jeszcze mówić o podróży na księżyc, to komunikacja raketowa pomiędzy Europą a Ameryką stanowi już praktyczny program badań. Należy się liczyć z tem, że kwestja ta zostanie zrealizowana w najbliższych 10 latach. Oznacza to ni mniej ni więcej, jak możliwość przebycia przez samolot pocztowy drogi nad Atlantykem w ciągu 20 minut.

Idea komunikacji raketowej jest dość stara. Pierwsze próby praktyczne podjęto jednak dopiero w 1929 r. Prof. Goddard z uniwersytetu z Rochester opublikował wtedy wyniki swych 10-letnich badań. Publikacja ta jest szczegółowym referatem na temat możliwości komunikacji raketowej. Prof. Goddard pierwszy wykazał drogą eksperymentalną, że siła ruchu rakiety t. zn. siła popędowa, wywiązująca się wskutek eksplozji niezależy bynajmniej od tego, czy rakietka porusza się w powietrzu czy też próżni. Tem samem Goddard obalał zarzuty, jakoby rakietka, wystrzelona do góry została — po przebyciu powłoki atmosferycznej — unieruchomiona.

Dalej wykrył prof. Goddard, że jedyną nie płynną siłą wybuchową (przedewszystkiem płynny tlen) posiadają własność nadawania rakiecie siły, która skończy powoduje szybkość, umożliwiającą gospodarce wyzyskanie rakietki, jako środka komunikacji.

Późniejsze próby z rakieta, podejmowane m. in. w Niemczech przez Opela, d-ra Heylanta, a zwłaszcza prof. Oberta potwierdziły to, do czego doszedł w swych badaniach prof. Goddard. Środki wybuchowe o stałej konsystencji, użyte do nadania rakiecie siły pędnej okazały się niepraktyczne, gdyż nie działały skutecznie na krótkie odległości i nie nadawały się dla dzisiejszych typów maszyn powietrznych. Użycie doszli do wniosku, że system raketowy da się skutecznie zastosować jedynie w tym wypadku, gdy rozwijać będą wielką szybkość na wielkich odległościach. Cel ten zaś da się osiągnąć przy użyciu płynnych środków wybuchowych. Dopiero wtedy komunikacja pocztowa i towarowa przy pomocy rakiet stanie się skuteczną i korzystną.

O komunikacji osobowej niepodobna jeszcze narazie myśleć. Będzie ona możliwa dopiero po przeprowadzeniu b. licznych prób i eksperymentów. Narazie chodziłoby jedynie o umożliwienie raketowej komunikacji początkowej pomiędzy Europą a Ameryką.

W takiej początkowej rakiecie ładunek (korespondencja) byłby umieszczony w przedniej części aparatu. Rakietka nie byłaby — jak przedtem sądzono — wystrzelana ze specjalnego działka, lecz startowałaby sama. Po wystartowaniu

musiałaby osiągnąć wysokość co najmniej 500 mil angielskich. Dotychczas osiągały rakietki zaledwie 30 mil. ang.

Pierwsza, wystrzelona przez prof. Goddarda w lipcu 1929 r. rakietka zaopatrzona była w serje automatycznie wybuchających ładunków płynnego środka wybuchowego, w termometr, barometr, aparat fotograficzny i spadochron. Rakietka osiągnęła wysokość ok. 300 mtr. Dodać należy, że milioner amerykański, Gugenheim asygnował 100.000 dolarów, tytułem subsydjowania eksperymentów prof. Goddarda. Dzięki tej hojnej dotacji mógł prof. Goddard oddać się wyłącznie badaniom nad raketami.

Dzięki zainteresowaniu, jakie próby z rakieta wywołały w całym świecie, powstało w Ameryce T-wo Międzyplanetarne, zaś w Niemczech — Związek Podróż Międzyplanetarnych. We Francji pracuje nad zagadnieniem raketowym André Hirsch, wreszcie w Rosji — dr. Mikołaj Rynin.

Wobec powyższych okoliczności, liczyć się należy z tem, że już w najbliższych latach zostanie wysłana z Ameryki do Europy pierwsza poczta raketowa.

G. Edward Pendray

wiceprezes Ameryk. T-wo Międzyplanetarnego.

### Nowa inscenizacja „Dziadów“



### Rok 1934 w cyfrach

Międzynarodowa Komisja Statystyczna Ligi Narodów ogłosiła dane cyfrowe, dotyczące ruchu ludności na całym świecie za pierwszych dziesięć miesięcy roku bieżącego. Jak się okazało ze sprawozdania, liczba nowozawartych w Europie małżeństw jest bardzo poważna, wynosi bowiem od 1 stycznia do 1 listopada trzy miliony okrągło. Dodajmy, że w tej liczbie nie ma wykazu małżeństw zawartych w Rosji europejskiej. Przyrost ludności w Europie wyniósł w ciągu 15 lat powojennych 3 proc., w Azji natomiast w tym samym czasie 15 proc. Według obliczeń M. K. St. przyrost ludności na całym świecie wynosi rocznie około pół proc. Skoro w r. 1930 ogólna liczba mieszkańców naszego globu wynosiła 1 miliard 950 milionów, to w danej chwili musi ona wynosić dwa miliardy, o ile nie więcej.

Gdy liczba zawieranych w Europie małżeństw sięga 8000 dziennie, to liczba samobójstw w ciągu roku bieżącego dosięga pokaźnej cyfry 50.000, czyli że przeciętnie wypada 5.000 samobójstw na miesiąc, a 170 dziennie. Jest to znacznie więcej niż przed wojną.

Wracając do danych wskazujących przyrost ludności, stwierdzić można, że skoro przyrost ten wynosi około pół proc. rocznie, to wobec cyfry 450 milionów mieszkańców, których posiadają w Azji same Chiny, za 20 lat ludności ich będzie wynosiła tyleż co ludność całej Europy w tej chwili, t. j. 510 milionów, a co dzie sięć lat powiększać się będzie o dalszych 25 milionów, o ile nie więcej. Miła perspektywa dla białej rasy.

L. M.

### Wcześniej od Jaskółek...

Pierwsza morska wycieczka wiosenna do Hiszpanji, południowej Francji i Maroka.

Pierwsza wycieczka, jaką w przyszłym roku organizują Linje Żeglugowe „Gdynia-Ameryka“, przypada na najwcześniejszy u nas okres przed wiosną gdyż rozpoczyna się dnia 5 kwietnia odjazdem „Kościuszki“ z Gdyni. Uczestnicy wycieczki, po kilku dniach podróży, od razu znajdują się w atmosferze wiosny południowej, trasa bowiem tej oryginalnie pomyślanej wycieczki obejmuje słoneczne kraje Południa: Hiszpanję, Południową Francję i Północną Afrykę.

Atrakcyjność wycieczki powiększa fakt, że „Kościuszko“, popularny weteran wycieczek morskich, poddany był ostatnio gruntownej przebudowie: nowy i duży salon towarzyski, zamiast długich stołów w sali jadalnej, stoliki na 6J—8 osób, meble nowe i estetyczne, bieżąca gorąca woda w kabinach, ulepszony system wentylacji, wszystko to gwarantuje uczestnikom znacznie większe wygody w podróży.

Pierwszy postój okrętu przypada na port hiszpański Vigo, stanowiący miejsce wypadowe dla ekskursyj w głąb kraju. Przez Madryt uczestnicy wycieczki dojadą do Valencji, na brzegu morza Śródziemnego, skąd udadzą się na Mallorcę, perłę wysp Balearskich. Żeglując na Północ, „Kościuszko“ podąży ku brzegom Rivieri, zatrzyma się w Villefranche, pomiędzy Niceą, a słynnym Monte Carlo. W drodze powrotnej krótki postój na ziemi afrykańskiej w Ceucie i malowniczym Teńanie, poczem przez Atlantyk popłynie okręt do Lizbony i Amsterdamu, stanowiącego ostatni etap podróży. Po 24 dniach „Kościuszko“ wraca do Gdyni. Nareszcie leść buć not laast ceny biletów w stosunku do przeźborocznych zostały obniżone prawie o 20 proc. Informacje i zapisy w biurach Tow. Gdynia—Ameryka oraz Orbisu, Wagons-Lits/Cook i Francopolu.

## RADJO

W WILNIE

WTOREK, dnia 1 stycznia 1935 roku.

9.00: Czas. Muzyka. Gimnastyka. Dziennik por. Chwilka pań domu. 9.55: Progr. dzienny. 10.05: Utwory Ignacego Paderewskiego (płyty). 10.30: Nabożeństwo. 11.57: Czas. 12.00: Hejnał. 12.03: Wiad. meteor. 12.05: „Co się dzieje w Wilnie?“ pog. wygl. prof. Limanowski. 12.15: Koncert-porannek z Filharmonji Warsz. 13.00: „Huculszczyzna bez deklamacji“. 13.15: D. c. poranku. 14.00: Koncert życzeń. 15.00: „Na Nowy Rok“ felj. 15.15: Muzyka popularna. 15.25: „Babcioch w gościnie u Szepeka“. 15.40: Audycja dla wszystkich. 16.20: Recital skrzypcowy. 16.45: „O tem jak stary zegar witał Nowy Rok“ — słuch. 17.10: Muzyka do tańca. 18.00: Konc. rekl. 18.05: Ze spraw litewskich (w jęz. polskim). 18.15: Muzyka lekka. 18.45: „Noworoczne horoskopy literackie“. 19.00: D. c. muzyki lekkiej. 19.20: Feljeton aktualny. 19.30: Ravel-Bolero (płyty). 19.45: Progr. na środę. 19.50: Wiadom. sportowe. 20.00: „Jedyna noc“ — R. Stolza (ope retka). Dzień: wiecz. Jak pracujemy w Polsce. 22.15: „Michał Kleofas Ogiński“ odczyt. 22.30: Muzyka taneczna. 23.00: Wiad. meteor. 23.05: Muzyka taneczna.

ŚRODA, 2 stycznia 1935 r.

6.45: Kolenda; 6.48: Muzyka; 6.52: Gimnastyka; 7.15: Dziennik poranny; 7.35: Chwilka pań domu; 7.40: Program dzienny; 7.50: Audycja literacka; 7.55: Koncert reklamowy; 8.00: Przerwa; 11.5: Sygnał czasu; 12.00: Hejnał; 12.03: Kom. met.; 12.05: Codzienny Przegląd Prasy; 12.10: Koncert zespołu Wiesława Wilkosza; 13.00: Dziennik południowy; 13.05: Grieg — Koncert fortepianowy; 13.30: Przerwa; 15.30: Wiadomości o eksporcie; 15.35: Codzienny odcinek powieściowy; 15.45: Pogadanka muzyczna; 16.00: „Historja tańca“; 16.30: Kwadrans wiołoncezeli; 16.45: „Chwilka pytań“; 17.00: R. Schumann: Pieśni z cyklu „Miłość i życie kobiety“; 1.25: „Kujon, leń i ta trzecia“ — odczyt; 17.35: Niezwykle zespoły; 17.50: Poradnik sportowy; 18.00: Konc. reklamowy; 18.05: Przegląd litewski; 18.15: E. Chausson: Kwartet fortepianowy; A-dur op. 30; 18.45: „Kryzys dawniej i dziś“; 19.00: Koncert dla młodzieży; „Lohengrin Wagnera“; 19.20: Pogadanka aktualna; 19.30: Utwory skrzypcowe w wyk. M. Tursza; 19.45: Program na czwartek; 19.50: Wiadomości sportowe; 20.00: „XII wieczór Mickiewiczowski“ transm. z „celi Konrada“; „Mickiewicz w Rosji“; 20.45: Dziennik wieczorny; 20.55: Jak pracujemy w Polsce; 21.00: Koncert Chopinowski; 21.30: „Od epigramatu do poematu“; 21.40: Piosenki w wyk. Hanki Ordonówny; 22.00: „Emigracja sezonowa“; 22.15: Muzyka taneczna; 23.00: Wiadomości met.; 23.05: Muzyka taneczna.

CZWARTEK 3 stycznia 1935 r.

6.45: Kolenda; 6.48: Muzyka; 6.52: Gimnastyka; 7.15: Dziennik poranny; 7.35: Chwilka pań domu; 7.40: Program dzienny; 7.50: Koncert reklamowy; 7.55: Giełda rolnicza; 8.00: Przerwa; 11.57: Czas; 12.00: Hejnał; 12.03: Kom. met.; 12.05: Codzienny Przegląd Prasy; 12.10: Audycja dla dzieci młodszych; 12.30: Koncert-porannek ze studja; 13.00: Dziennik południowy; 13.05: Z rynku pracy; 13.10: D. c. koncertu ze studja; 13.45: Przerwa; 15.30: Wiadomości o eksporcie polskim; 15.35: Codzienny odcinek powieściowy; 15.45: Godzina muzyki lekkiej; 16.45: Lekcja języka francuskiego; 17.00: Teatr wyobraźni „Gody podhalskie“; 17.50: Skrzynka pocztowa; 18.00: Koncert reklamowy; 18.05: Litewski odczyt ekonomiczny; 18.15: Recital Jana Rakowskiego; 18.45: „Co czytać“; 19.00: „Dariusz Milhaud“ (płyty); 19.20: Pogadanka aktualna; 19.30: D. c. konc. z płyt; 19.45: Program na piątek; 19.50: Wiadomości sportowe; 20.00: Muzyka lekka; 20.45: Dziennik wieczorny; 20.55: Jak pracujemy w Polsce; 21.00: Koncert wieczorny; 21.45: „Czy logika tradycyjna Arystotelesa posiada dziś znaczenie“ odcz.; 22.00: „W świetle rampy“; 22.45: Koncert reklamowy; 23.00: Kom. met.; 23.05: Muzyka taneczna.

### Kamienie żółciowe

powstają stopniowo wskutek złego funkcjonowania wątroby. Ziola „Cholikinaza“ H. Niemojewskiego pobudzają wątrobę do prawidłowego funkcjonowania i zapobiegają kamicy żółciowej. Skład Główny, Warszawa, Nowy - Świat 5 oraz Apteki i sklepy apteczne. Żądać bezpłatnych broszur.

Najkorzystniejsza i najlepsza lokata oszczędności

Centralnej Kasie  
SPÓŁEK ROLNICZYCH

Oddział w Wilnie, ul. Mickiewicza 28

Oprocentowanie od złożonych wkładów liczone jest według najwyższej, ustawowo dopuszczalnej stopy (obecnie do 5 1/2%).

Zwrot wkładów zagwarantowany jest nie tylko majątkiem C. Kasy, lecz także dodatkową odpowiedzialnością udziałowców.

Centralna Kasa istnieje od roku 1909; udziałowcami jej są: Skarb Państwa i ponad 3000 różnych spółdzielni rolniczych.

Odbiorcom i Konsumentom  
Serdeczne Życzenia

Noworoczne  
składa  
Fabryka Czekolady

Fuchs

Rok zał. 1829

Sto sześć lat doświadczenia,  
Złoty medal na P. W. K.

# Nasz bilans roku ubiegłego

Czyniąc w dniu Pierwszym Nowego Roku przegląd całorocznej pracy i dorobku, przynajmniej pokrótce przypomnijmy cośmy w ubiegłym roku dokonali w rozwoju naszego pisma.

Rok 1934 jak i lata poprzednie spotykaliśmy w starej szacie czterostronicowego dziennika dziś spotykamy Rok Nowy jako

**obszerny dziennik 10-cio, a w dni świąteczne i niedzielę, 12-to, 14-to lub 16-to stronicowy.**

Pragniemy dziś dać naszym Czytelnikom maksimum wiadomości z całego świata, uwzględniając w pierwszym rzędzie wiadomości z Polski i z miejsc nam najbliższych. Pragniemy też uwzględnić maksimum zagadnień, absorbujących każdego kulturalnego, uspołecznionego człowieka. W tym celu wprowadziliśmy stałe rubryki i dodatki jak:

## „KOLUMNA LITERACKA“

obejmującą twórczość współczesnego młodego pokolenia literatów i poetów.

„KURJER OŚWIATOWY I SZKOLNY“ poświęcony zagadnieniom oświatowym i wychowawczym.

## KOBIETA MA GŁOS

odzwierciedla myśli i uczucia, pragnienia i dążenia uspołecznionej kobiety współczesnej, zaś

## DZIAŁ PRAWNICZY

udziela wyjaśnień i informacji w kwestiach prawnych.

## „KURJER RADJOWY“

poświęcony acz najmłodszej, lecz najbardziej potężnej zdobyczy twórczego umysłu człowieka.

## „KURJER FILMOWY“

przynoszący czytelnikom ostatnie nowości filmowe, krytykę oraz ploteczki o zakulisowym życiu najwybitniejszych gwiazd i gwiazdorów. Dział

## Nasza biblioteczka domowa

W stałym dążeniu do zaspokojenia potrzeb i życzeń naszych Czytelników, od czerwca 1934 r. wprowadziliśmy nowość dotąd nie stosowaną na naszym te-

renie. Każdemu prenumeratorem, który regularnie opłaca prenumeratę, dodajemy co miesiąc bezpłatnie tom powieści któregoś z najwybitniejszych pisarzy świata.

Różne dawaliśmy książki i różnych autorów. Zapoczątkowaliśmy naszą bibliotekę powieścią Oldfelda — „Śmierć Dyplomaty“. Była to powieść sensacyjna, osnuta na tle intrygi i zakulisowych knowań wielkiego świata dyplomatycznego.

Skolei sięgnęliśmy do literatury angielskiej, dając dwutomowy zbiór nowel, pisarza o wszechświatowej sławie. Somerset Maughama „Honolulu“. Życie dałkich mórz południowych, wierzenia i przesady dzikich plemion krajów podzwrotnikowych — oto treść tych nowel.

Z krajów podzwrotnikowych zrobiliśmy w następnym miesiącu przeskok do krain podbiegunowych, dając opis wyprawy Amundsen do Bieguna Północnego w książce Ławrenjewa „Biała Śmierć“. Tajemnicze zaginięcie wśród lodowców Północy słynnego podróżnika, natchnęło wybitnego pisarza rosyjskiego do napisania powieści - reportażu, odtwarzającej przypuszczalny przebieg owej nieszczęśliwej wyprawy, z której już nikt cało nie wrócił.

„Bajecznie kolorową“ Sewera przypomnieliśmy pisarza, który zajmując ongiś w literaturze naszej poczesne miejsce, dziś niesłusznie został zapomniany.

Jako tom VI naszej Biblioteki, daliśmy H. G. Wellsa „Niewidzialny“. Powieść ta, znana jest przeważnie z ekranu i dlatego daliśmy ją nowym Prenumeratorem w okresie, gdy w jednym z kin wileńskich film ten był wyświetlany — gwoli porównania treści książki, z treścią filmu.

W listopadzie daliśmy naszym czytelnikom powieść sowieckiego pisarza, autora słynnej „Cusziny“ Nowikow — Priboja „Kobieta na okręcie“.

Na grudzień ub. roku i styczeń dziś rozpoczynającego się roku wybraliśmy Joan Lowell „Kolebka na głębinie“.

W pewnym londyńskim towarzystwie zjawiała się raz prawie nikomu, oprócz oczywiście gospodarzy, nieznaną młodą niewiastę, wyglądającą raczej na młodą, dziarskiego parobczaka niż na pannę z towarzystwa. Osobą swoją młoda osóbką zainteresowała całe towarzy-

stwo. Jak się wkrótce wyjaśniło była to córka kapitana okrętu, która całe swoje życie od kolebki bodaj spędziła na morzu, łód oglądając tyle tylko, ile okręt bawił w porcie. Centrum zainteresowania całego towarzystwa, zaczęło na ogółne żądanie opowiadać wrażenia swego życia. Bezpośredniość, styl, prostota opowiadania niezwykle się podobały obecniemu przy tem pewnemu znanemu pisarzowi angielskiemu, który poprosił „panienkę“ o spisanie swych opowieści morskich. „Panienska“ przyrzekła i... wkrótce na półkach księgarskich ukazała się „Kolebka na głębinie“. „Panienska“ była autorka — Joan Lowell.

Po „Kolebce na głębinie“ damy naszym Prenumeratorem w dalszych tomach nowej Biblioteki kilka powieści młodych autorów sowieckich, aby dać możność Czytelnikom zapoznania się z młodą literaturą naszego wschodniego sąsiada. Cykl ten odtworzy Romanowa „Nowe przykazanie“ niezwykle ciekawe studjum psychologiczne - analityczne instytucji małżeństwa.

Narazie szczupła jest jeszcze nasza biblioteczka, lecz stale ją powiększając, dojdziemy czasem do posiadania pięknej, a tak koniecznej w każdym domu beletrystycznej biblioteczki domowej.

## Chwila bieżąca w ilustracji

Aby bardziej urozmaicić szatę „Kurjera“ co niedzielę dajemy dodatek ilustracyjny p. t. „Chwila bieżąca w ilustracji“. Jest to kompozycja aktualnych zdjęć ze świata. Skromna narazie bardzo, ale jeżeli. Szanowny Czytelniku i Prenumeratorko, będziesz w rozpoczynającym się dziś Nowym Roku prenumeratę regularnie płacić, czego Ci z całego serca życzy mi — nasza „Chwila bieżąca“ stanie się najpiękniejszym dodatkiem ilustracyjnym w Polsce, ku wzajemnemu zadowoleniu i radości.

**WĘGIEL** niewszorowany  
Górnośląsk. konc.  
„Progres“ poleca  
**M. DEULL**  
WILNO, ul. Jagiellońska 3, telefon 8-11  
Własna bocznicą: ul. Kijowska 8, tel. 999

## Przy GRYPIE stosuje się CHININĘ!



Pigułki z chininą w proszku „ORIGINAL“, powleczone cukrem, są przyjemne w użyciu i rozpuszczalne w żołądku. Do nabycia w każdej aptece. Zarejestrowane w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych pod Nr. 1492.

JERZY MARJUSZ TAYLOR

33

## Na Czerwonej Przełęczy

A Brachwicz poweselał odrazu. Ostatnie słowa starego uspokoiły go prawie zupełnie. Wuj Cezary może widział „artystki“. Nawet napewno. Mówił przecież o tem tonem zbyt pewnym. Ale takiemu wytrawnemu wydze mógł wystarczyć jeden rzut oka, spojrzenie poprzez sztachety ogrodu ustronnego domku na Zamarstynowie. A więc niekoniecznie zbliżona. O to tylko chodziło. Pilnie strzeżona tajemnica pozostała nadal tajemnicą. Niezależnie od tego Brachwicz postanowił przyspieszyć swój wyjazd. Trzeba było jednak zachować się tak ostrożnie, aby o tem nie dowiedział się nikt narazie. Przedewszystkiem musiał uspić czujność wuja Cezarego.

— No, dobrze, — roześmiał się. — A co mi mistrz powie na tę drugą. Rita Nervi to przecież wspaniała typ młodej córki króla Derwida.

Stary przymróżył lewe oko.

— Co takiego? — zagađnął, udając, że nie dosłyszał. — Typ czyjej córki?

— No Lilli Wenedy.

Nieporozumienie trwało. Mistrz nadal naigrawał się ze swego nieudanego ucznia.

— Nawet nie wiem, czy Lilla Weneda miała córkę — powiedział przy wtórze głośnego śmiechu wszystkich, którzy słuchali tej rozmowy. — Jeżeli miała jednak, to...

— To pani Nervi nie mogłaby się wcielić w jej postać, jako że nie posiada odpowiednich walorów zewnętrznych — podpowiedział mu wesoło Brachwicz. — Może jednak będzie dobra jako.. Alina.

Stary reżyser poklepał go po ramieniu z drwiącym uśmiechem.

— Za jedno muszę cię pochwalić, Tadius — powiedział protekcjonalnie. — Jesteś rzeczywiście domyślny. I to także jest pewną zaletą. Ale żarty na bok. Powiedzno, mój mały czy ty naprawdę zamierzasz kręcić w tych górach Balladynę? Bo tyle nareszcie zdołałem z ciebie wyciągnąć.

— Balladynę? Może... Dlaczegożbym nie miał zabrać się do Balladyny? — śmiał się Brachwicz. — Czy mistrz sądzi, że utwory Słowackiego nie nadają się do przeróbek?

— Nie, ale, jeżeli masz naprawdę zamiar kręcić Balladynę, to skończony warjat z ciebie, mój Tadius. że nie naradziłeś się dotąd z wujem Cezarym, który sprzedałby ci za tanie pieniądze swój napisany już

przed dwudziestu laty — słyszysz, Tadius — scenariusz pod pięknym tytułem „Ostatni z rodu Kirkorów“.

W głosie starego brzmiał żal, było w nim i zdziwienie, a w oczach jego widniało pełne wymówki pytanie:

— Dlaczego nie domyśliłeś się odrazu?

Przyjaciele i znajomi Brachwicza, którzy przez cały czas tej rozmowy nastawiali pilnie uszu, sądząc, że dowiedzą się nareszcie czegoś naprawdę rewelacyjnego, wybuchnęli wesołym śmiechem. Każdy wiedział przecież, że ten nigdy niezrealizowany film był najdroższym dzieckiem starego reżysera. Każdy pogawędka z nim sprowadzała się z reguły niezmiennie do tego samego mocno już trącającego myszką, ale dla autora słynnego scenariusza wciąż aktualnego tematu. Nie śmiał się tylko Brachwicz, bo zdawało mu się, że stary wyga kołuje tylko, a na myśli ma coś zupełnie innego. I nie omylił się. Wuj Cezary, korzystając z wesołej wrzawy, nachylił się szybko do swego ucznia i szepnął mu wprost do ucha:

— Radź się, lub nie radź. To twoja sprawa, Tadius. Musisz jednak przyjąć ostrzeżenie. Śledzą cię. Kto — nie wiem. Poco — też nie wiem. Wiem tylko, że jakieś podejrzone osobniki włóczą się za tobą wszędzie.

(D. c. n.)

# KRONIKA

## List pożegnalny studenta

Wezoraż, w wigilię Nowego Roku, do policji wileńskiej wpłynęło powiadomienie o zaginięciu studenta USB., Aleksandra Erdmana, zam. przy ul. Piwnej nr. 6.

Ostatnio domownicy spostrzegli, iż Erdman przeżywa jakąś tragedję. Młody człowiek był zawsze zachmurzony, często zamyslał się, a w rozmowach kilkakrotnie wspominał, że życie mu zbrzydło i z przyjemnością powitałby śmierć. Sądono jednak, że są to objawy przejściowej

depresji i że wkrótce Erdman odzyska równowagę.

Tymczasem stało się inaczej. Onegdaj Aleksander Erdman wyszedł z domu i dotąd do mieszkania nie powrócił. Na stołku w jego pokoiku służąca znalazła list pożegnalny napisany w języku rosyjskim, w którym oświadcza, że opuszcza dom, by odebrać sobie życie.

Policja wszczęła poszukiwania. Narazie nie daly one konkretnego wyniku. (e).

## Znowu 2 młode życia w ofierze Wykonywania praktyk przez „osoby niepowołane“

Wydarzyły się w Mołodecznie ostatnio dwa wypadki śmierci w następstwie dokonania operacji spędzenia płodu przez osoby niepowołane.

Zmarła mianowicie na zakażenie krwi w szpitalu 19-letnia mężatka Luba Ciereszko ze wsi Kopacze pow. mołodeczańskiego. Jako winną dokonania niedozwołonej operacji aresztowa

no niejaką Helenę Czajewską ze wsi Cówidówka tegoż powiatu.

Z tych samych przyczyn zakończyła życie w szpitalu mieszkanka folwarku Sienkowszczyzna gm. połoczańskiej, Zofja Pietraczenko, mężatka, lat 36. (Pat).

## Teatr i muzyka

— **TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“.** Występy J. Kulczyckiej „Zemsta Nietoperza“ po cenach niższych. Wobec wielkiego powodzenia dziś ukaże się dwukrotnie o godz. 4 i 8.15 w piękna wartościowa op. J. Straussa „Zemsta Nietoperza“. W roli głównej wystąpi świetna artystka J. Kulczycka, w otoczeniu: Halmirskiej, Lasowskiej, Dembowskiego, Domosławskiego, SzczaWińskiego i Tatrzańskiego. Akt 2-go urozmaica ją efektowne tańce układu baletmistrza J. Ciesielskiego.

— **Jutrzejsze przedstawienie w „Lutni“.** Jutro grana będzie w dalszym ciągu doskonała op. J. Straussa „Zemsta Nietoperza“. Widowisko jutrzejsze przeznaczone zostało dla Garnizonu wileńskiego.

— **„Fijolek z Montmartre“.** Ulegając licznym życzeniom, kierownictwo teatru wznawia na dni kilka wyborną op. Kalmana „Fijolek z Montmartre“ z J. Kulczycką, niezrównaną odtwórczynią roli tytułowej.

— **Poranek symfoniczny w „Lutni“.** W niedzielę najbliższą odbędzie się VI-ty poranek symfoniczny. Udział bierze Wil. Orkiestra symfoniczna pod dyr. M. Kochanowskiego, oraz zna komity wiolonczelista Bogumił Sykora. Program koncertu zapowiada szereg wartościowych utworów.

— **TEATR MIEJSKI POHULANKA. Popołudniówka.** Dziś, we wtorek dnia 1-go stycznia 1935 r. o godz. 4-ej popoł. przedstawienie popołudniowe wypełni kapitalna komedia współczesna W. Katajewa p. t. „Kwiecista droga“, z p. Stanisławą Mazarekówną i Mieczysławem Węgrzynem w rolach głównych. Ceny propagandowe.

Wieczorem o godz. 8-ej (jedno z ostatnich przedstawień) doskonała, lekka komedia wiedeńska W. Lichtenberga p. t. „Mecz Małżeński“ posiadająca dużo humoru i obfitująca w szereg prze zabawnych sytuacji. W roli głównej — Stanisława Mazarekówna. Reżyserja — W. Seibora. Przepiękne dekoracje W. Makojnika.

**Uwaga!** Od dziś 1 stycznia 1935 r. codziennie Teatr Miejski na Pohulankę wydaje 10 biletów bezpłatnie dla bezrobotnych. Zgłaszać się do administracji od godz. 7-ej wiecz.

— **JUTRO POŻEGNALNY KONCERT SERGIUSZA PROKOJEWA** w sali Konserwatorium o 8.30 wiecz z udziałem Sergiusza Prokofjewa, Bogumiły Sykory i prof. Ceylji Krewer. Szczegóły w programach. Fortepian, Bechsteina. Bilety od zł. 1 do zł. 6 do nabycia w sklepie muz. „Filmarmonja“, Wielka 8.

## Likwidacja nieruchomości ziemskich obywateli ZSRR.

Dowiadujemy się, że w związku z rozpoczętą likwidacją posiadłości ziemskich obywateli ZSRR. w Polsce, w województwach wschodnich w styczniu i lutym r. b. ma być sprzedanych kilkadziesiąt tego rodzaju nieruchomości.

## Mleko w hermetycznie zamkniętych naczyniach

W dniu wczorajszym w niektórych sklepach sprzedawano już mleko w naczyniach hermetycznie zamkniętych. Z dniem 1 stycznia wchodzi już obowiązek sprzedawania mleka w wskazany wyżej sposób.

## Na Turystyczne i Doksztalające Kursy „WIEDZA“

Kraków, ul. Bron. Pierackiego 14  
przygotowujące na lekcjach zbiorowych w Krakowie oraz w drodze korespondencji, zapomocą przystępnie i wyczerpująco opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, przyjmują wpisy na

1. Kurs maturalny gimn.
2. Kurs maturalny półroczny repetytoryjny.
3. Kurs Średni (5—6 kl. gimn.).
4. Kurs niższy w zakresie 4-eh kl. gimn.
5. Kurs z 7-miu klas Szkoły Powszechnej.

Uwaga: Uczniowie kursów korespond. otrzymują co miesiąc oprócz całkowitego materiału naukowego, tematy z 6-ciu głównych przedmiotów do opracowania. Nadto obowiązkowe kol. lokuja (egzaminu) badają 3 razy w ciągu roku szkolnego postępy uczniów.  
Opłaty b. niskie. Wykładają wybitne siły. Prospekty darmo.  
L. p. 1659. Kraków, dnia 21 grudnia 1934 r.



## Spostrzeżenia Zakładu Meteorologii U. S B w Wilnie z dnia 31/XII — 1934 roku.

Ciśnienie 770  
Temp. średn. — 10  
Temp. najw. — 8  
Temp. najn. — 13  
Opad —  
Wiatr — połudn.  
Tend. barom. — zniżkowa  
Uwagi: — pogodnie.

dnia 4 stycznia 1935 r. o godz. 17-ej w Gimnazjum Orzeszkowej przy ul. Ad. Mickiewicza 38.

## ROZNE.

— **Sprestawanie.** We wzmiance o otwarciu odremontowanego lokalu „Bristol“, zamieszczonej w n-rze z 30 grudnia zostało mylnie wydrukowane jedno z nazwisk. Mianowicie kierownikiem robót był inż. architekt **Bogusław Świecimski**.

— **Wileńskie Tow. Farmaceutyczne** podaje do wiadomości że w dniu Nowego Roku są czynne tylko apteki dyżurne i na przedmieściach.

— **Pierwsze posiedzenie nowej Izby Przemysłowej.** Jak słyhać, pierwsze posiedzenie nowo-wybranej Izby Przemysłowo-Handlowej odbędzie się w początkach stycznia.

Podług krążących wersji, prezesem Izby powołanie ma być wybrany dotychczasowy prezes p. Ruciński.

## ZABAWY

— **Kawa-Bridge.** Jak coroku najlepiej zapowiadająca się i najmilszą imprezą sezonu karnawałowego będzie „Tradycyjna Czarna Kawa-Bridge“ organizowana na rzecz bezrobotnych w dniu 5 stycznia 1935 r. w Salonach Izby Przemysłowo-Handlowej.

Dwie pierwszorzędną jazzbandowe orkiestry, tańce w różnorodnych promieniach reflektorów, i t. p. i t. p. dają pełną gwarancję beztrudnego spędzenia wieczoru.

## NADEŚLAŃE

— **„Bata w nowym lokalu.** Z dniem 1 stycznia firma „Bata“ została przeniesiona do nowego odremontowanego lokalu przy ul. Wielkiej nr. 36.

## OFIARY

P. Tobiasz Bunimowicz składa zł. 25 (dwadzieścia pięć) dla najbardziej potrzebujących dzieci — zamiast życzeń i wizyt świątecznych.

Aleksandra i Marjan Jankowscy zamiast życzeń świątecznych i noworocznych — na bezrobotnych m. Wilna zł. 10 (dziesięć).

— **Biuro Komitetu Wojewódzkiego Funduszu Pracy w Wilnie komunikuje:**

Zamiast wizyt i życzeń noworocznych — na rzecz Komitetu Funduszu Pracy ofiarowali:

P. Roman Ruciński — Prezes Izby Przemysłowo-Handlowej zł. 20.

Inż. Wład. Barański — Dyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej zł. 20.

## Pijcie kawę „Witaminę“

## Ujawnienie defraudacji w pow. oszmiańskim

W czasie kontroli kwitariuszy na opłacenie składek za ubezpieczenie budowli inspektor Powsz. Zakładu Ubezpiecz. Wzajemnych ujawnił, że poborca PZUW. na pow. oszmiański 28-letni Leon Drozd przywłaszczył sobie z zainkasowanych składek kwotę 2183 zł. i zużył te pieniądze na własne potrzeby.

Droзда zatrzymano i przekazano władzom sądowym.

## MIEJSKA

— **50 zabaw sylwestrowych.** Starostwo Grodzkie zanotowało w roku bieżącym bardzo znaczny napływ podań o udzielenie zezwoleń na zabawy sylwestrowe.

Jak obliczają, w Wilnie odbyło się ub. pocy około 50 zabaw.

## SPRAWY SZKOLNE

— **Ferje dla młodzieży wyznania grecko-katolickiego.** Wobec tego, że święto Nowego Roku obrządku grecko-katolickiego przypada na dzień 14 stycznia, władze szkolne zarządziły, ażeby wakacje szkolne dla młodzieży tego wyznania trwały do 15 stycznia włącznie. Nauka rozpocznie się 16 stycznia. Młodzież innych wyznań rozpocznie naukę 15 stycznia.

## Z KOLEI

— **ZYCZENIA NOWOROCZNE URZĘDNIKÓW W DYREKCJI KOLEJOWEJ.** Wezoraż o godzinie 12 w sali konferencyjnej okręgowej dyrekcji kolejowej w Wilnie, dorocznym zwyczajem urzędnicy dyrekcji składali życzenia panu prezesowi dyrekcji inż. Kazimierzowi Falkowskiemu. Pan prezes Falkowski w serdecznym słowach podziękował za dotychczasową owocną pracę dla dobra kolejnictwa, wzywając do dalszej intensywnej pracy dla dobra państwa i dobra Rzeczypospolitej i złożył zebrany najserdeczniejsze życzenia.

— **Wróciła onegdaj do Wilna specjalna Komisja Lustracyjna** na czele z dyrektorem P. K. P. inż. Falkowskim. Komisja dokonała szczegółowej inspekcji węzła białostockiego. Zlustrowano szereg linii, stacji i innych obiektów kolejowych.

— **Stan bezpieczeństwa na kolei.** W ciągu ub. miesiąca na liniach kolejowych dyrekcji PKP. zanotowano 26 wypadków przejechania, rzucaenia się w zamiarach samobójczych pod pociągi i t. p. Z wyszczególnionych wypadków 7 zakończyły się śmiercią.

W tym samym okresie zatrzymano kilkadziesiąt osób za jazdę „na gape“. Amatorów bezpłatnych podróży pociągnięto do odpowiedzialności sądowo-karnej.

Zaznaczyć należy, że w stosunku do roku 1933 stan bezpieczeństwa w obrębie wil. dyrekcji kolejowej podniósł się bardzo znacznie.

## ZEBRANIA I ODCZYTY

— **Na najbliższym Srodzku Literackim** w dniu 2 b. m. prof. Iwaszkiewicz będzie mówił o Mickiewiczu w Rosji.

## ZE ZWIĄZKÓW I STÓW.

— **Uwaga Peowiały!** Zarząd Wileńskiego Koła POW. zawiadamia, że tradycyjny opłatek peowiały, odbędzie się w dniu 5 stycznia 1935 r. punktualnie o godz. 19-ej, w sali Kasyna Policji Państwowej, przy ul. Żeligowskiego nr. 4.

Jednocześnie Zarząd Koła przypomina, że choinka dla dzieci Peowiałów odbędzie się w

## MAŁY FELJETON

### Na powitanie Nowego Roku

Nic nas nie wzrusza, żeś dziś w nocy skonał,  
a na Twe miejsce przyszedł niby „Nowy“ —  
bo wiemy dobrze, że tak samo będzie,  
więc poco sobie zbytnio trzucić głowy?...  
Umarłeś — dobrze... Ty zaś, co przychodzisz —  
nie ludź się zbytnio — wszystkim nie dogodzisz!

„Stary“ też myślał, że dokona cudów,  
że świat zamieni najmniej w ogród rajski,  
ludzi w aniołów, a tymczasem — „figa“ —  
świat, jak był drański, tak pozostał drański  
i choćbyś lbem tułł w ścianę, jak obuchem —  
człowiek jak był, tak będzie wciąż swintuchem.

Myślisz, że może pomoże ci „Liga“...  
O, naiwniaczku! wybij se to z główki —  
ta „firma“ dawno, dawno splajtowała  
i nikt już za nią nie da ni złotówki —  
nie licz więc na nią, bo skoda jatyggi  
nie z tego „drzewka“ nie strząsniesz prócz „figi“!

Nic nie pomogą ci też różni „wodze“:  
ni ci z Zachodu, ani też ze Wschodu —  
lepiej się nimi wcale nie zajmować,  
bo szkoda czasu, trudu i zachodu, —  
kryzysu także nie zgnębisz nieboże, —  
najwyżej on Cię gołym puścić może.

Na koniec jednak chciałbym Ci powiedzieć:  
nie przejmuj się tem, co Ci tutaj wróżę —  
Ty sam napewno wiesz: lepiej odemnie,  
że nie czekają Cię tu wonne różce..  
Ja też od Ciebie nie czekam zbyt wiele —  
chodźmy do knajpy — urząć się, jak „bele“.  
BICZ.

Wilno 1/1. 1935 r.



## Tylko 3 dni...

Już w nadchodzący piątek rozpoczyna się ciągnięcie IV-tej klasy Loterii Państwowej.

Rozstrzygać się będzie — komu przy padnie w całości lub do podziału: jedna wygrana w wysokości 1.000.000 złotych, cztery — po 100.000 zł., dziesięć — po 50.000 zł. i t. d. — razem 68.039 wygranych na sumę 17.215.750 złotych.

Ubiegać się o nie mogą naturalnie tylko posiadacze losów loteryjnych, nie należy więc zapominać o odnowieniu ich w najbliższych dniach.

## Ostrzem siekiery po złamanej ręce

We wsi Kaniuki gm. dukszańskiej umysłowa chora Grazylda Wieliczkowa, lat 31, podczas ataku szału odrąbała sobie siekierą na pniu lewą rękę w ekolicy przegubu przygarstkowego. Wieliczkową umieszczono w szpitalu święciańskim.

## Sacharyna i niemieckie zapalniczki

We wsi Dziemtkowo pow. sokólski zatrzymano mieszkankę tej wsi Pawła Burnickiego pod zarzutem uprawiania przemytu sacharyny. Podczas rewizji znaleziono u Burnickiego nie tylko sacharynę w ilości 1 kg. 200 gr., lecz i 13 zapalniczek pochodzenia niemieckiego.

WSZYSTKIM SWOIM SZANOWNYM KLIENTOM  
ŻYCZENIA NOWOROCZNE  
ZASYŁA  
**J. MOCZULAK**  
Sklep kwiatów, Wileńska 36. Tel. 9-38.

WSZYSTKIM SWOIM SZANOWNYM KLIENTOM  
ŻYCZENIA NOWOROCZNE  
ZASYŁA  
**S. GABAŁA**  
Zakład tapicerski, Niemiecka 2.

**Uwaga! Księgi rachunkowe**  
rozmaitych systemów i linatur,  
specjalne księgi dla właścicieli nieruchomości  
poleca **Władysław Borkowski**  
Wilno, Mickiewicza 5, tel. 3-72

gum.?  
**OLLA**  
klejnot higieny

PRZY ZABURZENIACH W TRAWIENIU, PRZEWLEKŁYCH,  
UPORCZYWYCH ZAPARCIACH STOLCA ORAZ PRZY NADMIERNEJ  
OTYŁOŚCI, STOSUJE SIĘ BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB  
ZMIANY TRYBU ŻYCIA, ŁAGODNIE PRZECYSZCZAJĄCE  
„SZWAJCARSKIE GÓRZKIE ZIOŁA“  
GĄSECKIEGO (z KOGUTKIEM)

**DESKI**

podłogowe 38 m/m. grb.  
suche 1. kl. 250 kbm.  
kupię

**Heincel**

Łódź, ul. Umiecka 1 m. 58

**Odmrożenie**  
Oryginalną maść  
(z kogutkiem)  
„MROZOL“

leczy i goi ranki powstałe od odmrożenia.  
Sprzedają apteki i sklepy apteczne.

**Zginął**

pies „Wilk“ średniej wielkości, szary wabi się „Mars“. Uprasza się o zawiadomienie, Wileńska 22—16. Przywłaszczenie będzie ścigane sądownie

Dn. 29 grudnia o godz. 6 wieczorem zaginął na ul. Lwowskiej **PIES WILK** z objawami po przebytej nosaciznie. Proszę zawiadomić lub odprowadzić za nagrodą W. Artyleryjska 2 m. 4.

**PRZYBLAKAŁ SIĘ** pies buldog, odebrać Kalwajska 120-b, 1. Po 3 dniach uważa się za własność.

**Panie! Czy zechcecie wydać na siebie parę złotych?**



**Co za różnica tak małym kosztem!**

Parę złotych — to niewiele — lecz może to spowodować decydujący zwrot w życiu Pani. Dzisiaj świat wola o młodość — młodość — ciągle młodość. Gwiazda filmowa traci 75% gaży z chwilą gdy wygląda zbyt staro, a gdy cera jej wędnie traci już 50%. Profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego, Dr. Stejskal, wynalazł cudowną substancję upiększającą, nazwaną „Biocel“, która jest wyciągiem z młodych zwierząt i szybko odżywia i odmładza skórę. Podesza doświadczeń odżywiania skóry, dokonanych przez Dr. Stejskal na kobietach w wieku 55 do 72 lat, zmarszczki znikły w ciągu 6-ciu tygodni (zobacz całkowite sprawozdanie w Tygodniku Medycznym — Wiedeń). Biocel dokonuje nieraz zdumiewającej zmiany cery w ciągu 8-miu godzin — działa tak jak dobry posiłek dla kobiety umierającej z głodu. Pierwsza rzecz na którą zwraca uwagę mężczyzna,

to cera Pani. O ile jest ona brzydka, może on więcej nie chcieć nawet spojrzeć na Panią. Biedna dziewczyna, która poślubiła milionera mówi, że gdyby nie jej cudowna cera, mąż jej nie spostrzegłby jej może nawet wśród tylu pięknych dziewcząt.

Ta niezwykła substancja upiększająca wynaleziona przez Prof. Dr. Stejskal, jest obecnie zawarta w znakomitym paryskim Kremie Tokalon, koloru różowego. Należy stosować go wieczorem. Odżywia on i odmładza skórę podczas snu. Kremu zaś Tokalon białego (nie tłustego) należy używać rano.

Zawiera on czysty krem i oliwę. Jest on świetną odżywką skóry na cały dzień. Zawiera on również składniki wzmacniające, które ściągają rozszerzone pory, wybielają skórę, oraz czynią ją świeżą i jędrną.

**Kursy Maturalne**

IM. ST. ŻEROMSKIEGO  
Wilno, ul. Mickiewicza 19.

Wpisy na II półroczu 1934/35 uczniów i uczenie do klasy IV, V, VI i VII.

**KOREPETYCYJ, LEKCYJ**

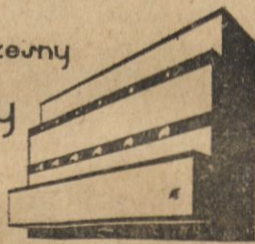
w zakresie od I—VIII klasy gimnazjum, ze wszystkich przedmiotów, (specjalność: polski, matematyka i fizyka) udziela były nauczyciel gimnazjum. Warunki skromne. Postępy w nauce i wyniki pod gwarancją. Łaskawe zgłoszenia: Wilno, ul. Królewska 7/2, m. 13.

ORYGINALNE PROSZKI  
„MIGRENO-NERVOSIN“  
R.M.S.W. N-1593  
Z KOGUTKIEM  
FAK. ZA 3 RODKIER  
KOJĄCYM BÓLE  
ZASTOSOWANIE:  
**BÓLE GŁOWY**  
MIGRENA, NEURALGIA,  
**BÓLE ZĘBÓW,**  
GRYPA, PRZEBIENIA  
BÓLE ARTRETYCZNE,  
STAWOWE, KOSTNE, T.P.  
ŻĄDANIE W APTEKACH PROSZKÓW  
ZE ZB. FARB. KOGUTKIEM  
W ORYGINALNEM OPAKOWANIU  
PO 5 PROSZKÓW W PUDEŁKU

**automat**

wielka 42  
bar nowoczesny

otwarty



**HEMOROIDY!**  
PRZY CIĘPIENIACH HEMOROIDALNYCH  
(BÓLACH, SWIĘDZENIU, PIĘCZENIU I  
KRWAWIENIU) STOSUJE SIĘ  
ORYGINALNE CZOPKI  
**VARICOL**  
GĄSECKIEGO  
PRZY ZEWNĘTRZNYCH GUZACH HEMOROIDALNYCH  
STOSUJE SIĘ MAŚC „VARICOL“ (DOPROWIDZIEGO)

**DOKTOR**  
**J. PIOTROWICZ-  
JURCZENKOWA**  
Ordynator Szpit. Sawicz  
Choroby skórne,  
weneryczne i kobiece  
Wileńska 34, tel. 1866  
Przyjm. od g. 5—7 w.

**DOKTOR**  
**ZYGMUNT  
KUDREWICZ**  
Choroby wener., syfilis,  
skórne i moczopłciowe  
Zamkowa 15, tel. 1960  
Przyjm. od 8—1 i 3—8

**DOKTOR**  
**Ginsberg**  
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe  
Wileńska 3, tel. 5-67  
Przyjm. od 8—1 i 4—8

**DOKTOR**  
**W. Wołodźko**  
ordynator szpit. Sawicz  
choroby  
skórne i weneryczne  
przyjmuje 12—2 i 5—6  
Zawalna 22, tel. 14-42

**DOKTOR**  
**Bernsztejn**  
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe  
Mickiewicza 28, m. 5  
Przyjm. od 9—1 i 4—8

**DOKTOR**  
**M. Zaurman**  
choroby weneryczne,  
skórne i moczopłciowe  
Szopena 3, tel. 20-74  
Przyjmuje od 8—1 i 4—8

**LEK. - DENTYSTA**  
**A. MINKIER**  
Dynaburska 4, róg Nowogrodzkiej 88. Przyjm. od 9—1 i 4—7, Choroby jamy ust., zębów, sztucz. uzęb., mostki i koronki  
Dla kolejarzy zniżka.

**LEK. - DENTYSTA**  
**F. BLOCH**  
przyjmuje codziennie  
10—2 i 4—7  
ul. Stefańska 8—2

**Mieszkanie**  
luksusowe, ciepłe z 5 pokojami do wynajęcia.  
Ad. Mickiewicza 41.

**MIESZKANIE**  
3 pokoje z kuchnią ciepłą i słoneczną w nowym drewnianym domu przy ul. Inflanckiej 23a m. 2 (Zwierzyńiec) do wynajęcia od 1-go stycznia.

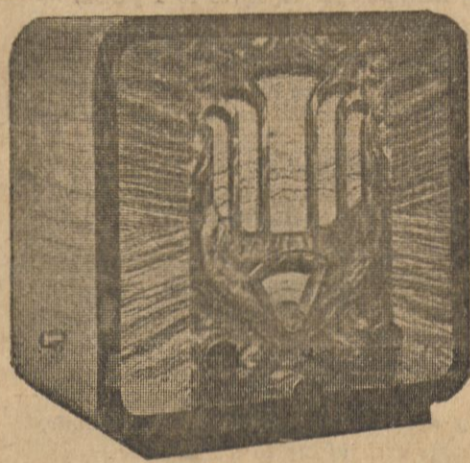
**Za POKÓJ**  
pomoczymy (pomogę) w zakresie gimnazjum matem. - przyrodniczego lub humanistycznego. Zgłosz.: Poznańska 3-4 Chmielewski

**Uwagze pp. wojskowych!**  
**Mieszkanie**  
blisko koszar, świeżo odremontow., ze wszelkimi wygodami, suche, słoneczne, z ogródkiem do wynajęcia od zaraz Artyleryjska 8. Dorozca wskaze.

**PLAC**  
DO SPRZEDANIA  
na Połpięszce przy ul. Pięknej 9. Dowiedzieć się w admn. „Kurjera Wil.“ od godz 9—3

**Maszynistka**  
POSZUKUJE POSADY  
jak również może być zaangażowana do biura na terminową pracę, wykonuje różne prace w domu po b. niskich cenach Łaskawe oferty do adm. „Kurjera Wileńskiego“ pod „Maszynistka“

**FABRYKA CUKRÓW i CZEKOLADY**  
**„FORTUNA“**  
Wilno, Metropolitalna 5 tel. 19-19.  
Sklep fabr.: Niemiecka 2 (róg Dominikańskiej) Doskonałe wyroby. Wielki wybór ozdób choinkowych. Wysmienite pierniki.



Składy Elektro-Radjo-Techniczne

**D. Wajman**

Wilno, Trocka 17, tel. 7-81

POLECAJĄ tanio, solidnie, z gwarancją:

**radjoodbiorniki**

Philipsa 33-a model 1935,

SPRZĘT RADJOWY, ŻYRANDOLE, MATERJAŁ INSTALACYJNY, ELEKTRO-KUCHENKI, ŻELAZKA i OGRZEWACZE.

BIURO KONCESJONOWANE wykonuje wszelkie roboty elektrotechniczne.

**HELIOS** | Spowodu wielkiego powodzenia jeszcze **DZIS**  
w szamp. **CAŁUJ MNIE JESZCZE**  
komedji

Jutro rewelacyjna premiera. Czołowy kapitalny film produkcji europejskiej  
FILM, KTÓRY NIE POTRZEBUJE REKLAMY  
**Maskarada** W roli **Olga Czechowa** oraz kwiat aktorstwa wiedeńskiego. Wazehświatowa sława tego filmu świadczy o jego nadzwyczajnej doskonałości  
Nad program: **Atrakcje**. Na premierę honorowe bilety nie ważne. Początek o godz. 2-ej

**REWJA** | Dziś i codziennie 2 przedstawienia: o godz. 5.30 i 8-ej, w niedzielę i święta 3 przedst.: o godz. 4, 6.30 i 9. Arcywes. mozaika komedjowo-rewjowa p. t. w 18 obrazach z udziałem całego zespołu. Szczegóły w afiszach. Bilety: 1 miejsce zł. 1.09, 11 miejsce 75 gr., Balkon 25 gr. — Uwaga: Nowozaangażowani **Adam Daal** i **Janina Szmarówna**. ANONSI! Wkrótce nowa „Rewja dla dzieci“.

**PAN** | Z powodu kolosalnego powodzenia najlepszy film polski **ŚLUBY UŁAŃSKIE** wyświetla się jeszcze dwa dni. Korzystajcie z okazji. Dla młodzieży dozwolone

W następn. programie Tytan ekranu **EMIL JANNINGS** oraz uroczą gwiazdą ekr. **Sidney Fox**, słyn. komik **Bernard Armand** w najwspanialszym filmie wiedeńskim **365 żon króla Pauzola**  
Reżyserja wazehświatowej sławy A. Granowskiego. Szczegóły nastąpią

**CASINO** | Ostatnie 2 dni. **Dziś noworoczny program**. Dwie wielkie gwiazdy i sławy śpiewacze filmu **Jeanette Macdonald** i **Ramon Nowarro** po raz pierwszy razem w najpiękniejszej komedji muzycznej, jaką kiedykolwiek dotąd utrwalono na taśmie filmowej p.t. Wielki film pełen napięcia. Przepiękne piosenki. Milionowa wystawa. Nad program: **Najnowsze dodatki**. Początek seans. o g. 2—4—6—8—10.15

**OGNIKO** | Dziś film nad filmy! Wstępujący dramat kobiety—szpiega p.t. **MATA HARI**  
W rolach głównych **Greta Garbo** i **Ramon Nowarro**  
NAD PROGRAM: **DODATKI DŹWIĘKOWE**. Początek seansów codziennie o godz. 4 p.p.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1—2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9½—3½ i 7—9 wiecz.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.  
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkiem książkowym 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetryowy przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem — 30 gr., kronika redakc., komunikaty — 70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 8-mio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.